

ROK VII

LIPIEC-WRZESIEŃ 1936

016965  
ZESZYT 3

# NEOFILOG

CZASOPISMO  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA  
NEOFILOGICZNEGO



NAKLADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA NEOFILOGICZNEGO  
KRAKÓW - LWÓW - WARSZAWA - POZNAŃ - WILNO

KOMITET REDAKCYJNY: Prof. Dr. Andrzej Tretiak, Dr. Jan Piątek,  
Jadwiga Kołodzka i Prof. Feliks Jungman.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: — Sekretariat Generalny P. T. N.  
Jadwiga Kołodzka, Warszawa, Natołńska 5, tel. 895-76.

Redaktor odpowiedzialny: JADWIGA KOŁODZKA

---

### TREŚĆ:

J. ROLLAUER: Ś. p. Dr. Albert Zipper 121—123. J. PIPIREK: Kolbenheyers Paracelsus 123—136. J. BIELICKA: Z zagadnień współczesnej Francji 137—142. Dr. L. KOŹMIŃSKI: Metoda frazeologiczna w korespondencji handlowej obcojęzycznej 142—150. Z PRAKTYKI DLA PRAKTYKI: A. Jurończyk: Wizyta w społeczeństwo 150—152. SPRAWOZDANIE Z KSIĄŻEK. Navizé Schön: „Deux mille ans de vie française“ (Dr. M. Kosko) 152—153. H. BERNAY: Les chasseurs de papillons, J. GOUBLET: „L'as de la route, A. DEMAISON: „Le livre des bêtes qu'on appelle Sauvages“ (J. K.) 153—154. F. E. ROEDEMEYER: che Deutsche Sprachbildung und Aussprache (Dr. St. MAZURKÓWNA) 155. F. STORM: Immanuel. E. KAESTNER: Pünktchen und Anton (T. Mikułowski) 155—159. Wiadomości bieżące. SPRAWOZDANIA Z CZASOPISM: polskich (J. K.) 159—160, francuskich (F. Jungman) 160—161, niemieckich (J. Piprek) 161—164. Przegląd czasopism 164—166. Bibliografia 166—168. Sprawozdanie z kursu wakacyjnego języka i kultury angielskiej w Exeter (W. KELAŚ) 169—169. Opuska metodyczne 169—171. Polemika 172—176. Książki nadesłane 176.

### SOMMAIRE:

J. Piprek: Kolbenheyers Paracelsus. — J. Bielicka: Problèmes de la France contemporaine. — L. Koźmiński: Méthode phraséologique dans la correspondance Commerciale. — Essais et expériences. — Compte rendu des livres. — A travers les revues. — Bibliographie. — Cours de vacances — Foyers méthodiques. — Polémique.

---

SKŁAD GŁÓWNY: Władysław Michalak i Sp. Nowy Świat 59.

# NEOFILOLOG

CZASOPISMO

POLSKIEGO TOWARZYSTWA NEOFILOLOGICZNEGO

R O K VII

LIPIEC—WRZESIEŃ 1936

ZESZYT 3

## Ś. p. Dr. ALBERT ZIPPER

Zmarły w Krakowie nestor germanistów polskich, ś.p. Dr. A. Zipper był osobistością ze wszech miar ciekawą i wartościową. Wykształcony i wychowany na wzorach *klasycyzmu* przez całe życie dochował wierności zdobytym w czasie studiów ideom. Powiewał od tego człowieka dziwny czar jasnego i pogodnego piękna, identycznego ze wszystkim co dobre. Łączyła się z taką osobowością nierozzerwalnie dziwna nieugiętość i sztywność, niechętna przyjmowaniu prądów, odbiegających od zasad raz uznanych. Już romantyzmu nie lubił, jako ruchu zbyt chaotycznego i ciemnego, a cóż dopiero mówić o naturalizmie, którego — teoretyczną przynajmniej — ambicją było jaskrawe przeciwieństwo do wszystkiego, co ułożyła formująca świat idea.

Objasniając dzieła dramatyczne Lessinga, Schillera, Goethego przestrzegał zasad *prostoty i jasności*, odbiegając jaskrawo od drobiazgowości i szczegółowości takiego uczonego jak np. *Düntzer*, którego w jednym ze swoich utworów humorystycznych dowcipnie spersyfłował. Oczywiście z całą przesadą i jednostronnością, jaką mu tylko mogła podyktować konsekwentna wola bezapelacyjnego odgraniczania rzeczy istotnych od szczegółów nic nie mówiących. Dziś wiemy, że w najniepozorniejszych szczegółach mogą przejawiać się tendencje zasadnicze i gromadzenie wszystkiego, co o wielkim człowieku albo dziele da się tylko zebrać, nie może być ze wszystkim potępione. Ale stanowiskiem celowym pozostanie zawsze konieczność zdobycia wobec wszelkich przejawów życia jasnej syntezy, w miejsce cierpliwej, rozczłonkowującej analizy. Nie można się prawdopodobnie bez popełnienia krzywdy intelektualnej obejść, wybierając jeden lub drugi kierunek, wyłącznie i mocno. Dla Zippera było ideą przewodnią ostrzeżenie Goethego: „Zum Teufel ist der Spiritus, Das Phlegma ist geblieben“.

W nekrologu prof. Garbowskiego, umieszczonym w krakowskim „Kurjerze Ilustrowanym“ dzieje ostatniego tomiku objaśnień Zippera do arcydzieł literatury niemieckiej przedstawiono niedokładnie. Wydawca, Philipp Reclam, odmówił wydania złożonego już komentarza do „*Don Carlosa*“ nie ze względu na obecny,

rząd niemiecki jak pisze prof. Garbowski, ale ze względu na skrajną niechęć czytelników niemieckich do klasycyzmu w epoce powojennej, poprzedzającej właśnie czasy swastyki. Jest rzeczą ciekawą, że Zipper nie skonfudował się odmową wydawcy, i zagroził, oparty o ustawę, zaskarżeniem pretensji moralnej do wydania nabytej już pracy. Księgarz wobec tego spełnił literę ustawy i wydrukował — dwa egzemplarze, które są dziś bibliograficzną rzadkością.

Mniej szczęśliwym był Zipper jako autor głośnego w swoim czasie artykułu „*Goethe germanizatorem Polski*“. Wywody te narobiły swego czasu wiele krzyku i bezwątpienia spowodowały pewne oziębienie się opinii publicznej w Polsce dla Goethego. Ze pomawianie Goethego o tendencje krzywdzące i nieludzkie jest z gruntu błędne, wykazał znakomity uczony, profesor krakowskiego uniwersytetu, *śp. Wukadinowicz*. Czy zdołał naprawić krzywdę, w to mógłby wątpić wyznawca zasady: *The evil that men do lives after them*.

Poza tym cała działalność Zippera poświęcona była współżyciu kulturalnemu między dwoma narodami i czynił co tylko mógł, aby literaturze polskiej torować drogę w Niemczech a niemieckiej w Polsce. Szczegóły wraz z najbardziej istotnymi datami bibliograficznymi i biograficznymi podałem w numerze wrześniowym „Przeglądu Pedagogicznego“ i nie będę ich tutaj powtarzał.

Praca *komentatorska* Zippera zdobyła sobie dużą sympatię w Niemczech. W dziełach literackich doby najnowszej spotkać się możemy z jego nazwiskiem, cytowanym wśród poważnych prac, popularyzujących znajomość wielkich pisarzy, a styl jego małej Historii Literatury Niemieckiej jest tak ujmujący i wytworny, że można już na jego podstawie w całej pełni zrozumieć serdeczne i ciepłe słowa, jakie we wspomnianym nekrologu znalazł prof. Garbowski dla jego niemieczyny.

Nie jest zbadana praca *krytyczno-literacka*, jaką Zipper rozwinął na łamach działu literackiego „*Wiener Zeitung*“; jego *słowniki*, wydane razem z Konarskim i Inländerem oraz Langenscheidtowski wydany z Urichem należą do dziś dnia do najbardziej wartościowych.

Jedną *tajemnicę* wziął *ś.p.* Dr. Albert Zipper ze sobą do grobu. Po podróży do Weimaru opowiadał mianowicie niekiedy, że odkrył pewne szczegóły związane z wręczeniem Mickiewiczowi pióra złotego przez Goethego. Indagowany, nie chciał się jednak wywetrzyć i wymawiał się stale słowami: O tym świat dowie się dopiero po mojej śmierci. Czy zdecydował się na powierzenie komuś tej tajemnicy, ktoby ją mógł teraz opublikować, czy porobił kroki, któreby automatycznie spowodowały ujawnienie, nie wiem.

Wielka ilość prac literackich z dziedziny komentatorskiej, liczne recenzje, rozprawy historyczno-literackie, biografie, wydawnictwa dzieł wielkich pisarzy, w dwóch językach, tłumaczenia dzieł poetyckich, podręczniki, słowniki, cała ta praca długiego i znojnego żywota, przeładowanego ciężarem sumiennie spełnionych obowiązków zapewniają Dr. Albertowi Zipperowi trwałą i zaszczytną pamięć w gronie germanistów polskich. Non omnis morietur. Cześć Jego pamięci!

Lwów

J. Rollauer

KOLBENHEYERS PARACELSUS - TRILOGIE ALS AUSDRUCK DES DEUTSCHEN VOLKSGEISTES \*).

Einer der grössten und angesehensten Schriftsteller des heutigen Deutschland ist Erwin Guido Kolbenheyer. Er gehört jedoch nicht zu denjenigen Dichtern, die erst durch den Nationalsozialismus befruchtet wurden. Kolbenheyer hat bereits vor dem Kriege grosse Werke geschaffen, die aber wegen ihrer Tiefe und Eigenart von der Kritik nicht recht gewürdigt und auch wenig gelesen wurden. Erst im Jahre 1928, da Kolbenheyer seinen 50. Geburtstag feierte, erfuhr er, dass man im deutschen Volke auch andere Kunst begehrt als die von der Presse reklamierte. Zwar nahm die grosse Presse, vor allem die der Reichshauptstadt, auch von dem Dichterjubiläum kaum Notiz, aber aus allen Gegenden und Ständen Deutschlands flossen ihm Glückwünsche zu, die für den Dichter um so wichtiger waren, als er die Auffassung vertritt, dass ein Künstler nicht mit dem geschaffenen Werk bereits sein Ziel erreicht hat, sondern erst dann, wenn das Werk *aufgenommen* worden ist. Das geistige Schaffen, auch das des Genies stellt sich nach Kolbenheyers Auffassung als ein Funktionsverhältnis des Individuums zur Allgemeinheit dar. Seiner Auffassung von der Wechselwirkung zwischen Künstler und Gesellschaft verleiht Kolbenheyer in einem Gedicht, betitelt „Zueignung“, poetischen Ausdruck. Es heisst dort:

„Nichts schläfert mehr als Ruhm und Zufallsglück,  
Und nichts verprasst so leicht die enge Zeit.  
Doch wenn sechs Tage, hoch bis an den Rand  
Gefüllt aus meinem tiefsten Brunnen, schäumen  
Und roten Trankes schwer von Bechern träumen,  
Dann kommt, die goldnen Schalen in der Hand,  
Und lasst sie füllen, dass die Herzen klingen  
Und meine Sehnsucht falte ihre Schwingen“.

Das *Ich* des Dichters muss sich im *Du* „überweiten“, sein Werk reift erst im *Du*, in der Allgemeinheit des Volkes, zur Frucht.

\*) Referat, wygłoszony na dorocznym Zjeździe okręgowym Towarzystwa Neofil. w Warszawie.

„Tiefstes Menschenglück auf Erden:  
Seiner selbstgetürmten Mauern  
Selbstverschenkend frei zu werden,  
Sich im Du zu überdauern“.

Mit diesen Zitaten aus der lyrischen Poesie Kolbenheyers sind wir zugleich auf den Philosophen Kolbenheyer gestossen. Denn Kolbenheyer ist nicht nur Dichter, er ist zugleich grosser Philosoph und seine dichterischen Werke können nur dann ganz verstanden werden, wenn man seine philosophischen Gedankengänge, kennt die er in dem grossen Werk „Bauhütte, Elemente einer Metaphysik der Gegenwart“ und in seiner Aufsatzsammlung „Stimme“ niedergelegt hat. Besonders zum Verständnis der Paracelsus-Trilogie, seines grössten dichterischen Werkes, das ich Ihnen heute näherführen möchte, ist ein Eingehen auf Kolbenheyers Philosophie notwendig. Gestatten Sie mir also, dass ich Ihnen zunächst ein kurzes Bild von Kolbenheyers philosophischem System entwerfe. Ich beschränke mich natürlich nur auf das Notwendigste, vor allem auf den ästhetischen Teil seiner Philosophie.

Kolbenheyers Weltanschauung ist *biologisch* begründet, man könnte sie auch „naturalistische Metaphysik“ nennen. Ausgangspunkt war für Kolbenheyer die Erkenntnis der Gefahren, die der Menschheit dadurch drohten, dass man den metaphysischen Trieb der Menschheit zu wenig berücksichtigte und ihn ungestillt liess. Die Metaphysik muss mit der Entwicklung des Lebens Schritt halten, denn sie allein vermag den geistigen Menschen angesichts des Ueberwältigenden, vor das uns das Leben stellt, aufrechtzuerhalten. Mit rationalistischen, kritischen und erkenntnistheoretischen Auseinandersetzungen lässt sich eine befriedigende Auslösung des metaphysischen Triebes nicht erreichen. Daraus ergibt sich nach Kolbenheyer die Notwendigkeit einer Neuorientierung. Anknüpfend an Gedanken der Mystiker: des Paracelsus, Jakob Böhme's und Giordano Bruno's macht nun Kolbenheyer den Versuch einer neuen Sinnggebung des Lebens in seiner ganzen, heute fassbaren Weite, Tiefe und Fülle. Was versteht aber Kolbenheyer unter Leben? Kolbenheyer fasst das Leben als „eine grosse, funktionelle Einheit, die einer Ausstreuung in Individuationsformen und Individuen bedarf, um einer Anpassung an wechselnde geologisch-kosmische Verhältnisse fähig zu bleiben und so das Dasein zu behaupten“. Einfacher ausgedrückt bedeutet das: Nicht das Individuum ist das Primäre, sondern das Leben als Ganzes genommen. Das Leben bedient sich nur der jeweiligen Individuen, um sich dem Wechsel der geologisch-kosmischen Verhältnisse anzupassen und fortbestehen zu können. Auf diese Weise wird das Individuum und mit ihm zugleich das *absolute* Ich, das den Grundpfeiler der idealistischen Weltan-

schauung bildete, entthront. An seine Stelle tritt das *metaphysische* Ich, das Individuum als äusserster Funktionsexponent des Lebens, das von Kolbenheyer nur als *eine* Funktionsform unter anderen aufgefasst wird. „Die metaphysische Persönlichkeit“, sagt Kolbenheyer, „weiss sich im Werden und Wirken erbbedingten, überindividuellen Funktionskomplexen zugeordnet“, d. h. mit anderen Worten, dass die metaphysische Persönlichkeit den überindividuellen Funktionskomplexen des Volkslebens zugeordnet ist.

Wie Sie sehen, bewegt sich das philosophische Denken Kolbenheyers ganz in biologischen Orientierungsformen, was sich daraus erklärt, dass Kolbenheyer Zoologie, Psychologie und Erkenntnistheorie studierte und sich eine Zeitlang mit dem Gedanken trug, die Universitätslaufbahn einzuschlagen.

Nach diesem kurzen Einblick in die allgemeinen Grundsätze des philosophischen Denkens Kolbenheyers müssen wir uns noch mit seiner Kunstanschauung bekannt machen, der er mit seinem biologischen Denken neue und starke Impulse gegeben hat. Es ist selbstverständlich, dass auf dem Boden einer solchen Weltanschauung die Forderung des *l'art pour l'art* nicht mehr zurecht bestehen kann. Auch die Kunst ist für Kolbenheyer volksbiologisch, d. h. sie kann nur den Gesetzen der volkhafte Artveranlagung entsprechend begründet sein und besitzt „einen biologischen Wirkungsanteil im Anpassungskampfe der Völker um ihren Bestand“. „Die Kunst ist“ (so schreibt Kolbenheyer in einem Aufsatz) „biologisch so tief mit dem Entwicklungsleben jedes Volkes verwachsen, sie ist — sofern sie wirklich Kunst bleibt und nicht nur ein dilettantischer Affekt ist — so sehr Ausdruck innerster Gefühlsspannungen und deren Lösung in einem Volke, dass sie notwendig dem biologischen Entwicklungszustande des Volkes entsprechen muss und nicht nur einem hypostasierten Gesetze, das über allem Leben in einer transzendenten Wesenheit zu denken wäre“. Kolbenheyer bemüht sich, die Lebensbeziehungen zwischen Volk und Dichtkunst, ihre beiderseitige funktionelle Abhängigkeit klarzustellen. Nach ihm „werden die wirklichen Gesetze der Kunst — wie die Gesetze jeder wesenhaften Lebensregung — von ihrer biologischen Funktion bestimmt, und diese ist: besonders geartete Gefühlsspannungen in einem Volke, die durch kein anderes Mittel besser gelöst werden können als durch die Kunst, zu sammeln und auszuwirken und ihnen eine Erlebnisform zu geben, die gleichzeitig die Triebkräfte der Gefühlsspannungen dem gedeihlichen Anpassungsleben des Volkes dienstbar macht, indem sie an einem *Gefühlserlebnisse* formt und in der bildnerischen Führung durch die Form zu einer das innere Wachstum fördernden Befreiung bringt“. Wir sehen, Kolbenheyer kommt es nicht sosehr darauf an, die ästhetischen Werte einer Dichtung festzustellen, er beurteilt auch eine Dichtung nicht

nur nach ihrem Bildungswert, sondern greift in den Urgrund des Metaphysischen, um die Ursache ihres Wertes und ihrer Wirkung für ein Volk zu ergründen. In alten Zeiten glaubte man, die Dichtkunst sei transzendenten Ordnungsformen untergeordnet, und hielt sie für die Kraft einer göttlichen Begnadung. Kolbenheyers Anschauung von der Dichtkunst hat eigentlich die gleiche Wurzel, nur verlegt er sie auf die Ebene der biologischen Metaphysik. Die Dichtkunst muss der Arterhaltung dienen und ist deshalb biologischen Gesetzen unterworfen. In alten Zeiten war sie eine göttliche Kraft, heute ist sie eine biologische Macht, die im triebhaften Leben der Gemeinschaft notwendig ist, um als geformtes Gefühlserlebnis die Art zu fördern und somit schöpferisch zu wirken. Das geschieht auf dem Wege über die Sprache, dem ureigensten und artgetreuesten Gut eines Volkes. „Die Sprache“, schreibt Kolbenheyer, „besitzt in der Dichtkunst die Möglichkeit, schöpferisch zu wirken, das heisst, in dem Aufnehmenden nur durch das Sprachmittel selbst unmittelbar, lebensmächtig und lebenführend Gefühlserlebnisse zu zeugen“.

Obwohl Kolbenheyers philosophisches Hauptwerk „Die Bauhütte“ sowie seine philos.-ästhetischen Aufsätze erst nach der Entstehung der Geschichtsepen geschrieben worden sind, so lassen sich diese in ihrer ganzen Tiefe nur aus den ersteren heraus erklären und begreifen. In ihnen hat Kolbenheyers künstlerischer *und* philosophischer Trieb seine entsprechendste und grossartigste Form gefunden. „Geschichtsepiik auf biologischer Grundlage“ nennt sie Wandrey, der beste Kenner des Kolbenheyerschen Gesamtwerks. Es sind dies die 3 Romane: „Amor Dei“, ein Spinoza-Roman (1908), „Meister Joachim Pausewang“, ein Roman aus der Zeit Jakob Böhmes (1910) und vor allen Dingen die Paracelsus-Trilogie (1917, 1922, 1926). Bevor wir an die Betrachtung seines Hauptwerks herantreten, muss ich Ihnen noch einiges über den Gesamtcharakter Kolbenheyerscher Geschichtsepiik mitteilen. Kolbenheyer hat mit seinen Geschichtsromanen eine ganz neue Form geschaffen: den philosophisch-historischen Roman und damit den wahren Geschichtsroman überhaupt. Für Kolbenheyer ist Geschichte nicht nur Stoff, der „mit dem Leben der Gegenwart durchdrungen wird“, wie sie Conrad Ferdinand Meyer auffasste, sie ist auch keine blosser Erneuerung der Vergangenheit und ihrer Umwelt, in der die Personen als Masken der Gegenwart herumwandeln; Kolbenheyer vergegenwärtigt die Vergangenheit in ihrer ganzen historischen Fülle und Einmaligkeit, wobei der Dichter völlig hinter dem Werk verschwindet. Seine Geschichtsepen sind ganz überpersönlich und anonym, sodass man den Eindruck hat, sie seien nicht von einem Individuum geschrieben, sondern aus der Volksgemeinschaft selbst entsprossen. Der Dichter kann sich aber nur dann in eine vergangene Welt so einfügen,



dass er aus ihr heraus lebt und dichtet, wenn er selbst mit dieser Welt durch das Bluterbe artverbunden ist. Aus diesem Grunde wählt Kolbenheyer für seine Geschichtsepen Themen aus der deutschen Vergangenheit und zwar aus der Zeit der Reformation, da der deutsche Volkgeist eine Zeit des Umbruchs erlebte, da geistige Wegbereiter, Vorkämpfer im Anpassungskampf ihres Volkes, den Kampf gegen Ueberlebtes und Fremdes kühn aufnahmen und mit ihrem individuellen Leben dem überindividuellen Gemeinschaftsleben des Volkes dienten. Insofern hat das Geschichtswerk Kolbenheyers einen biologischen Sinn für die Gegenwart, es ist heute durchaus aktuell, da auch das heutige Deutschland einen ähnlichen Umbruch durchlebt wie in der Reformationszeit. Das ist auch der Grund, weshalb der Dichter erst im nationalsozialistischen Deutschland volle Anerkennung gefunden hat. Erst, wenn wir von diesem volksbiologischen Standpunkt aus die Geschichtsepen Kolbenheyers betrachten lernen, werden wir ihre Tiefe ganz verstehen, werden wir sie als Ausdruck deutschen Volksgestes ansprechen können. Denn es kommt in ihnen nicht auf das Einzelleben der Helden an, sondern, wie Kolbenheyer selbst sagt, auf „die Dämonie des Ueberindividuellen, die durch die Schicksale des Einzelnen, aber auch durch die Schicksale einer Familie, einer Klasse, eines Volkes hindurchwirkt und, dichterisch veranschaulicht, auch im Leser zur Gefühlserregung und -läuterung werden kann“, wobei Kolbenheyer unter „Läuterung“ die „steigernde Anpassung des Lebens im Sinne der menschlichen Entwicklung“ versteht. Auch die grosse Persönlichkeit, das Genie, kann die Mit- und Nachwelt nicht auf seine Bahn zwingen, wenn es nicht aus dem Geiste der Volksgemeinschaft heraus wirkt, wenn es nicht sozusagen seine Mission von ihm empfangen hat, ganz gleich, ob es von der Mehrzahl der Zeitgenossen unverstanden bleibt und bekämpft wird. Die Helden der Kolbenheyerschen Prosaepen gebärden sich deswegen auch nicht geniehaft, haben keine persönlichen Ansprüche, es sind schlichte, einfache Männer ohne Dünkel und Hochmut, ganz hingegeben dem Dienst einer Sache, für die sie nicht aus persönlichen Motiven kämpfen, sondern aus einem überindividuellen Drang heraus. So ist auch Kolbenheyers grösstes Werk, die Paracelsus-Trilogie, ein Sinnbild des deutschen Menschen in seinem dämonischen Drang zum Unendlichen, das man mit Goethes „Faust“ und Wolfram von Eschenbachs „Parsival“ vergleichen könnte.

Warum hat nun Kolbenheyer die Gestalt des Paracelsus zum Haupthelden seines grössten Geschichtsepos und zum Repräsentanten des deutschen Volkes gewählt, und nicht zum Beispiel Luther? Es geschah wohl deswegen, weil Paracelsus, der faustisch rastlose, von seinem dämonischen Erkenntnistrieb durch alle Reiche des Geistes und alle Länder der alten Welt getrie-

bene deutsche Arzt, am besten als Sinnbild die überindividuellen Kämpfe jener Zeit spiegelte und in seiner Brust die Unruhe der Millionen Seelen auffing und weil keine andere Persönlichkeit der Reformationszeit so rätselhaft und gleichnisartig die Vielstimmigkeit und Mannigfaltigkeit des Uebergangszeitalters in sich konzentriert wie Paracelsus. Keine andere Gestalt jener Zeit ist in der Ueberlieferung so fliessend und unbestimmt, keine wirkt auch so legendär und mythenhaft, so zeitcharakteristisch und überzeitlich zugleich wie Paracelsus. Ein genügender Beweis hierfür ist der Umstand, dass man erst in der heutigen Zeit sich ernstlich mit der geschichtlichen Gestalt des Paracelsus zu beschäftigen und seine Grösse zu ahnen begonnen hat. Hätte Kolbenheyer Luther zum Symbol des deutschen Volksgeistes gewählt, so wäre er in der künstlerischen Gestaltungsfreiheit beschränkt gewesen, weil Luthers Gestalt ein scharfes historisches Gepräge besitzt und sein Werk sich in neuen Satzungen und kirchlichen Formeln verfestigt und dadurch viel von der ursprünglichen Kraft der deutschen Geistesbewegung eingebüsst hat, während das Werk des Paracelsus keine Verfestigungen kennt und über alle Form weit hinausgeht.

Ueber drei Stufen führt der Weg des Paracelsus, entsprechend der dreigeschaffenen Welt, wie sie Bischof Erhard dem Schüler Paracelsus enthüllt: die Welt der Elemente, die der Gestirne und endlich die der höchsten Geister, das „Dritte Reich“, in das der grosse Heilmeister eingeht, da er sich als Teil des überindividuellen Geschehens erkennt und zum Seelenarzt wird. Im zweiten Band der Trilogie spricht der sterbende Bischof zu seinem vor den Toren der Welt stehenden Schüler: „Die unterste Welt der Elemente, sie umgibt dich, ihre heimlichen Kräfte bannen und fliehen einander, du kannst sie durchdringen, scheiden und zusammenfügen, wenn du ihr Geheimnis erspürt hast, das vor dem äusseren Auge verhüllt ist.

Die Zwischenwelt der Gestirne, sie umkreist dich und füllt— was du nur fühlend ahnst — dein innerstes Wesen mit Kräften und Trieben, die deinen elementarischen Sinnen erst offenbar werden, wenn du schon längst dem Willen deines Gestirns nachlebst. Lern dein Gestirn erfassen, dein Firmament erschliessen und du wirst dich selbst erkennen.

Und dann — die äusserste Welt der höchsten Geister und Dämonen, die alle dem Thronenden unvermittelt entwallt sind, wie der Ton dem Glockenerz entwallt. Sie tragen die Willenszüge der höchsten Macht, ihnen folgt das All. Zu ihnen kannst du beten, sie musst du zwingen“.

Ich zitiere diese Stelle, weil sie das Sinnbild des Lebens überhaupt und des individuellen Lebens des Paracelsus ist; mit diesen Worten des weisen Bischofs hat der junge Paracelsus die

Feuertaufe für seinen schweren Lebensweg erhalten. Für Kolbenheyer sind sie ausserdem das Leitmotiv für das ganze Werk; der Dreiteilung der grossen Welt, des Makrokosmos, hat der Dichter im Aufbau des epischen Werkes auch äusserlich Ausdruck verliehen. Der erste Teil der Trilogie „Die Jugend des Paracelsus“ entspricht der untersten Welt der Elemente, der zweite Teil „Das Gestirn des Paracelsus“ der Zwischenwelt der Gestirne und der dritte Teil „Das dritte Reich des Paracelsus“ der äussersten Welt der höchsten Geister und Dämonen. Auf diese Weise bilden Gehalt und Gestalt, Inhalt und Form, eine harmonische, in sich geschlossene Einheit.

Zugleich mit dem sinnbildlichen Leben wird aber das gewaltige Schicksal des deutschen Volkes gestaltet: das Werden der deutschen Seele im Kampf um Freiheit und Mündigkeit, die schicksalhafte Auseinandersetzung mit einer fremden Religion, die sich das junge germanische Volk einverleibt und nach der Meinung Kolbenheyers schliesslich überwindet. Jeden der drei Teile der Trilogie hat der Dichter mit einem Prolog versehen, in welchem er den metaphysischen Zusammenhang zwischen dem Schicksal des Paracelsus und dem Schicksal des deutschen Volkes schafft. „Einaug und Bettler“ ist der Prolog zum ersten Band betitelt. Einaug ist Wotan und der Bettler Christus. Wotan, der Wanderer aus Nordland, und Christus, der vom Süden kommende dürftig gekleidete Bettler, begegnen einander in Schwaben an dem Hügel, auf dem der Edelsitz der Bombaste steht, der Familie des Paracelsus. Die Bombaste wohnen nicht mehr darin, sie sind aber nicht verkommen, ihr Herz und Mut ist nicht verschüttet, sie sind nur arm geworden. Wotan und Christus beginnen ein Gespräch über die Menschen, die da gestorben sind, deren Blut aber, wie Einaug sagt, seiner Kraft noch nicht entbunden ist. „Vielleicht wird einer aus ihrem Blute meine Blösse sehen“, murmelt da der Bettler. Aus dem weiteren Gespräch geht nun hervor, dass Christus, der Bettler, aus dem erstarrten Süden zum deutschen Volk gekommen ist, weil er dort warme Menschenherzen zu finden hofft, über die seine von den Marmorfliesen der Kirchen frierenden Füsse wieder gehen müssen. „Mich dürstet nach Herzenslaut, nach Muttersprache. Sie haben mich so tief in das gläserne Latein begraben, dass mir die Auferstehung und Flucht schwer geworden ist“, bekennt der Bettler dem Wanderer. Und nun spricht Wotan, der vom Dichter als Träger des deutschen Volksgeistes aufgefasst wird, die bedeutsamen Worte: „Viel Hunger wirst du finden und brennende Herzen. Aber sie können keine Jünger sein. Sie verstehen das Fürwahrhalten nicht. Sie müssen in allem ihr Eigentum suchen und finden können. Sie sind die einzigen, die keine Götter haben“. „Aber sie reissen ihr Auge nicht aus, wenn es ärgert! Sie geben ein Auge nur um des hö-

heren Wissens willen hin. Es ist kein Volk wie dieses, das keine Götter hat“. Und auf die Frage des Bettlers: „Woher bist du, mein Bruder?“ antwortet der Wanderer: „Ich bin nichts als ihrer Sehnsucht Siegel. Und sie wissen von ihrer Sehnsucht, dass sie in Flammen verzehrt wird und immer wieder aufersteht“. Da bittet der Bettler den Wanderer um seinen Segen; dieser erhebt sich mit ihm und trägt ihn vom Hofe der Bombaste über die deutschen Lande, dass er die heimlichen Quellen erlausche und daran erkräfte. Sie vernehmen das ungestüme Beben verhaltener Triebe, die von Blutwelle auf Blutwelle, von Kind auf Kind unerlöst überkommen waren, sie sehen die heisshungrigen Bauernseelen, die nach eigenem Wissen und Glauben lechzenden Herzen der Städter, sie sehen das heilige, tief geborgene Verlangen der fahrenden Schüler und gelangen schliesslich nach Eisleben. Der inzwischen stark und mächtig gewordene Bettler blickt in die Hütte des Bergmannes Hans Luther, wo die Mutter ihr neugeborenes Kind säugt. Der Bettler sieht, dass der Acker bereit ist. Einaug und der Bettler wollen nun voneinander scheiden. Einaug sagt aber vorher noch zu dem Bettler: „Sie werden dein Latein meistern und fortwerfen. Aber nicht weil du es willst. Ich bin bei ihnen gewesen, ehe du bei ihnen warst. Sie können nicht satt werden“. „Sie mögen mich also kreuzigen, da sie sich selber kreuzigen!“ entgegnet der Bettler. „Sie werdens“, erwidert der Wanderer. „Es ist kein Volk wie dieses, das keine Götter hat und ewig verlangt, den Gott zu schauen“. Nach diesen Worten umarmen sie einander. Und es scheint, als rängen sie miteinander. Sie wachsen ins Endlose und zerrinnen, als würden sie von den Sternen eingeatmet.

Der metaphysische Sinn dieses Prologs ist unschwer zu verstehen. Wozu aber diese mythische Allegorie? könnte man fragen und dem Dichter den Vorwurf machen, er habe dem grossen dichterischen Werke, das durch seine blutvolle geschichtliche Wirklichkeit und seine poetische Grösse für sich selbst wirkt, einen tendenziösen Stempel aufgedrückt. Für uns Aussenstehende mögen die Prologe zu der Trilogie in manchen Punkten diesen Anschein erwecken, doch für den Dichter selbst sind sie innere Notwendigkeit, sie entspringen aus seiner philosophischen Anschauung von dem biologischen Zusammenhang jedes Kunstwerks mit der Volksgemeinschaft. Durch die Prologe wird das geschichtliche Geschehen, das sich auf der Ebene der Wirklichkeit abwickelt, auf die Ebene der Metaphysik gerückt, durch die Prologe werden die individuellen Lebensschicksale der Einzelmenschen in die Sphäre der überindividuellen Dämonie gehoben. So verstanden wirken die Prologe nicht mehr als blosser mythischer Allegorie, Wotan und Christus sind die Träger des Germanischen und Christlichen, der letzten lebensbestimmenden Mächte, deren Spannung das

deutsche Volk in der Vergangenheit unterlag und auch heute noch in starkem Masse unterliegt. Im Lichte der Prologe erscheinen ausserdem die einzelnen geschichtlichen Ereignisse in einem inneren Zusammenhang und erhalten einen höheren Wert.

Schreiten wir nun mit der durch den Prolog gewonnenen geistigen Einstellung zur Erklärung der im ersten Teil der Trilogie dargestellten Vorgänge. Den umfangreichen ersten Band seines Werkes hat der Dichter ganz der Kindheit des Paracelsus gewidmet. Das väterliche Erbe derer von Bombast und das mütterliche der Schweizer Bauernfamilie Ochsner werden mit epischer Ausführlichkeit betrachtet. Das entspricht ganz der Anschauungsweise Kolbenheyers von der Wichtigkeit des Bluterbes im Menschen. Darum wird der Beschreibung der Schweizer Bauernfamilie Ochsner, aus der Theophrasts Mutter stammt, so viel Raum geschenkt. Wir erfahren nicht nur von der Mutter Theophrasts, sondern auch von ihren Eltern und ihren Brüdern. Mit besonderer Ausführlichkeit schildert der Dichter Theophrasts Ohm Hans Ochsner, einen Jüngling von übermässiger körperlicher Kraft. Sein Schwert mäht im Krieg der Schweizer Eidgenossen gegen den Schwäbischen Bund die Feinde Streich um Streich so wie später das geistige Schwert des Paracelsus die Buchstabenverehrer antiker Heiltheorien, die Anhänger des Galini und Avicennae. So hat der Dichter durch die Blutsbindung einen Zusammenhang geschaffen zwischen dem körperlichen Recken Hans Ochsner und dem späteren geistigen Recken Paracelsus. Durch das mütterliche Bluterbe erhielt Paracelsus die grimmige Kampfesnatur, der wir in den beiden anderen Teilen der Trilogie begegnen und die ihn von seinem stillen Vater Wilhelm Bombast so sehr unterscheidet. Auch die Schilderung der Umwelt, die sich von den einzelnen Individuen losreisst und überindividuelle Zusammenhänge umfasst, gehört mit in die Kindheit des Paracelsus. Ausser der breiten Beschreibung des Schwabenkrieges haben wir in dem ersten Band eine grossartige Schilderung des Einsiedler Engelweihfestes — Einsiedel ist ein Wallfahrtsort und Paracelsus' Vater steht im Dienst des Einsiedler Klosters — durch die uns der Dichter mit dem bunten Wogen der spätmittelalterlichen Welt bekannt macht. Ich kann leider wegen Zeitmangel auf die dichterische Grossartigkeit der Schilderung Kolbenheyers nicht eingehen, Kolbenheyer hat mit dem Engelweihfest ein Welttheater von Shakespearschen Ausmassen aufgerichtet, ich muss mich auf die geistige Deutung der Zusammenhänge beschränken, die zwischen dem Erwachen des Kindes Theophrast im Schosse seiner Familie und dem Erwachen eines Volkes und eines Zeitalters bestehen. Das Schicksal der Familie Ochsner wird durch diese Schilderungen der Umwelt mit einbezogen in das Schicksal der Schweizer Eidgenossenschaft, die ihrerseits stellvertretend ist für das deutsche

Volk als Ganzes. Was im Prolog sinnbildlich geschaut wird, wird hier dichterisch gestaltet. Die geistige Mündigwerdung und Befreiung vom Fremden des ganzen deutschen Volkes vollzieht sich im ersten Band an dem Schweizer Volke. Deutscher Freiheitsdrang, verkörpert in dem ungestümen Hans Ochsner, und Erwachen des deutschen religiösen Gewissens, dargestellt in einem jungen deutschen Mönch, der auf dem Engelweihfest von der üppigen Tafel der Kleriker aufsteht, seine Mönchskutte gegen Lederkoller und Spiess eintauscht und, vom Gewissen gepackt, in die Nacht wandert, um ein neues Leben zu beginnen, — das sind volksbiologische Schicksalsereignisse, die bereits im ersten Band auf die spätere Entwicklung der Handlung hindeuten. Umgeben von einer im Erwachen begriffenen Umwelt, beginnt auch die Kinderseele Theophrasts sich zu regen und zu bilden. Kolbenheyer hat das Erwachen der Kinderseele in wunderbarer Weise dargestellt, die Einflüsse des mütterlichen und väterlichen Blutserbes auf das Kind psychologisch vertieft und es verstanden, allgemeinkindliche Züge mit Zügen, die auf einen besonderen Typus weisen und ein einmaliges Menschenbild vorprägen, in feiner Weise miteinander zu mischen. Und am Ende des ersten Bandes ist das Kind Theophrast soweit geformt und entwickelt, dass der Leser weiss, Theophrast wird trotz der funkelnden Ochsneraugen, die er hat, den Weg seines Vaters gehen und Heilmeister der Menschen werden, das alte reife Blut der Bombaste hat in seinen Adern die letzten Wellen geschlagen und wird ihn in der offenen Weite der Welt führen, über der das Gestirn des ruhlosen Kämpfers leuchten wird, der Orion, das Gestirn des Paracelsus.

Im Prolog des zweiten Bandes treten wieder die zwei allegorischen Gestalten auf nur unter anderen Namen. Wotan ist hier der Sturmgewaltige und Christus der Triumphierende. Sie befinden sich in Erfurt am Augustinerkloster, in dessen Zelle der Mönch Luther um seinen Gottesglauben, um sein Selbst ringt. Der Sturmgewaltige weiss, wozu der Triumphierende gekommen ist, er will mit ihm um das inbrünstige Menschenherz ringen. Als nun der Mönch sein Selbst wiedergewinnt und das Wort des Paulus: „So halten wir es nun, dass der Mensch gerecht werde ohne des Gesetzes Werke, allein durch den Glauben“ dreimal in die Nacht ruft, hebt der Sturmgewaltige seinen Blick zu dem Triumphierenden und spricht zu ihm die für den deutschen Volksgeist charakteristischen Worte: „Hörst du, sie können nicht dienen. Auch wo sie zu glauben meinen, suchen sie nur den Gott in der eigenen Brust“ und fügt dann hinzu: „Lass uns Frieden schliessen über diesem lohenden Herzen, du Triumphierender in bitteren Wunden. Lass uns Frieden schliessen. Sie brauchen ein Gleichnis, zu dem sie aus ihrer Einsamkeit flüchten können, wenn sie

die lange Stunde überfällt. Wehe den Sterblichen, die keine Gleichnisse haben in ihrer Einsamkeit“. Nach diesen Worten wird er entrafht und ein Lächeln umspielt seinen unsterblichen Mund, denn er weiss, dass die ewige Sehnsucht, die immer junge, sieghaft bleiben wird, auch wenn sie noch im Schatten der Gleichnisse ruht. Sie wird sich aber immer wieder gegen die Gleichnisse erheben, denn die Gleichnisse altern. — Obwohl dieser Prolog die Gestalt Luthers zum Mittelpunkt hat, so ist Luther doch nicht als Einzelmensch zu verstehen, sondern als Symbol des ganzen Volkes und für Kolbenheyers Geschichtswerk als das Sinnbild dessen, was im zweiten Band an Einzel- und Gemeinschaftsschicksalen sich abwickelt. Es ist das Suchen der hungrigen Seelen nach neuen Gleichnissen, das Ringen um neue Erkenntnisse, das sich in erster Linie bei dem Haupthelden Paracelsus, aber auch in der Gemeinschaft des deutschen Volkes kundtut. Der unstillbare Drang, zu forschen, zu heilen und zu lehren, treibt Paracelsus von Ort zu Ort, von land zu Land. Kolbenheyers Blick gleitet die Länder und Völker, die Burgen, Städte und Dörfer mit ihren adeligen und geistlichen Bewohnern, ihren Bauern und Bürgern ab, mit denen der einsame Wanderer Paracelsus immer wieder schicksalhaft in Zusammenhang tritt. Wir sehen Theophrast zuerst in St. Andrä, wie er im schwarzen Gewand des Lateinschülers am Sterbelager des Bischofs Erhard steht, der ihm mit seinen letzten Worten prophetisch den Weg deutet, den er wird gehen müssen. Mit dem Tode des Bischofs, seines geistigen Wegweisers, beginnt Theophrasts unruhige Wanderschaft. Wir finden ihn in Villach in der quälenden Metallküche seines Vaters, wo er die chemische Scheidekraft des Feuers kennen lernt, dann an der Universität Tübingen, wo er seinen Wissensdrang zu stillen hofft, aber nur das Geklapper der dialektischen Lehrsätze zu hören bekommt. Er zieht sich zurück in die Einsamkeit der Natur und seine Lehre von den drei Substanzen, in die der Mensch gesetzt ist: Sulphur, Mercurius und Sal, wird geboren und der deutschen Heilkunst eine neue Bahn eröffnet. Noch ist er sich aber der Tragweite seiner Erkenntnis nicht ganz bewusst, noch versucht er den Weg der Alten zu gehen und zieht nach Ferrara, wo er die Lehre der Alten aus tieferem Grunde zu schöpfen hofft, da in Ferrara berühmte Professoren lebten, die die Lehre der Alten ohne Kommentare nach gereinigten Quellen lasen. Aber auch in Ferrara überzeugt er sich bald, dass die Vorträge dieser Reformer der alten Medizin ihn von seiner eigenen Bahn nicht ablenken können, denn auch sie haften noch am Wort und am Glauben. Theophrast beginnt auf dem Gebiete der Medizin seinen eigenen Weg zu gehen. Eine in Ferrara ausgebrochene Pest gibt ihm Gelegenheit, seine Erkenntnisse in der Praxis auszuprobieren. Er verschreibt den

Kranken eigene Mittel und es gelingt ihm, den Tod der hoffnungslos Kranken zu überwinden. Seine Schicksalsstunde ist damit gekommen. Theophrasts Lehrjahre sind beendet, und es beginnen die Jahre seiner Heiltätigkeit. In der zweiten Hälfte des zweiten Bandes finden wir ihn im Dänenkrieg als Wundarzt, aber seit den Tagen von Ferrara ist er bereits im römischen Kriegsdienst gewesen, hat England, Frankreich, Spanien und die Niederlande durchwandert und schreibt seine Erkenntnisse in der Wundarznei in deutscher Sprache nieder.

Sieben Jahre hat Paracelsus schon unter fremden Völkern gelebt. Es verlangt ihn nach Ruhe, nach Sesshaftigkeit. Ueber Polen, Ungarn und Siebenbürgen gelangt er nach Wien und sieht nun hier zum ersten Mal, wie Städte und Dörfer erfüllt sind von dem theologischen Streit, den Martin Luther in Wittenberg begonnen hat. Das lebendige Feuer, das sich seiner Seele bemächtigt hat, sieht er auch in den Seelen des deutschen Volkes brennen. Von Wien zieht Paracelsus nach Salzburg. Es sieht eine Zeitlang aus, als ob er hier Ruhe und Frieden finden sollte. Bald aber muss er sich überzeugen, dass Salzburgs Friedlichkeit seinem Wesen fremd ist. Auch die stille Gemeinde der Salzburger Gottesfreunde steht ihm nicht nahe, auch in ihr sieht er nur den Streit ums Wort, wenn auch ums neue, das Martin Luther aus der Bibel schöpfte. Paracelsus ist über jedes Wort längst hinaus, sei es das Wort der antiken Heilmeister, sei es das neue Gotteswort, das in Deutschland überall auf den Markt getragen wird. Er bedarf, um mit den Worten des Prologs zu sprechen, des Schattens der Gleichnisse nicht mehr. Paracelsus verlässt Salzburg, es zieht ihn in die Heimat seines Blutes, nach Schwaben. Ueber Tübingen gelangt er nach Freiburg und erlebt überall das Gleiche, die Missgunst der Würdeträger gegen seine Heilkunst und das Bestreben der Aerzte, ihm seine Praktiken zu stehlen. Paracelsus schaut sich nach Gönnern um, die den Druck seiner fertigen Schriften ermöglichen könnten. Er geht nach Strassburg, der Stadt der Druckereien. In Strassburg erwirbt er das Bürgerrecht, sein Ansehen wächst, fast scheint es, als bedeutete Strassburg nun wirklich das Ziel seiner Wanderschaft. Aber da erscheinen eines Tages zwei Boten aus Basel und entbieten ihm im Namen des Stadtrates als Stadtarzt und Professor der Aertzefakultät nach Basel. Paracelsus nimmt an, er ist tief erschüttert von dieser Fügung Gottes, glücklich, dass es ihm nun beschieden sein soll, dass die Menschen ihn hören, dass er Schüler haben wird, die seinem Wege folgen werden. Es kommt der Tag der Antrittsvorlesung. Er hält sie auf deutsch. Es ist eine scharfe Rede, gerichtet gegen die am Wort hängenden Gelehrten. „Wie der Adlerschrei des Gewissens stand seine Stimme über ihnen“. „Eingeborn ist mir die Gewalt des Heilens und



das Ungestüm der Kunst nur durch das Vaterland... Alt ist die Kunst worden, ein Würmerfrass und ein Verderben der Kranken. Do gestund dine Art auf in dir, Germania, die do ist lebendig und über der Alten Art, und hat erweckt das Evangeli us Gott, das nit beschlossen liegt in denen Evangelisten, Aposteln und Propheten alleinig, sondern auch in der Kunst. Dine Art ist worden fri und mündig... Wohlan, so lasset uns erwachsen sin, ein Arzet us dem Vaterlande, und lasset uns die Kranken heilen nach Art und Mittel dütsch!" Das sind die Worte, mit denen er seine Lehre verkündete und in denen er sein individuelles Sein mit dem überindividuellen Sein des ganzen deutschen Volkes verband. Doch die Hüter der tausendjährigen Autorität verstehen ihn nicht, sie sehen in ihm einen Umstürzler und ruhen nicht eher, bis Paracelsus aus Basel ausgewiesen wird. Er zieht dahin an die Schwelle des Dritten Reiches, der äussersten Welt der höchsten Geister und Dämonen. Im zweiten Band erkennt Paracelsus seinen *Weg* und bejaht ihn, im dritten bejaht er sein *Schicksal*. Er sucht nicht mehr nach Ruhe und Heimat für sich, er sieht sich hineingestellt in das Schicksal des deutschen Volkes. Paracelsus erkennt, nachdem er auf alle persönlichen Wünsche verzichtet hat, die tiefe Wahrheit von der Wechselseitigkeit, die zwischen Volk und Stamm besteht, zwischen Ich und Du, er erlebt die Gebundenheit der drei Welten, der Welt der Elemente, der Gestirne und der höchsten Geister, und dieses parakosmische Erleben entbindet den Kerngehalt des letzten Bandes der Trilogie: die theologische Welt des Paracelsus. Immer wieder sehen wir Paracelsus in theologischen Gesprächen mit Einzelpersonen oder mit ganzen Gemeinden. Im Gespräch mit der evangelischen Gemeinschaft von Beratzhausen wird über die alte und neue Kreatur gehandelt. Die *alte* Kreatur sieht er gegründet im Element und Planeten, zu ihr gehört die Kirche mit Opfer, Altar, Satzung, ganz gleich ob es die römische oder lutherische ist. Die neue Kreatur steht unter dem Einfluss des heiligen Geistes, sie ist gegründet im Reich von jener Welt, sie braucht nicht Mittel und Zeichen, sie ist innerlich, Gottmensch und Menschgott sind all-einig in ihr. Die Begegnung des Paracelsus mit Monsignore Keuschentaller, einem römischen Prälaten, führt zu einem der tiefgründigsten Religionsgespräche, das man auch als den geistigen Gipfel der Trilogie ansprechen könnte. Dieses Gespräch offenbart die unüberbrückbare Kluft, die zwischen der Denkart der Mittelmeervölker und der der nordischen Völker besteht, und gewährt zugleich einen Blick auf die mythische Welt der Prologe. Es wird über den Urzweist zwischen Form und Inhalt und den zweifachen Charakter des Wortes verhandelt. Paracelsus ist der Meinung, dass nur auf der Ebene des Kirchlichen, Autoritären, wo Gesetz, Form und Konfession ist, mit Worten gestritten werden

kann, wo es sich aber um das innere Verhältnis zu Gott und dem göttlichen Sohnswezen handelt, da lässt sich nichts in Worte fassen. Der römische Prälat steht in Paracelsus einer geistigen Neuerung gegenüber, die ganz auf den inneren Menschen gestellt ist, dem Zugriff der Kirche entrückt. Und es kommt ihm der Gedanke in den Sinn: „Hat Gott die Alpen getürmt, dass sie ein Zeugnis der unüberwindlichen Trennung zweier Geistesarten seien? Ist Kirche überhaupt möglich, wo solche Natur wächst“? Nach Kolbenheyers Anschauung ist sie nicht möglich. Auch die Lutherkirche ist ein Kompromiss über der Mündigwerdung des deutschen Geistes und wird seinem weiteren Wachstum nicht Einhalt gebieten können. Das Nordische und das Mediterrane oder anders gesagt: Einaug und Bettler, Wotan und Christus — es gibt keinen Ausgleich zwischen ihnen, denn ihre Scheidung reicht, um mit den Worten des Philosophen Kolbenheyer zu sprechen, in die biologische Geartetheit der beiden Völkergruppen, *sie ist rasseigen*.

Hiermit hat sich der Kreis zwischen Kolbenheyerscher Philosophie und dichterischer Gestaltung geschlossen und wir können jetzt verstehen, warum in den Augen des heutigen Deutschland die Paracelsus-Trilogie so überaus hoch steht. Und wenn wir beim Lesen des Werkes den geistigen Umbruch, in dem Deutschland heute steht, im Auge behalten, so müssen wir zugeben, dass kein deutscher Roman diesem an visionärer Gestaltungskraft gleichkommt, dass keiner so tief in die deutsche Volksseele hineinleuchtet wie der Paracelsus-Roman.

## LITERATUR.

- Conrad *Wandrey*: Kolbenheyer. Der Dichter und der Philosoph. Albert Langen Verl. München 1934.
- Rolf *Meckler*: Die biologische Aesthetik Erwin Guido Kolbenheyers. Zeitschrift für deutsche Bildung. Heft 9. 1934.
- Dr. Ludwig *Englert*: Theophrast von Hohenheim. Zeitschrift für deutsche Bildung. Heft 7/8. 1935.
- Robert *Stumpfl*: Erwin Guido Kolbenheyer. Zeitschrift für Deutschkunde. Heft 4. 1935.
- Heinrich *Schnee*: Kolbenheyer im deutschkundlichen Unterricht. Zeitschrift für Deutschkunde. Heft 5. 1932.
- Kurt *Lehmann*: E. G. Kolbenheyer und das Problem der Gemeinschaft. Zeitschrift für deutsche Bildung. Heft 7/8. 1936.
- Karl *Boost*: Kolbenheyers Dramen in der Schule. Zeitschrift für deutsche Bildung. Heft 5 und 6. 1935.

## Z ZAGADNIEN WSPÓŁCZESNEJ FRANCJI.

(Referat odczytany na Konferencji rejonowej Krakowskiego Ogniska Metodycznego jęz. franc.).

Gdy zamierza się zdać sprawę z zagadnień kształtujących bieżące życie, okazuje się, że pierwszym rysem takiego sprawozdania będzie zasadnicza subiektywność w wyborze tych a nie innych problemów, w ich ocenie i wartościowaniu.

Będą to więc wrażenia osobiste wyniesione z lektury czasopism i książek, na których kanwie zarysuje się pewien obraz noszący kontury wewnętrznej rzeczywistości.

To co przede wszystkim uderza we francuskim ruchu umysłowym ostatnich czasów, to gorączkowe poszukiwanie ideału. „*Un immense besoin spiritualité tourmente le monde entier; on se sent au début d'un nouveau monde de vie sociale, qui n'est encore que désordre et anarchie*“, mówi Michaux\*). Zaś Ramon Fernandez tak definiuje ów idealizm: „*L'idéalisme qui sans doute renaît, c'est le brave et naïf idéalisme de nos pères, ce feu des idées, cet élan vers l'idéal que l'on proclamait hautement, comme une noblesse morale, et que l'on reconnaissait à l'origine de tout ce qui est proprement humain*“.\*\*).

A więc idealizm tak pojęty streszcza się, ujmując rzecz negatywnie, jako protest przeciwko zmaterializowaniu świata, przeciwko panowaniu maszyny, a w swych pozytywnych założeniach jako stwierdzenie, że to, co jest istotnie ludzkie, jest zarazem pochodzenia duchowego. Jest to naturalna reakcja na materializm, który z takim triumfem rozpoczął i rozwinął wiek 19-ty. Jeśli zaś to ostatnie stanowisko nazwiemy przyrodniczym, to możemy powiedzieć, że obecnie pośród pełni maszynizmu, jesteśmy jednak świadkami początków odrodzenia poglądu humanistycznego. Jest rzeczą naturalną, że wyszło ono z Francji jako odwiecznego ogniska humanitas i nigdy nie zaspokojonej ciekawości wobec zagadki ludzkiej psychiki.

W dziedzinie filozofii przewrotu dokonał Bergson. Rozproszone uczucia religijne skupiły się około katolicyzmu. Naukowa wiedza o człowieku, choć oparta o zdobycze nauk ścisłych, formuje się w osobną dyscyplinę psychologii, gdzie metodą staje się intuicja. Zagadnienia społeczne i polityczne, które w dzisiejszej formie bytowania, dotyczą właściwie wszystkich dziedzin życia, stają się najważniejszą rozgrywką, terenem, na którym walczą sprzeczne tendencje, stare poglądy z nowymi.

Jest rzeczą charakterystyczną dla kultury francuskiej, że wszystkie te przejawy i przemiany znajdują prawie natychmiast swój wyraz w literaturze. I to tak dobitny, tak sugestywny, że wkońcu nie wiadomo, czy to rzeczywistość naukowa, uczuciowa, lub społeczna wpływa na formę

\*) Mercure de France — août 1935 „L'homme et ses consciences“.

\*\*\*) Nouvedde Revue Française — 1 juillet 1935: „La Renaissance de l'idéalisme“.

i treść wyrazu artystycznego, czy też sama interpretacja artystyczna jest rzeczywistością.

I tak intuicjonizm Bergsona, dyskutowany przez filozofów, zyskuje niesłychane powodzenie, że tak powiem „w życiu“ i natychmiast stwarza sobie wyraz artystyczny w ruchu symbolicznym, który jest jakby krystalizacją nagromadzonych oddawna elementów poetyckich. Zaś bergsonowska teoria podświadomości i jej stosunku do czasu, jak również nowa nauka psychoanalizy wpływają potężnie na studium literackie człowieka, wydając w tej dziedzinie dzieło Marcela Prousta, wyraz najdalej posuniętej analizy wrażeń. Odrodzony katolicyzm tworzy obok kontrowersji dogmatycznej własną krytykę literacką (Massia) i własną literaturę (P. Claudel, Bernanos, Mauriac, Malègne), której bohaterowie w sposób tak głęboko ludzki rozstrząsają swój stosunek do Boga i grzechu. To samo zjawisko obserwujemy odnośnie zagadnień społecznych i politycznych. Istnieje dziś we Francji prawica i lewica literacka, ba nawet tworzy się nowe zgrupowania pod przewodnictwem duchowym pisarzy choćby „*Ordre Nouveau*“ Dandieu lub cały ruch wszczęty przez Jules Romains

Uważa się za rzecz naturalną, że pisarz użytkuje rezultaty nauki dla studium artystycznego człowieka lub otaczającej rzeczywistości, natomiast powstaje dyskusja, czy nie wychodzi on ze swej roli twórcy nieśmiertelnych wartości, zabierając głos i wpływając na bieg aktualnej chwili? Już w r. 1927 Benda postawił to pytanie i stanął na stanowisku przeciwnym „Zdradzie klerków“. Zaś w osiem lat później ten sam Benda tak interpretuje dawne swoje stanowisko: „*La critique des fondements de l'Etat et de la Société me semble éminemment la fonction de l'écrivain. La trahison des clercs, c'est précisément que l'écrivain a rompu avec cette fonction et s'est fait conformiste*“\*). Ale czy to nie jest tworzenie partii *à rebours*? Gdy był atakowany w prasie za to, że podpisał wbrew własnej teorii manifest wyraźnie lewicowy, Benda odpowiedział: „*Je tiens que je suis dans mon rôle de clerc en défendant une mystique, non en faisant de la politique*“(\*\*). Tak, ale Francja to kraj, w którym mistyka literatów ma dziwne dynamiczne właściwości. Między książką a czynem, między encyklopedią a rewolucją niema różnicy natury.

Tak więc z gorączkowym pośpiechem klerkowie Francji szukają ideału. Ideału, który by nie tylko zapewnił dobrobyt materialny, ale który by dał współczesnemu człowiekowi tę odrobinę koniecznej wiary w jakąś wartość idealną, bez której trudno jest żyć. Jedni, jak już wspomnieliśmy, widzą ją w odrodzeniu katolicyzmu i wszystkich konsekwencjach państwowych stąd płynących. Inni, jak Gide, Malraux, R. Rolland przystępują zdecydowanie do komunizmu. „*Ce qui m'amène au communisme*, mówi Gide, *ce n'est pas Marx, c'est l'Evangile*“. Jeszcze inni, jak Drieu la Rochelle, widzą zbawienie w faszyzmie. Wszyscy szukają wartości ponad materialnej, która nadałaby sens życiu. Zaś jako ilustrację takiego nastą-

\*) N. R. F. avril 1935.

\*\*\*) Ib. janvier 1935.

wienia w łonie samego społeczeństwa, przytoczny choćby przykład założenia przez młodych pisma pod charakterystycznym tytułem „*Esprit*“.

Wielka debata w kwestii społecznej zahacza się wreszcie o stanowisko jednostki w gromadzie. Konflikt, aktualny we Francji co najmniej od sprawy Dreyfusa, stłumiony podczas wojny wobec niebezpieczeństwa narodowego, wybucha teraz z nową siłą, a od jego rozstrzygnięcia zależy być może przyszły ustrój Francji.

To co przede wszystkim budzi zastrzeżenia Francuzów zarówno co do komunizmu, jak i co do faszyzmu, to ich tak istotny indywidualizm. Benda, mimo wyraźnych sympatii, w polemikach z komunistami zadaje wciąż jedno zasadnicze pytanie, na które nie może doczekać się prostej odpowiedzi, mianowicie, czy w państwie komunistycznym wolno będzie jednostce mieć własne, odrębne od ogólnie przyjętego zdanie, i czy będzie jej wolno głośno je wypowiadać. Ta wrażliwość Francuzów na liberalizm słowny jest znowu charakterystyczna. Naturalnym jest bowiem, że naród tak *par excellence* „*sociable*“ i którego piśmiennictwo ma tak wybitne piętno przemowy przeznaczonej dla słuchaczy, uważa wolność słowa za kwestię godności osobistej. To zaś, co najbardziej dziwi, a niektórych Francuzów, oburza w przystąpieniu Gide'a do komunizmu, to to jaką drogą mógł dojść tak skrajny indywidualista do pogodzenia swych wymagań z wymogami kolektywizmu. To, i sprawa milczenia Gide'a były przedmiotem sławnych już dziś rozmów rue Visconti w „*Union pour la vérité*“, które dały asumpt do bogatych i żywych dyskusji na łamach czasopism. Program „*Ordre Nouveau*“ to także protest przeciwko tworzeniu nowych „*Etats totalitaires*“ w imię hasła poszanowania jednostki. A Duhamel, widząc, w dzisiejszej Ameryce karykaturalną wizję przyszłego świata, przestrzega patetycznie, że niema tam miejsca dla żadnego samotnego wyodrębnienia, które mogłoby stać się podstawą życia wewnętrznego jednostki (*Scènes de la vie future*). Lecz niepodobna w dzisiejszym stadium rozwoju warunków społecznych odrzucić całkowicie socjologiczny pogląd na jednostkę jako na funkcję grupy społecznej. Możliwość realizacji takich kierunków jak faszyzm i komunizm świadczy, że odpowiadają czemuś w psychice ludzkiej. Toteż Francja szuka formuły wśród dramatycznych dyskusji, starając się ułożyć stosunek „jednostka a gromada“ we względnej równowadze.

Jednym z najbardziej charakterystycznych objawów tego stanu rzeczy jest unaninizm Jules'a Romains'a.

Unanimizm według określenia samego autora nie jest ani szkołą literacką ani systemem filozoficznym, ani teorią socjologiczną, choć może stać się tym wszystkim, zależnie czy interpretować go będą literaci, filozofowie czy socjologowie. „*L'unanimisme*, mówi Romains, *tend bien plutôt à être une attitude générale de tout l'être pensant, — capable de donner les produits les plus divers — ou encore un style de l'esprit qui se manifeste dans toutes sortes d'oeuvres*“\*). Nigdy nie wiadomo, gdy

\*) „Petite introduction à l'unanimisme“ wydana pod ogólnym tytułem „*Problèmes européens*“ 1933.

powstaje jakiś ruch umysłowy, który jakoby streszczał dążenia epoki, czy jest on wytworem tej epoki, czy też na odwrót on to przez swe istnienie nadał tej epoce takie a nie inne piętno. Do takich należy właśnie unanizizm, choć, jak chce autor, nie jest to żaden „*ruch umysłowy*“, lecz „*ogólna postawa myślowa*“. Spróbujmy wykazać, o ile ta postawa jest postawą epoki, co stanie się zrozumiałe, gdy bliżej ją zdefiniujemy słowami samego autora.

*„Du point de vue tout objectif et tout provisoire aux yeux d'un unanime, l'unanimité implique deux postulats, deux articles de foi, si l'on préfère: Le premier est la croyance en une certaine réalité de nature spirituelle: l'unanime.*

*„Le second consiste à admettre que l'âme humaine, notre âme individuelle, est capable d'entrer en communication directe, immédiate, intuitive avec l'unanimité“.*

Oto znaki epoki: przyjęcie rzeczywistego istnienia natury duchowej i możliwości bezpośredniego, intuicyjnego nawiązania kontaktu z tą rzeczywistością.

Lecz co ostatecznie mamy rozumieć pod terminem „*unanime*“?

Ponieważ sam autor nie chce pojęcia tego precyzować, jako należącego do dziedziny odkryć intuicyjnych, nie będziemy i my silić się na definicję. Jednakże szukajmy drogowskazów. *L'unanime* pokrywa się mniej więcej z pojęciem ciągłości psychicznej („*une certaine continuité psychique*“), to znaczy, jak mówi autor „*l'idée que la réalité psychique que ce qu'on appelle l'Esprit n'est pas fait d'une simple juxtaposition d'esprits individuelles au sens strict, parfaitement clos sur eux-mêmes, incommunicables en eux-mêmes, parvenant tout au plus à assurer entre eux des communications superficielles et précaires, sans aucune valeur absolue, grâce à des conventions, à des systèmes de signes, à des symboles, comme le langage, mais restant sous cette mimique profondément silencieux et étrangers*“ A zatem: „*c'est l'idée que la réalité psychique n'est pas un archipel de solitude. L'unanimité est d'abord un anti-monadisme*“. Oto stwierdzenie, z którego wolno nam wysnuć najrozmaitsze bardzo ważne wnioski. A więc unanizizm, jest to przeciwieństwo tego wszystkiego co wytworzył romantyzm: kult własnego „*ja*“, samolubna i bolesna samotność, jakaś niemożność psychiczna nawiązania kontaktu nawet z najbliższymi, stąd aspołeczność i niezdolność do czynu, a w konsekwencji pesymizm. Przeciwieństwem tego wszystkiego, co w spadku po t. zw. bohaterze romantycznym przyswoiły sobie natury kontemplacyjne, osamotnione, a co zabłysnęło ostatnio tak migocącym blaskiem w twórczości Marcela Proust'a. Jules Romains mówi: „*Un des principaux éléments d'intérêt intellectuel de l'unanimité, ce sera d'obliger peu à peu la pensée du XX siècle à se classer, à se distribuer, à se diviser d'après la réponse à la question: continuité ou discontinuité psychique*“. Kto pójdzie w kierunku wskazanym przez unanizizm, kto przyjmie za prawdę „*ciągłość psychiczną*“, stanie na

stanowisku społecznym, czyli na tym, które jest może otwierającą się przyszłością. Zarzuca się Romains'owi, że unanizm zepchał w cień studium jednostki jako indywidualności, wysuwając na plan pierwszy studium grupy obdarzonej rzeczywistą indywidualnością, inną i szerszą niż indywidualność składających ją jednostek. Romains odpowiada, że poznanie „l'unanime“ nie wyklucza w żadnym razie pracy badawczej nad indywidualnością „pas plus que la connaissance de la terre et des phénomènes terrestres n'a été abandonnée ou même gênée, appauvrie, le jour ou le géocentrisme a cédé enfin la place à l'héliocentrisme“. Lecz czy w ten sposób indywidualność nie traci jednak na swej wartości absolutnej? J. Romains odpowiada, że nie, gdyż przy jednostce pozostaje cała świadoma twórczość. „Il modèle des groupes, les anime, les transforme, il en suscite et il en détruit“.

Co więcej „l'on s'apercevra peut-être un jour, mówi Romains, que la poésie unanimiste est la première qui ait su trouver le vrai chant de la solitude, celui qui communique le frisson et l'ivresse d'être seul“.

Tak więc unanizm stał się interpretacją nastrojów epoki, t. j. tęsknoty do wartości idealnej, tendencji do przyznania intuicji wysokiej wartości poznawczej, nastawienia społecznego — stał się wyrazem nowoczesnego humanizmu, a przez to wszystko pchnął w świat potężną falę optymizmu.

Jules Romains nie chce definiować pojęcia „unanime“, lecz poleca czytać same dzieła „Pour nous aider, mówi lisez des poèmes ou des romans unanimistes“. Bo tylko w kontakcie z samą twórczością unanistyczną odczuwa się tę radosną atmosferę wzajemnej ufności, która pozwala jednostce brać pełny udział we wszystkich dziedzinach życia, owej swobodnej cyrkulacji po wszystkich warstwach społeczeństwa ludzkiego, wrzenia bram gościnnie na oścież otwartych dla ludzi dobrej woli.

Bo jak zwykle we Francji tak i w tym wypadku teoria uświadamia się najpełniej w formie dzieła literatury. „Les hommes de bonne volonté“ dzieło J. Romains'a, które liczy już dziesięć tomów, to nie tylko sugestywny wyraz unanizmu jako pewnej postawy myślowej, lecz również przykład nowej techniki powieści, którą należy określić jako unanistyczną. Teoretycznie uzasadnił tę technikę sam autor we wstępie do swego dzieła\*).

Niemiec, Ernst Robert Curtius w swoim „Essai sur la France“ powiedział: „Il est impossible de comprendre la vie politique et sociale de la France, si l'on ignore sa littérature“. Czy nie znaczący to, że prawdziwe oblicze Francji odzwierciedla się w dziełach jej ducha? A jeśli tak jest, czy nie wolno nam mówić o odrodzeniu idealizmu we Francji nawet wbrew oficjalnej polityce i walkom partyjnym?

\*) O unanizmie wyszła ostatnio książka Cuisenier „J. Romains et unanisme“.

Brice Parrain zdając sprawę w „*Nouvelle Revue française*“ z książki Mounier „*Révolution personaliste et communautaire*“ mówi, że autor rozwinął tu tezę Péguy, która brzmi: „*la révolution sera morale ou elle ne sera pas*“. Oto, do czego dąży elita umysłowa Francji i co nazywa odrodzeniem idealizmu. Oto, dlaczego myśl francuska przybiera ów charakter tak głęboko ludzki, który czyni ją powszechnie zrozumiałą i tak nam zawsze bliską.

Kraków

Janina Bielicka

### METODA FRAZEOLOGICZNO-ANALITYCZNA W KORESPONDENCJI HANDLOWEJ OBCOJĘZYCZNEJ.

W jednym z poprzednich moich artykułów zatytułowanym „W poszukiwaniu metody nauczania korespondencji handlowej w językach obcych“, omówiłem, jakie cele, zdaniem moim, powinien stawiać sobie nauczający korespondencji handlowej, a następnie zrobiłem przegląd krytyczny kilku sposobów nauczania tego przedmiotu. W artykule niniejszym podzielię się moimi spostrzeżeniami na temat możliwości stosowania pewnych zasad metody frazeologiczno-analitycznej stworzonej przez pana A. Holveck'a i podam wyniki obserwacji i doświadczeń poczynionych przeze mnie przy nauczaniu korespondencji handlowej francuskiej w szkołach średnich handlowych i w szkole akademickiej. W dalszych rozważaniach omówię dobór i układ materiału nauczania, opracowanie tego materiału i ćwiczenia.

Starałem się udowodnić na innym miejscu, że wobec wielkiej ilości czynników, jakie wywierają wpływ na treść listów, nie jest możliwym ułożenie podręczników korespondencji handlowej, które by zawierały wzory na wszelkie rodzaje listów, jakie wysyła przedsiębiorstwo, a tym bardziej przedsiębiorstwa różnych branż. Zachodzi więc pytanie, jakimi kryteriami należy kierować się przy wyborze materiału, na którym należy dążyć do wyrobienia samodzielności w redagowaniu listów. Zagadnienie to jest specjalnie ważne z tego powodu, że dostosowanie wymagań do poziomu klasy może mieć miejsce jedynie drogą eliminacji listów i zwrotów trudniejszych, nigdy zaś drogą tworzenia dla potrzeb szkoły listów innych niż te, które spotyka się w praktyce codziennej.

Uważam, że materiał nauczania przy korespondencji handlowej powinien zależeć: 1-o od czynności zawodowych, jakie mają spełniać przeciętni absolwenci danego zakładu naukowego; 2-o od przygotowania ogólnego, językowego i wiadomości fachowych, jakie posiadają uczniowie; 3-o od czasu przeznaczanego na naukę korespondencji handlowej.

Praktycznie przy wymaganiach, jakie stawiają zawody handlowe i przy naszej organizacji szkolnictwa należy rozróżniać trzy stopnie nauczania korespondencji handlowej.

Stopień pierwszy — to poziom wymagany od ściśle wykonawczej siły biurowej w drobnym lub średnim przedsiębiorstwie kupieckim lub



handlowym. Nauczanie powinno się tu ograniczyć do opanowania przez uczniów około dwudziestu najważniejszych typów listów i zdobycie możliwości napisania zbliżonych listów przy pomocy poradnika.

Ten poziom należy uważać za najniższy, bowiem jeszcze węższy zakres nauczania nie posiadałby żadnej wartości praktycznej. Przy dwóch godzinach nauczania tygodniowo w przeciągu jednego roku powinno się osiągnąć to minimum w czwartej klasie gimnazjów kupieckich i w szkołach przysposobienia kupieckiego i administracyjno-handlowego stopnia wyższego.

Na tym poziomie nauczania tylko niektórzy z pośród uczniów zdobędą pewną samodzielność w redagowaniu listów, większość zaś musi ograniczyć się do umiejętnego stosowania wzorów. Należy jednak i w tym wypadku uczyć taką metodą, która by dawała możliwość dalszego samokształcenia i prowadziła do samodzielności. Nie należy unikać na tym poziomie racjonalnego stosowania metody pośredniej, ponieważ uczniowie nie opanowali dostatecznie języka, aby można było wytłumaczyć im pewne pojęcia za pomocą kontekstu. Kontekstu należy unikać, gdy może on spowodować niedokładne zrozumienie ścisłego pojęcia lub terminu. Nie znaczy to, aby należało tłumaczyć całe listy. Wystarczy podać po polsku termin lub zwrot, który odpowiada danemu terminowi w języku obcym. W razie braku takiego terminu lub zwrotu — wytłumaczyć różnicę między zwrotem obcym a polskim.

Drugi stopień nauczania powinien dawać wiadomości potrzebne samodzielnym kupcom, korespondentom przedsiębiorstw średnich i większych oraz pracownikom administracji handlowej.

Nauczanie na tym poziomie powinno obejmować około 36 typów najważniejszych listów z korespondencji towarowej oraz wypełnianie najważniejszych dokumentów i formularzy używanych w handlu towarowym i pieniężnym. Na tym poziomie wszyscy uczniowie powinni opanować zasadnicze i najczęściej w praktyce spotykane typy listów, pewną ilość zwrotów do każdego typu, oraz umiejętność samodzielnego redagowania listów. Wynik ten można osiągnąć w dwuletnich szkołach typu licealnego oraz w tych szkołach przysposobienia kupieckiego lub administracyjno-handlowego, do których wstępują absolwenci liceów ogólnokształcących.

Na niższym i średnim poziomie nauczania uważam za wskazane przeznaczenie na naukę korespondencji handlowej obcojęzycznej dwóch godzin w ciągu ostatniego roku nauki w szkole, a nie rozwlekanie nauki na dwa lata. Uważam to za wskazane z następujących powodów: 1-o umożliwia to lepsze przygotowanie językowe i zawodowe do nauki umiejętności praktycznej, jaką jest korespondencja handlowa w językach obcych; 2-o ułatwia utrzymanie ciągłości w nauce korespondencji i ilustrowanie listami w językach obcych pewnych transakcji, które zostały już wytłumaczone przy nauce techniki handlu; 3-o wskazaniem jest, aby uczeń uczył się korespondencji handlowej w obcych językach dopiero wtedy, gdy zdobył już pewne wiadomości z korespondencji handlowej polskiej, i przed sa-

mym wejściem do pracy zawodowej. Nie uważam jednak za wskazane przeznaczenie wszystkich godzin języka obcego, przez parę miesięcy, na wyłączną naukę korespondencji, ponieważ, jak starałem się to wykazać w poprzednich artykułach, nauka korespondencji handlowej nie może zastąpić nauki języka obcego i materiału, na którym naucza się korespondencji handlowej obcojęzycznej, nie nadaje się ani do ćwiczeń w mówieniu, ani do ćwiczeń gramatycznych.

Na niższym i średnim poziomie nauczania materiałem nauczania powinny być tylko te typy listów, które większość absolwentów danej szkoły najczęściej spotyka w pierwszych latach pracy zawodowej.

Najwyższym poziomem nauczania korespondencji handlowej obcojęzycznej będzie uczenie korespondencji branżowej (bankowej, ubezpieczeniowej etc.). Uczyć korespondencji ściśle branżowej można jedynie te osoby, które zapoznały się już z korespondencją handlową ogólną i posiadają odpowiednie przygotowanie fachowe. Praktycznie nauczanie to będzie można zrealizować tylko na kursach specjalnych i w trzecich klasach liceów, ponieważ klasy te będą się przygotowywały wyłącznie do jednego ściśle określonego zawodu. Ilość godzin przeznaczonych na naukę korespondencji obcojęzycznej powinna być różną i zależeć od potrzeb danej specjalizacji. Wynikiem nauczania na tym poziomie powinno być, aby wszyscy uczniowie doszli do samodzielności w redagowaniu wszelkich listów dotyczących transakcji dokonywanych przez przedsiębiorstwa w których zakresie uczeń specjalizuje się.

Celem umożliwienia ścisłego związania nauki korespondencji handlowej z poszczególnymi funkcjami przedsiębiorstwa uważam za bardzo wskazane, aby listy podzielić na grupy (nawiązanie stosunków handlowych; zamówienia i wykonania zamówień; reklamacje i odpowiedzi na reklamacje etc.), a w obrębie każdej grupy na typy, czyli na listy zbliżone do siebie układem i służące do spełniania tej samej funkcji w przedsiębiorstwie. Na każdy typ można podać jeden lub kilka wzorów ze zwróceniami umożliwiającymi redagowanie różnych odmian. Podawanie kilku modeli dla jednego typu jest bardzo wskazane, jeżeli listy spełniające tę samą funkcję różnią się. I tak na przykład, opracowując reklamacje, należy dać przykłady na reklamacje w związku z opóźnieniem w wysyłce towaru, w związku z uszkodzeniem towaru, błędem w fakturze etc., a opracowując zawiadomienia o przesłaniu należności, należy podać wzory na zawiadomienia o przysłaniu przekazem, czekiem, przelewem etc.

Na niższym i na średnim stopniu nauczania uważam, że należy poświęcić gros czasu na naukę korespondencji w przedsiębiorstwach zajmujących się handlem towarowym, a korespondencję bankową zredukować do zapoznania uczniów z wypełnianiem formularzy najczęściej spotykanych w kilku najważniejszych bankach. Powodem jest tu zarówno sama organizacja tego działu pracy w większości banków, jak i okoliczność, że zgłębienie korespondencji bankowej okazuje się zbyt ciężkim dla większości absolwentów naszych szkół handlowych.

Większość absolwentów szkół handlowych szuka pracy w przedsiębiorstwach kupieckich i w administracji, a tylko mniejszość w bankach. Podczas gdy prawie każdy korespondent przedsiębiorstwa zajmującego handlem towarowym spotyka się dość często z korespondencją w językach obcych, to zaledwie bardzo nieliczni urzędnicy w centralach wielkich banków mają do czynienia z korespondencją w językach obcych.

Korespondencję w średnich i większych bankach można podzielić pod względem formy listów na dwie grupy, mianowicie na: 1) korespondencję w sprawach podstawowych transakcji banku, polegającą prawie wyłącznie na wypełnianiu gotowych formularzy; 2) korespondencję odnoszącą się do wypadków rzadszych, pisaną w formie listów indywidualnych. Listy indywidualne, pisane prawie wyłącznie przez sekretarjat banku albo przez sekretarki poszczególnych sekcji lub wydziałów, zbliżają się bardzo formą i treścią do korespondencji kupieckiej, są to bowiem przeważnie informacje kredytowe, wyjednywanie lub udzielanie specjalnych kredytów, dochodzenia należności, wywiady etc.

Badania moje wykazały, że centrala banku *Crédit Lyonnais* w Paryżu wysyła dziennie od dwóch do pięciu tysięcy listów, a w tej liczbie listy, które nie są wyłącznie wypełnieniem formularzy, wahają się około liczby pięćdziesięciu. W innym wielkim banku francuskim, *Société Générale* w Paryżu, listy indywidualne stanowią 5 do 8 proc. wszystkich listów i są pisane prawie wyłącznie przez sekretarjat centrali banku. *Société Générale* posiada w użyciu największą ilość formularzy bankowych, bo około 1500 rodzajai, a z tej liczby na wydział zagraniczny przypada około 450. U nas prawie wszystkie większe banki posługują się drukowanymi formularzami w językach obcych. Jedne, jak Bank Polski, mają przeważnie odrębne formularze do korespondencji w każdym języku, inne, jak Powszechny Bank Związkowy w Polsce, S. A., posługują się bardziej ekonomicznymi formularzami, posiadającymi napisy w kilku językach.

Używanie drukowanych formularzy daje bankom dużą oszczędność czasu, dzięki łatwej kontroli uniemożliwia w znacznej mierze pomyłki, a przez zastosowanie systemu przebitkowego wprowadza wielkie uproszczenia i zmechanizowanie księgowości. Zalety te sprawiły, że na Zachodzie banki nie tylko same używają prawie wyłącznie formularzy, ale przesyłają takowe swym stałym klientom, aby wyłącznie na nich pisali do banku.

Wymaganie, aby uczniowie umieli redagować formularze, uważam za zupełnie nie do zrealizowania, ponieważ układ formularza jest rzeczą niezmiernie trudną i zależną od organizacji przedsiębiorstwa, metody księgowania, ilości kont etc. Układanie formularzy powierzają zwykle banki najwytrawniejszym specjalistom.

Nauczyciel może dać odpowiednie wskazówki i polecić narysować na tablicy lub w zeszyte pewien typ formularza, podać dane, jakimi uczniowie powinni wypełnić dany formularz, a następnie skontrolować, czy dobrze to uczynili. Gdy nauczyciel przekona się, że uczniowie umieją już wypełniać dany rodzaj formularzy, to może on zadać do domu wypełnienie

na książce reprodukowanych tam formularzy. Niszczy to wprawdzie książkę, ale najbardziej zbliża do praktyki.

Listy dotyczące zamówień i wykonania zamówień są bardzo różne w przedsiębiorstwach poszczególnych branż i może tu zachodzić pytanie, czy nie należałoby podzielić ich podług głównych towarów będących przedmiotem obrotu pomiędzy kupcami polskimi a zagranicznymi. Jestem zdania, że nie należy dawać tu wielkiej ilości modeli, a raczej podkreślić pewne różnice przy ćwiczeniach o zabarwieniu branżowym. Błędny jest pojęcie, że gruntowne nauczanie korespondencji handlowej może zastąpić wszelką praktykę zawodową.

Układ materiału nauczania, który by dawał uczniowi przegląd całej działalności przedsiębiorstwa, jest trudny do pogodzenia z dezyderatem stopniowania trudności, ponieważ prawie w każdej transakcji oferta jest jednym z pierwszych listów, a jest to list trudny, bo zależy od natury towaru oferowanego, od osoby, która oferuje, i od osoby, której się oferuje. Brak stopniowania trudności w układzie jest jednak daleko mniej niebezpieczny w korespondencji obcojęzycznej, niż w korespondencji polskiej, ponieważ nauka korespondencji w językach obcych następuje podłuższym przygotowaniem z techniki i organizacji handlu i z korespondencji handlowej polskiej. Pomimo to, na niższym poziomie nauczania należy ograniczyć redagowanie ofert do minimum.

W dotychczasowych podręcznikach do nauki korespondencji handlowej obcojęzycznej metodyczne opracowanie zebranego materiału najmniej było uwzględniane:

Uważam, że dobrze jest poprzedzić naukę właściwej korespondencji wstępem teoretycznym. Wstęp ten musi być zależny od poziomu uczniów. W podręcznikach przeznaczonych dla gimnazjów kupieckich zostanie to wprowadzenie ograniczone do podania paru zasad i paru modeli. Na poziomie licealnym może to być już wstęp bardziej obszerny i omawiać znaczenie wyglądu zewnętrznego listu, najczęściej używane formaty kopert, adresowanie, formaty i gatunki papieru używanego w danym kraju, części, z których składa się list, cechy charakterystyczne stylu.

Wskazanem jest też poprzedzenie niektórych listów kilkoma uwagami na temat roli, jaką spełniają one w przedsiębiorstwach, i powiązać temi uwagami naukę korespondencji z przedmiotami takimi, jak technika i organizacja handlu. Omawianie to należy jednak ograniczyć w podręcznikach przeznaczonych na średni stopień nauczania, a zupełnie pozostawić do uznania nauczyciela na niższym stopniu nauczania, to jest w gimnazjach kupieckich. Bardzo szkodliwym może tu być tworzenie całych wykładów techniki handlu lub zwyczajów panujących w poszczególnych branżach, takie bowiem urywki teoretyczne psują ciągłość nauczania wtedy, gdy nauczyciel nie przerobił jeszcze do końca jakiegoś działu, i odrywają uwagę uczniów od listów. Uważam, że nawet bardzo obszerne uwagi teoretyczne nie mogą zastąpić równoległej nauki języka i zwyczajów handlowych na podstawie wypisów lub innych tekstów, a mogą tylko spychać naukę samego języka na drugi plan. Słownictwo i zwroty, którymi operuje

się przy nauce korespondencji handlowej, nie powinny być ani tematem do ustnego wypowiedzania się uczniów, ani służyć jako materiał do ćwiczeń gramatycznych.

W razie zbyt szczerzego potraktowania tej części teoretycznej przez autora podręcznika dla gimnazjów kupieckich, nauczyciel może to z łatwością uzupełnić, dostosowując swe wskazówki do poziomu klasy i korelując z wiadomościami już nabytymi przy nauce techniki i organizacji handlu, techniki reklamy, geografii gospodarczej. Na poziomie licealnym podręcznik musi pomóc nauczycielowi, dając mu potrzebne wskazówki do omówienia danej grupy listów.

Po podaniu modeli listów wskazanym jest objaśnienie trudniejszych słów lub tych zwyczajów handlowych, które figurują w danym liście, a z którymi uczeń mógł się nie spotykać przy nauce języka ani innych przedmiotów. Na niższym stopniu nauczania będą w tych uwagach raczej tłumaczenia słów i zwrotów, na średnim i wyższym stopniu nauczania objaśnienia w obcym języku. Jeżeli w jednym liście jest zbyt dużo nowych pojęć do wytłumaczenia, to wobec niemożności symplifikacji listów często będzie wskazanym podanie tłumaczenia za pierwszym razem, a omówienie dopiero wtedy, gdy dany zwrot lub pojęcie powtórzy się po raz drugi.

Po wzorze lub wzorach jednego typu i po uwagach, które je objaśniają, uważam za bardzo wskazane podanie planu, czyli dyspozycji typowego listu. Plan powinien uwzględniać zasadnicze części, z jakich składa się dany list, oraz wskazać, w jakim porządku one najczęściej następują po sobie. Plan powinien być podany po wzorze a nie przed nim, bo jest to skonstatowanie, z jakich części składa się *dany* list.

Przeciwnicy planów uważają, że podawanie dyspozycji może doprowadzić do błędnego pojęcia, że wszelkie listy danego typu składają się ze wszystkich części wymienionych w planie i tylko z tych części. Tego zautomatyzowania drogą planów można jednak łatwo uniknąć, jeżeli nauczyciel będzie pamiętał o tym, że dyspozycja jest tylko analizą dobrze lub źle zredagowanego listu.

Plany oddają w korespondencji handlowej bardzo duże usługi, ułatwiają bowiem kontrolowanie, czy wszystkie zasadnicze punkty zostały poruszone, wskazują na logiczny układ, umożliwiają łatwiejsze znalezienie nowych zwrotów i odcieni w wyrażaniu myśli. Zdaniem moim, korzyści, jakie dają plany, są znacznie większe, niż wady, jakie można im przypisywać. Nie uważam za wskazane, aby autorzy podręczników podawali plany do każdego przerobionego typu listu. Plany dawane w podręczniku powinny być uważane zarówno przez nauczyciela jak i przez uczniów jako przykłady i pomoc w pierwszych miesiącach nauki korespondencji, w dalszej zaś nauce uczniowie przy pomocy nauczyciela powinni sami układać dyspozycje i tą drogą uświadamiać sobie układ poszczególnych listów.

Po planie należy podać pewną ilość zwrotów najczęściej spotykanych w różnych odmianach danego typu listu. Tam, gdzie tych zwrotów jest więcej, można je zgrupować podług części składowych listu z uwzględ-

nieniem pewnej gradacji. Przy zwrotach trudniejszych można podać tłumaczenie. Ilość zwrotów powinna się wahać zależnie od tego, jak często ma zastosowanie dany list w praktyce i zależnie od ilości odmian, jakie się spotyka.

Operowanie zwrotami daje bardzo duże korzyści, ponieważ podaje zwroty i terminy fachowe w dłuższym kontekście; pozwala dostosować zwroty do intencji autora listu; pozwala uczniom słabszym, lub tym, którzy nie mają łatwości w wyrażaniu swych myśli na piśmie, na posługiwanie się zwrotami poprawnie zredagowanymi. Zwroty podane nie są jakimś kanonem zawsze najlepszym i jedynym, do którego naśladownictwa dąży się, ale przykładem, jak w poprawny sposób można bardzo różnie wyrazić myśl. Nauczyciel, ze swej strony, ma możność kładzenia nacisku na zwroty, które odpowiadają poziomowi klasy, omijając równocześnie te, które uważa za zbyt trudne lub mniej potrzebne.

Podawanie zwrotów przy listach umożliwia dostosowanie korespondencji handlowej do ciągle zmiennych potrzeb handlu i uwzględniania, w krótkim stosunkowo czasie nauki, dużej ilości odmian listów. Przy wyborze zwrotów należy mieć ciągle na uwadze, że naucza się wyłącznie tych listów, które przedsiębiorstwo polskie może pisać do korespondenta zagranicznego, i w tym celu należy unikać zwrotów, nie mogących mieć zastosowania, ze względu na strukturę obrotu handlowego pomiędzy przedsiębiorstwami polskimi a obcymi.

Jedynym sposobem, jakim można doprowadzić uczniów do umiejętności redagowania listów, jest częste przerabianie ćwiczeń. Ćwiczenia powinny być ułożone w taki sposób, aby odpowiadały zadaniom, jakie praca w przedsiębiorstwach postawi przed absolwentami szkół, i mogły doprowadzić do wyrobienia samodzielności.

W praktyce korespondent w językach obcych dostaje najczęściej list w języku obcym z notatką w języku ojczystym, wskazując, jaka ma być treść odpowiedzi, często też korespondent pisze listy na zasadzie danych podyktowanych mu w języku polskim, rzadziej na podstawie dyspozycji w języku obcym. Czasem może się zdarzyć konieczność przetłumaczenia lub zreferowania w języku ojczystym listu pisanego w języku obcym. Wyjątkowo tylko będzie miał korespondent do przetłumaczenia na język obcy list pisany po polsku, i to ma miejsce szczególnie w tych wypadkach, gdy szef nie ma zaufania do swego korespondenta. Nawet w takim wypadku dobry korespondent potraktuje list szefa jako dyspozycję i nada listowi pisanemu w języku obcym formę i argumentację właściwą danemu językowi. Ćwiczenia polegające na tłumaczeniu listów z polskiego na obcy język uważać więc należy za niewskazane.

Prócz tych ćwiczeń, które są zastosowaniem tego, co będzie później robił absolwent szkoły w biurze, należy uważać za bardzo wskazane omawianie przez uczniów, przy pomocy nauczyciela, wad i zalet oryginalnych listów. Pisanie wolnych tematów zaliczyć należy do ćwiczeń bardzo szkodliwych.

Ćwiczenia można pisać na podstawie dyspozycji w języku obcym, lub na zasadzie dyspozycji w języku polskim, można też tłumaczyć na język polski trudniejsze listy czy zwroty. Pisanie listów na zasadzie dyspozycji w języku obcym jest najłatwiejszym ćwiczeniem, wdrażającym w terminologię fachową i branżową.

Innym rodzajem ćwiczeń jest pisanie na zasadzie dyspozycji dawanych po polsku serji listów, jakie wysyła jakaś określona firma w omówionej z uczniami sprawie.

Zdania metodyków korespondencji co do pożyteczności pisania listów i dawania na nie odpowiedzi (pisanie dwustronne), są bardzo podzielone, bo słusznie zarzuca się tym ćwiczeniom, że nie są one odpowiednikiem czynności, które mają miejsce w praktyce, oraz mogą dać zupełnie błędny obraz transakcji.

W ćwiczeniach można łączyć typy przerobione w poprzednich działkach z ostatnio przerobionymi i powtarzać w ten sposób, tworząc równocześnie kompletne opracowania typowej dla określonego przedsiębiorstwa transakcji. W ćwiczeniach tych należy dążyć do wyraźnego zabarwienia branżowego, ażeby przyzwyczajając młodzież do dostosowania listów do rzeczywistości.

Wszelkie ćwiczenia powinny dotyczyć wyłącznie listów typowych i najczęściej spotykanych w obrocie pomiędzy firmami krajowymi i zagranicznymi. Materiałem do ćwiczeń mogą być cenniki, prospekty, katalogi i ogłoszenia opisujące towary. Ćwiczenia należy tak układać, aby uczeń zajmował się coraz nowymi zwyczajami i firmami. W miarę możliwości należy brać nazwy i adresy firm rzeczywiście istniejących i charakterystycznych w danej branży. W ćwiczeniach należy przerabiać nie tylko te listy, które posiadają wszelkie części wskazane w planie typowego listu, ale należy także odbiegać, szczególnie w dalszym nauczaniu, od szablonu, rozszerzając lub zwężając typowe ujęcie.

Niewskazaniem jest podanie uczniom z góry dyspozycji, podług której mają pisać listy. Należy raczej przyzwyczajając ich, aby kontrolowali dyspozycjami listy, które piszą. Faktury i inne dokumenty należy sporządzać także i przy nauce korespondencji, pomimo, że teoretyczne omówienie tych dokumentów powinno należeć raczej do nauki języka i zwyczajów handlowych panujących w kraju, którego języka naucza się.

W ćwiczeniach nauczyciel powinien uwzględnić zwyczaje panujące na danym rynku, dla danego towaru, oraz dostosować się do wyglądu zewnętrznego i układu listów przyjętych w danym zawodzie. W jednych krajach wymiary i układ tekstu są znormalizowane, w innych, jak Francja i Belgia, panuje tu zupełna swoboda, więc nauczyciel uwzględnić powinien kilka najczęściej spotykanych układów.

Prowadzenie ćwiczeń na kartkach jest bardziej wskazane, niż prowadzenie w zeszytach, bo umożliwi przepisanie przynajmniej części listów na maszynie.

Autorzy podręczników powinni podać pewną ilość ćwiczeń, nie jest jednak ani wskazanym ani możliwym, aby na tym polu zastąpili

nauczyciela. Ćwiczenia muszą bowiem uwzględniać ciągle zmienne zwyczaję, prawodawstwo, potrzeby danego okręgu gospodarczego oraz wiele innych zmiennych, są więc częścią nauki, która musi się ciągle dostosowywać do szybkiej ewolucji cechującej handel.

Nauczyciel, który zechce naprawdę nauczyć korespondencji, będzie musiał ciągle aktualizować ćwiczenia i przystosowywać je do życia.

Niektórzy autorzy podręczników uważają za wskazane umieszczenie przy końcu książki słowniczka. Nie uważam, aby te słowniczki były dobrze zrobione, bo nie podają one zwrotów charakterystycznych dla korespondencji handlowej, a równocześnie znaleźć tam można cały szereg słówek, których uczniowie powinni szukać w słownikach. Wolę osobiście zastąpić te słowniczki objaśnieniami umieszczonymi po listach.

Poczynione w niniejszym artykule uwagi wskazały dostatecznie na potrzebę nowych podręczników do nauki korespondencji i na większe dostosowanie nauczania tego przedmiotu do potrzeb przyszłych pracowników handlowych. Nie jest tu możliwe zastosowanie nawet najlepszych podręczników wydanych w kraju, którego języka się naucza, a to z następujących powodów: 1-o podręczniki te są pisane dla osób, dla których trudności językowe są minimalne w porównaniu do tych, jakie ma do przezwyciężenia cudzoziemiec; 2-o poziom wykształcenia ogólnego i fachowego jest inny; 3-o nie ma potrzeby wprowadzania w terminologię branżową i kupiecką; 4-o dostosowanie do potrzeb handlu pomiędzy przedsiębiorstwami polskimi i obcymi wysuwa jako najważniejsze te listy, które są mniej ważne w danym kraju, i pozwala ominąć albo potraktować bardzo pobieżnie cały szereg listów, które odgrywają dużą rolę w stosunkach pomiędzy kupcami tego kraju.

Korespondencja handlowa obcojęzyczna jest jednym z praktycznych zastosowań umiejętności językowych. Nauczanie tego przedmiotu powinno więc stawiać ucznia w warunkach jak najbardziej zbliżonych do tych, w których zacznie swą pracę zawodową.

Warszawa.

Dr. L. Koźmiński

## Z PRAKTYKI DLA PRAKTYKI.

### „WIZYTA W SASIEDZTWO“.

Miło mi podzielić się w niniejszym artykule z kolegami zawodu moimi najlepszymi myślami i zdobyczami praktyki, które przypadły mi w udziale jako profesorowi języka niemieckiego i organizatorowi korespondencji polskiej młodzieży gimnazjalnej z zagranicą. Na wstępie powtórzę tezę, przedłożoną przeze mnie w kwietniu ub. r. na konferencji rejonowej w Nowym Sączu; twierdząc mianowicie, że germanista w Polsce zawiaduje poważnym dobrem niematerialnym i stoi na równi z mężem stanu na odpowiedzialnej placówce. Wychowawca młodzieży kreśli profil przyszłego państwa.

Stosownie do tytułu artykułu mam zamiar poruszyć temat wycieczek młodzieży zagranicznej. Z uczuciem radości i zadowolenia wracam myślą do wycieczki grupy uczenie wyższej szkoły żeńskiej (Frauenoberschule)



w Weimarze, która pod kierunkiem Dr. Fritza Weissa zwiedziła Kraków i patrzyła na Tatry. Przedsięwzięcie udało się znakomicie, a świadczą o tem choćby następujące passusy listów Dr. Weissa:

„Dzięki miłemu pośrednictwu z Pańskiej strony bawiliśmy w Zakopanem, jakby u dobrych, dawnych przyjaciół” (7.VI.1935).

„Wszyscy możemy przyczynić się do wznoszenia pewnej bazy, na której można będzie budować. Nasza wizyta pokazała, że właśnie młodzież naszych krajów, zdala od wszelkich przykrych przeżyć dawniejszej doby, gotowa kroczyć tym szlakiem, który naznaczył Wasz Wielki Marszałek i nasz szef rządu” (22.VII.1935).

Teraz powinienbym właściwie dać pewien pogląd na związek genetyczny z akcją korespondencji, ale dla braku miejsca rezygnuję z tego, powołam się natomiast na trzy swoje artykuły, wydrukowane w Polsce i Niemczech („Zrab 3/23 — 1935 r.; „Zrab” 1/25 — 1936 r.; „Deutsche Akademie, Mitteilungen“, 3 Heft 1935, München).

Już dawno ukazywał mi się w perspektywie obraz młodzieży polskiej i niemieckiej, która nie tylko wymienia nawzajem listy, fotografie, rysunki, melodie ludowe, tłumaczenia z literatury i humor, lecz także wreszcie pragnie osobiście się poznać. Czerwiec 1935 r. dał mi zrealizowanie planu. Trzeba było naturalnie rzecz przygotować i drogę utworzyć.

Grupa weimarska pragnęła obejrzeć zabytki starego krakowskiego grodu i przeżyć niejako osobiście odcinek dziejów Polski, pragnęła oddać się wrażeniom, którymi darzą nasze dumne Tatry. Powiadomiłem oczywiście o zamierzonej wycieczce Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego oraz dyrekcję Gimnazjum Państwowego w Zakopanem i prosiłem o łaskawe zaopiekowanie się sprawą. Dnia 25.V. byłem osobiście w Krakowie, aby kolegom-germanistom, którzy właśnie odbywali zjazd okręgowy, sprawę na serce położyć. Dnia 6.VI. wraz z Dr. Jakóbcem i grupą uczniów Gimnazjum im. Nowodworskiego oczekiwałem na peronie gości z Weimaru, następnie byłem im przewodnikiem w kościele OO. Franciszkanów i na Wawelu, wreszcie w świetlicy Gimnazjum żeńskiego im. Król. Jadwigi, gdzie spędziłszy nader miły wieczór.

Każdy neofilolog wie aż nazbyt dobrze, jakie mocowanie się ze słowem i duchem języka obcego łączy się z jego nauczaniem, jakie przeskody uczeń na tej drodze spotyka; ktoś użył śmiałego skrótu, twierdząc, że w dusznej izbie szkolnej uczeń uczy się czytania, przez korespondencję z zagranicą, pisania a dopiero przez osobiste zetknięcie się czy pobyt zagranicą władania obcym językiem.

Nasi młodzi gospodarze krakowscy, z którymi wogóle po raz pierwszy zetknąłem się na dworcu kolejowym, prosili mnie, nieco bezradni, o wskazówki i rady co do tego, jak mają odnosić się do koleżanek z Niemiec, o co pytać, jak im być przewodnikami; byli zakłopotani, jak dadzą sobie radę ze szykiem czy koniugacją mocną. Pragnąc ich zachęcić, rozgrzeszyłem ich, dając do zrozumienia, że przecież nie będę stawał cenzur, że koleżanki niemieckie z pewnością nie będą tak surowe jak teoria gramatyki. Niebawem też chłopcy przebyli pierwszą przeszkodę, pozbywając się zwykłej w podobnych sytuacjach „Sprechschau“, widziałem, jak prędko nabierali „formy“ i swobody „ruchów“. W czasie wspólnego obiadu w „Dworku“ i zwiedzania Krakowa pytali mnie od czasu do czasu o ten lub ów wyraz czy zwrot; mogę twierdzić, że podany przeze mnie zwrot przyswoili sobie na stałe. Magiczna siła bezpośredniości życia dokonuje poważnego skrótu drogi.

Uczenice niemieckie używały oczywiście języka „Hochdeutsch“, niemniej jednak, pochodząc z różnych prowincji Rzeszy, dały naszym okazje zaobserwowania bogactwa fonetycznego i dialektycznego mowy niemieckiej i porównywania z naszym polskim regionalizmem.

W „Dniu Krakowa“ i później jeszcze odbierałem podziękowania naszych chłopców, którzy ciągle powtarzali, że teraz naprawdę jasno widzą cele i korzyści nauki języka niemieckiego; przykro im tylko, że dopiero teraz u kresu studiów gimnazjalnych zbliżyła się do nich ta nowa metoda; zapewniali, że odłąd z zapałem oddawać się będą temu studium.

Szczery ten zamiar ułatwiło im taktowne zachowanie się dziewcząt niemieckich, także nasi byli zawsze rycerscy. „Es war ein gegenseitiges Geben und Nehmen“.

Nic ulega wątpliwości, że takie wycieczki dzięki swoistym cechom aktywności i witalności gwarantują rozliczne korzyści językowe i kulturalne, wyrabiają ducha koleżeńskości, rozszerzają horyzont widzenia, każą szukać osobistego kontaktu z obcym krajem.

Dzieje ostatnich lat uczą, że prawie pod wszystkimi szerokościami geograficznymi czekają na rozwiązanie te same problemy. Czyżby nie było wskazaniem, żeby grupy studentów, składające się z przyszłych ekonomistów, inżynierów, pedagogów i t. p. stykały się ze sposobami rozwiązywania tych problemów w różnych krajach?

Gdy dzisiaj w myśli odtwarzam obraz owych „dni Krakowa“ i analizuję wrażenia, zamknięte w listach, to widzę najwালniejszą korzyść takich imprez. Dobra wola gości niemieckich i właściwa ich psychice zdolność wczucia się w obcy światopogląd, pozwoliły im na wniknięcie w charakter polskiej ziemi i jej wielkiej historii. Na każdym kroku ukazywaliśmy im te cechy naszej rodzimej kultury. Powiem, że jakby bezpośrednio patrzyły na nich czyny naszych wielkich mężów, przede wszystkim w krypcie św. Leonarda czytali i przeżywali najważniejszą epokę dziejów Polski.

Przez sto lat z górą próbowano wykreślać Polskę z mapy Europy; dzisiaj w dobie jej pochodu do mocarstwowości winno być ogólnym naszym życzeniem, aby młodzież zagraniczna jak najczęściej składała podobne wizyty w sąsiedztwo i z autopsji dowiadywała się o naszej chlubnej przeszłości i teraźniejszości.

Korespondencja międzyszkolna i wycieczki, zwłaszcza wymienne, już teraz zdają egzamin życiowy z postępowaniem bardzo dobrym.

Nowy Sącz.

A. Jarończyk

## SPRAWOZDANIE Z KSIĄŻEK.

RAVIZÉ--SCHÖN: „Deux mille ans de vie française“. B. G. Teubner, Leipzig 1936.

Ciekawe to studium o dziejach francuskiej kultury, wynik współpracy Niemca z Francuzem, napisane zostało dla wyższych klas niemieckich szkół średnich. Poszczególne rozdziały ukazały się początkowo pod ogólnym tytułem „La France à travers les siècles“, w siedmiu osobnych zeszytach (1) Origines et Moyen âge, 2) Renaissance et Réforme, 3) Le siècle classique, 4) Le siècle philosophique, 5) Révolution et Empire, 6) Le siècle bourgeois, 7) La Troisième République) połączonych obecnie w jeden tom. Jest to nie tyle historia ewolucji kulturalnej Francji, co raczej według wyrażenia autorów, „une biographie de l'homme de France“. W tem ujęciu omawianie faktów historycznych i problemów społecznych staje się środkiem pomocniczym, służącym do zrekonstruowania indywidualnego typu Francuza w zwierciadle własnej historii. Poprzez przejawy życia państwowego i umysłowego ukazują nam autorzy, silnie je podkreślając, znamienne rysy narodu: poczucie miary i sprawiedliwości, ducha indywidualizmu i tolerancji, umiłowanie wolności i przywiązanie do ziemi, trzeźwy zmysł praktyczny, realny pogląd na świat w połączeniu z da-

leko posuniętym idealizmem. Jasny schemat kompozycji zmierza do uwytknienia najcharakterystyczniejszych tylko zagadnień, przy równoczesnym wszechstronnym ich naświetleniu przez pryzmat polityki, socjologii, literatury i sztuki. I tak np. odbicie doktryn Renesansu, absolutyzmu, Rewolucji czy imperializmu śledzimy jednocześnie w malarstwie i w poezji, w szczegółach ubioru i umeblowania, w obyczajach dworskich i w architekturze pałaców.

Każdy rozdział zawiera trzy zasadnicze części. Pierwsza omawia politykę wewnętrzną i zagraniczną w najogólniejszych zarysach, podkreślając przede wszystkim fakty znamienne dla kształtowania się umysłowości francuskiej i rozwoju poczucia narodowego. Np. Franciszek I, Kalwin, Henryk IV, Ludwik Filip przedstawieni są jako typowe uosobienia cech narodowych, a wnikliwa analiza ustroju Trzeciej Republiki czyni z Konstytucji 1875 r. charakterystyczny wytwór francuskiego zmysłu prawnego. Ciekawą jest pewna niechęć, przebijająca w portrecie Napoleona I, któremu odmówiono miejsca „parmi les grands hommes que la France vénère”. Druga część, może najbardziej oryginalna, zawiera szczegółowy obraz życia społecznego i gospodarczego, z uwzględnieniem prawodawstwa i administracji, przy czym autorzy, chcąc wniknąć w psychologiczne podłoże przeobrażeń socjalnych i ekonomicznych, odtworzyli poszczególne problemy w świetle mentalności ówczesnego Francuza, porównując je następnie z równorzędnymi zjawiskami w innych krajach Zachodu. Metodą tą dała ciekawe wyniki, np. w ukazaniu nam kolejnych etapów Rewolucji na tle psychiki paryskiego „petit bourgeois”. Trzecia część, poświęcona życiu umysłowemu i artystycznemu przy stosunkowo szerokim uwzględnieniu malarstwa, architektury i dekoracji wnętrz, z całkowitym pominięciem muzyki, podaje w zwięzłych formułach przejawy ducha danej epoki, akcentując szczególnie to, co charakteryzuje Francuza w ogóle. To też Rabelais zajął więcej miejsca niż Lamartine, Vigny i Musset razem wzięci, a Daumier nieomal tyle, co impresjonim Monet'a i Renoir'a.

Tekst, podany w jasnej i rzeczywiście ładnej formie językowej, uzupełniony jest licznymi ilustracjami, które są doskonałym jego komentarzem. Podręcznik ten, jako lektura szkolna, może oddać pierwszorzędne usługi w uzupełnieniu historii powszechnej i literatury, dając pogląd na całość kształt ewolucji narodu francuskiego. Napisany jest nie tylko z bezwzględną bezstronnością, lecz z wyraźną tendencją podkreślenia pierwszorzędnej roli Francji w dziejach świata. Wynika to poniekąd i stąd, że pisać dla cudzoziemców, autorzy omawiają poszczególne zagadnienia na pewnej, ogólnoeuropejskiej płaszczyźnie, przez co akcentuje się, silniej może niż w podręcznikach francuskich, kulturalne znaczenie Francji.

Poznań.

*Dr. Maria Kosko*

HENRI BERNAY: „Les chausseurs de papillons“, opracowane przez A. Zgleczewską. Lektura francuska, Państwowe Wydawnictwo książek szkolnych. Lwów, 1936.

Autor opowiada nam historię wyprawy do Peru na wodo-ślizgowcu dwóch Francuzów, inżyniera i przyrodnika, którzy w drodze zaopiekowali się chłopcem sierotą, towarzyszącym im potem w podróży. W drodze przez Amazonkę i jej dopływ mają przewodnika, Xambo, króla ginącego już plemienia Incas. Opiekuje się on rzetelnie podróżnymi, ocala jednemu z nich życie i broni przed dwoma spotkanymi bandytami francuskimi, których oczywiście uśmierca. Po różnych przygodach wreszcie podróżni powracają szczęśliwie.

Opowiadanie dość barwne może przyczynić się do zaspokojenia powszechnego u chłopców 13—14 letnich zamiłowania do podróży i przy-

gód. W porównaniu z oryginałem książki treść uległa skróceniu, co wpływa na ułatwienie niektórych sytuacji, bynajmniej jednak nie ułatwia języka, który, zdaniem moim, jest nieco za trudny dla uczniów klas II i III gimnazjum. Szereg wyrazów jak np. baptiser, mouiller, exploiter i t. p., a jest sporo takich, będą sprawiły trudności czytelnikom, którzy będą musieli zaglądać często do normalnego słownika. Sądzę jednak, że książkę przeczytają z zainteresowaniem i uczniowie kl. IV. Musimy się z tym liczyć, że nie wszystkie wyrazy „czynne“ (w podręcznikach) są przez uczniów istotnie zapamiętane i przyswojone, dotyczy to zwłaszcza zwrotów, system zaś słownika, na marginesie, nie pozwala wrócić do niezrozumiałych i niezapamiętanych wyrazów bez dłuższego ich poszukiwania w tekście, co wprawdzie ma tę dodatnią stronę, iż zmusza czytelnika do częstszego szperania, jednak utrudnia lekturę ciągłą. Wydawnictwo opracowane starannie, ozdobione jest niewieloma ale za to udatnemi ilustracjami.

JULIETTE GOUBLET: „L'As de la route“. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Lwów, 1936. Opracowane przez R. Szadurską.

Młody chłopiec pasjonuje się do sportu i po różnych perypetiach i wysiłkach zdobywa wreszcie pierwszą nagrodę na konkursie cyklistów. Opowiadanie jest b. żywe, występujące w nim różne osoby, począwszy od starego dorożkarza paryskiego, dziadka głównego bohatera, poprzez sprzedawców gazet, urzędnika pocztowego, wreszcie właściciela fabryki i znanego lekarza, są przedstawicielami różnych sfer społecznych, co daje autorce okazję do charakterystyki ich życia. Wszystko to nosi charakter arcy-nowoczesny, jakże jednak przypomina nam jednocześnie dawne opowiadania dla młodzieży, gdzie bohater walczy z przeciwnościami, dopomagają mu jego sprzymierzeńcy, zjawia się niespodziewanie jakiś duch opiekuńczy, ratujący go z trudnej sytuacji, wrogowie jego też nie próżnują, wszystko jednak kończy się szczęśliwie, a nawet jedyń w opowiadaniu pannie — dobrą wróżką, chłopiec prowadzi na ślubny kobierzec. Jednym słowem — b. miła bajka, opowiedziana łatwym stylem i językiem obracającym się w znanych dzieciom z podręczników na kl. I i I kole wyrażeniach. Książeczkę ilustrują 4 odbitki fotograficzne różnych scen: garażu, zabawy ludowej i wyścigu cyklistów. Słownik znajduje się obok tekstu — na marginesie.

ANDRÉ DEMAISON: Le livre des Bêtes qu'on appelle sauvages. Opracowała A. Ratyńska. Wyd. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa, 1936.

Sliczna książka, którą i dorosły z zainteresowaniem przeczyta, coś w rodzaju Kiplinga lub Dygasińskiego, wyszła z pod pióra człowieka, który jako dziewiętnastoletni chłopiec rzucił cywilizację europejską i wyemigrował do Sudanu, zaangażowany później przez towarzystwo handlowe. Tam spędził życie do wielkiej wojny w towarzystwie... zwierząt i ptaków, które oswajał i z którymi prawdziwie współżył, badał uważnie ich psychologię, ich życie i obyczaje. W przedmowie, napisanej specjalnie do wydania polskiego swojej książki, opowiada o tych czasach, które nazywa najszcześniejszymi w swym życiu i twierdzi, że zwierzęta, które hodował, przyjaźniły się z nim, powodowane głównie ciekawością, regularne pożywienie odgrywało też rolę i sympatia, jaką im okazywał. W książeczce z dużego tomu wybrano 2 nowelki: o lwicy i marabucie. Są to istotnie perełki tego rodzaju literatury. Zdarzenia i obserwacje są opisane w sposób b. prosty, ale jakże głęboki przez człowieka, który kochał zwierzęta, stworzył sobie „raj ziemski“, a utraciłszy go opisał. Książka, oczywiście nie jest łatwa do zrozumienia i przeznaczona dla uczniów liceum, nie jest nawet zaopatrzona w słownik, gdyż w tym okresie uczniowie powinni już posługiwać się normalnym słownikiem. Na końcu wymienione są 4 zagadnienia, które mogą służyć jako temat do dyskusji i wypracowań piśmiennych.

FRIEDRICH KARL RHOEDEMEYER: „Deutsche Sprachbildung und Aussprache“. Wydawnictwo: Oldenbourg München, Berlin, str. 36.

Broszurka ta podaje w sposób b. dostępny zasady techniki mówienia i wymowy niemieckiej.

Wdrażając do techniki mówienia i wymowy, autor zmierza nietylko do „ideału“ wymowy niemieckiej tworzonego przez Siebsa „Bühnensprache“ (albo t. zw. „Hochsprache“), który jednak w języku potocznym prawie nie jest osiągalny, ile raczej do t. zw. „Hochlautung“ przybliżonej do „Hochsprache“ posiadającej jednak właściwości gwary, środowiska i t. d.

Technika mówienia obejmuje następujące rozdziały: oddychanie, głos, dźwięk, oddychanie w mówieniu.

Uwzględniając ostatnie wyniki badań w tej dziedzinie, autor podaje mnóstwo praktycznych przykładów i ćwiczeń celem przygotowania narządów wymowy do należytej artykulacji dźwięków odpowiadającej językowi niemieckiemu.

Na szczególną uwagę zasługuje rozdział p. t. „Sprechatmung“, w którym mowa o akcencie i pauzach logicznych zdania i w którym również podaje się cenne uwagi o należytych oddychaniu i sposób leczenia przeskody niewłaściwego oddychania.

II. część obejmuje rozdziały p. t. „Hochsprache und Hochlautung“, „Der sprecherische Akzent“, Aussprache: a) Vokale, b) Konsonanten.

Powyższe rozdziały bogate w przykłady i ćwiczenia ograniczają się do zasad najważniejszych i najogólniejszych.

Broszurka ta stanowi obok prac bardzo cenny materiał, mający dla germanisty szczególne znaczenie w czasie okresu bezpodręcznikowego.

Katowice.

*Dr. St. Mazurkówna*

THEODOR STORM. Immensee. Novelle. Wstępem i przypisami opatrzył Michał Friedländer. Książnica-Atlas. T. N. S. W. Warszawa, 1935, (stron 49). Bibl. Niem. Seria II. — Tomik 32.

Theodor Storm był dotychczas zbyt mało uwzględniony w naszej lekturze szkolnej. Oczywiście mam tu na myśli praktykę życia, a nie oficjalne programy, które lekturę Storma wyraźnie zalecają. Otóż w praktyce czytało się zwykle w szkole właśnie Immensee, które dostępne było aż w dwu krajowych wydaniach: księgarni Mietkiego\*) oraz w drugim dla lektury szkolnej bardzo niebezpiecznym, bo zawierającym pełny tekst tłumaczenia polskiego obok tekstu niemieckiego\*\*).

Przyznam się, że mnie głównie istnienie owego wydania z „kluczem“ wstrzymywało zawsze od używania „Immensee“ jako lektury szkolnej. Przyznaję jednak również, że ta właśnie nowela Storma istotnie tchnie poezją i niezwykłym czarem młodości, który może pociągnąć młodzież.

Smętne dzieje miłości młodego poety Reinharda i Elżbiety, odwieczne dzieje zawiedzionej miłości, przypominające nieco losy Adama i Maryli, odczuwane są napewno całym sercem przez naszą młodzież klas najwyższych. Więc dobrze się stało, że tej właśnie książeczki nie zabrakło w Bibliotece Niemieckiej Książnicy.

Wydanie zawiera króciutki (może zbyt krótki?) wstęp historyczno-literacki, tekst, opatrzony u dołu obfitymi i naogół dobrze zredagowanymi

\*) Moderne deutsche Dichtungen. Schulausgabe, 15 Lieferung. Immensee von Theodor Storm. Ed. Maria von Lukenbach. Nakł. księg. W. Mietke, Warszawa, str. 64.

\*\*) Obce języki: Utwory literatury europejskiej wraz z dosłownymi przekładami. Cykl niemiecki, tom III. Theodor Storm. Immensee. Warszawa, nakł. „Lingwisty“, 8-o, str. 91.

przypisami, parę pomysłowych pytań do każdego rozdziału noweli, pytania końcowe, zawierające przegląd całości co do akcji, charakterystyki osób i techniki noweli, wreszcie małą, pożyteczną również notatkę bibliograficzną.

W objaśnieniach nie znalazłem nigdzie komentarza do tytułu: co znaczy właściwie Immensee. Jeszcze w kilku innych wypadkach dałbym komentarz słownikowy tam, gdzie go niema, np. objaśniłbym „erstan“ na str. 29 i dałbym też komentarz do słów Reinharda na str. 8 „es gibt ja gar keine Engel“. W wielu innych wypadkach uważam komentarze słownikowe raczej za zbyteczne, np. przy wyrazach: „schlicht (str. 6), verschaffen (str. 10), nach und nach (str. 11), begreifen (str. 12) i t. d., oczywiście biorąc pod uwagę klasę, w której należałoby to czytać. Są to jednak drobne różnice zdań z wydawcą, zupełnie zrozumiałe u recenzenta: w istocie nie ma się o co sprzeczać, bo wydanie uważam za całkiem dobre; zwłaszcza, że i typograficznie i pod względem korekty zupełnie zadawała (zauważyłem tylko jeden błąd korektorski na str. 19: vertraulich. zam. vertraulich).

Miłośnicy Storma, do których i niżej podpisany należy, zapytać mogą przy tej okazji, czy nie byłoby wskazane wydać w Bibliotece Niemieckiej jeszcze jedną jego nowelę. Ze względów kulturoznawczych nadawałaby się tu szczególnie pyszna nowela „Die Söhne des Senators“, ze względu zaś na łatwość języka i stylu oraz ze względu na środowisko ludowe, zbyt mało uwzględnione w Bibliotece, zaleciłbym „Die Regentrude“.

I jeszcze jedno zagadnienie pod adresem wydawców Biblioteczki: Czy książki przeznaczonych dla klas najwyższych, jak Immensee, nie należałoby drukować frakturą? Rozumiem trudności wydawnicze na naszym gruncie, rozumiem, choć ich nie przeceniam, rozumiem też i uznaję w zupełności względy narodowo-państwowe, dla których szkoła nasza musi mocno stać przy alfabecie łacińskim, ale są przecie i względy pedagogiczne. Wszak lektura książek niemieckich w szkole ma na celu między innymi przyzwyczaić młodzież do książki niemieckiej tak, by potem w życiu swobodna lektura beletrystyki niemieckiej była dla naszych uczniów źródłem stale odnawiającym ich biegłość językową. Poza tym lektura dzieł łatwej beletrystyki niemieckiej w okresie szkolnym ma być chyba pomostem do lektury dzieł naukowych niemieckich na uniwersytecie. Wszystko to zaś jest cześć teorią, jeśli po dziś dzień od studentów uniwersytetu słyszymy tak często: — Ach, na lekturę niemiecką nie mogę się zdobyć, bo nie znoszę gotyku.

To „nie znoszę“ jest właściwie objawem braku przyzwyczajenia do lektury książek drukowanych frakturą. Jest również objawem zniechęcenia wobec faktu życiowego, że w praktyce pozaszkolnej prawie wszystkie książki i gazety niemieckie są drukowane właśnie tą nieznośną frakturą.

Stąd dla mnie wniosek: albo trzeba część w Polsce wydawanych książek drukować frakturą, albo co prostsze: nie gorszyć się, jeśli germanista co powien czas wprowadza do obowiązkowej lektury szkolnej książkę importowaną z Niemiec, drukowaną frakturą, no i z reguły znacznie tańszą niż wydawnictwa krajowe\*).

Ale to tylko drobna uwaga na marginesie książki, uwaga, która wydaje mi się właśnie aktualną, skoro mówimy o książce, wydanej przez samego Redaktora Biblioteczki Niemieckiej Książnicy.

Warszawa.

T. Mikułowski

\*) Np. „Immensee“, w wydaniu, które jest przedmiotem naszej oceny kosztuje 80 gr., toż samo zaś z dodatkiem noweli „Im Saal“ kosztuje w wydaniu Hillgera — 35 gr., co prawda bez objaśnień i komentarza.

ERICH KAESTNER: „Pünktchen und Anton“, ein Roman, opracował Józef Klinghoffer, Książnica-Atlas, S. A., Zjedn. Zakłady kartograf. i wydawn. T. N. S. W. Lwów—Warszawa, 1936. Nr. 14373 Biblioteczka Niemiecka. Seria II, tomik 47. Wydanie skrócone, autoryzowane dla szkół i t. d., str. 80.

Książka znanego autora, zawierająca treść bardzo interesującą i żywo opowiedzianą, zasługiwałaby może raczej na reklamę w „Neofilologu“, zwłaszcza że urzędowy nasz „Poradnik“ w zeszytu 5 (4) zaleca ją (na str. 79) wcale gorąco: „Akcja powieści bardzo żywa, dostosowana do psychiki i zainteresowań młodzieży, znaczenie wychowawcze wybitne. Autor podaje wiele cennych myśli wychowawczych w rozdziałach, zatytułowanych „rozmyślaniami“... książka nadaje się ew. już od kl. 4“.

Niestety, po przeczytaniu książeczki Kästnera nabrałem wątpliwości co do jej wartości wychowawczych i niezupełnie mogę się zgodzić z oceną „Poradnika“, podobnie jak z wielu innymi jego ocenami. Żeby wyjaśnić te wątpliwości, muszę zwrócić uwagę na niektóre momenty z treści książki. Treść ta, jak sam autor zaznacza, jest oparta o małą notatkę dziennikarską, podająca, jak się wolno domyśleć, prawdziwy fakt o dziewczynce, córce zamożnych rodziców, przyłapanej na żebractwie na ulicach Berlina. Autor dał w swej noweli dość obszernie uzasadnienie psychologiczne tego niesamowitego zdarzenia.

Więc przede wszystkim dziewczynka Pünktchen jest pozbawiona należytej opieki rodzicielskiej. Matka rozgrymaszona, rozleniwiona, wечно szukająca zabaw żona fabrykanta; ojciec: ciągle zapracowany, nie ma czasu zająć się bliżej dziewczynką, która całkowicie zdana jest na opiekę służby, specjalnie zaś bony, p. Andacht, starej panny, alkoholiczki, nie wolnej od tęsknot erotycznych i zbrodniczych skłonności.

Drugim motywem, uzasadniającym postępowanie Pünktchen, ma być jej rozbujająca wyobraźnia, która każe jej ustawicznie żyć w świecie fikcji, układać dramaty z pieskiem Piefke jako działającą osobą i fantazjować na pograniczu kłamstwa.

Autorowi szło jednak także niewątpliwie o silniejsze podkreślenie momentu sensacji, który miał nowelę uczynić interesującą. Czynnikiem ten otrzymujemy wraz z postacią „narzeczonego“ panny Andacht, Roberta, ponurego gigolaka z nizin berlińskiego świata zbrodniarzy. Ale tym samym „Pünktchen“ stała się nowelą kryminalną: narzeczonego, Robert, zmusza p. Andacht do sprzedawania wieczorami zapalek na ulicy, w praktyce oczywiście do żebrania dla siebie, może nie tyle dla wyłudzenia tych paru marek, użebranych przy pomocy usłużnej Pünktchen na Weidendammer Brücke, ile po to, by usunąć ją i dziewczynkę z mieszkania, do którego Robert ma się włamać wieczorem, posługując się odebranymi narzeczonej kluczami oraz sporządzonym przez nią planem sytuacyjnym. Słowem: czarny charakter, zbrodniarz, „Robert der Teufel“, jak go słusznie nazywa mała „Pünktchen“.

Oczywiście do kompozycji powieści dla młodzieży potrzebna jest jeszcze jasna cnota, zwłaszcza okraszona leżką społeczną, cnota, która na końcu ma zatriumfować i otrzymać zasłużoną nagrodę. Uosabia ją mały Anton Gast, syn chorej posługaczki, chłopiec, który wieczorami sprzedaje sznurowadła na tym samym moście berlińskim. Sprzedaje je jednak nie dla przygody, jak bogata Pünktchen, lecz w tajemnicy przed chorą matką na jej utrzymanie. Anton jest przyjacielem małej Pünktchen, domyśla się zbrodniczych zamiarów Roberta i krzyżuje je w ostatniej chwili. Toteż papa Pogge wdzięczny za przysługę, po zdemaskowaniu całej afery, angażuje chorą panią Gast w miejsce zbiegłej panny Andacht na opiekunkę dla Pünktchen. Mały Antoś nie będzie już żebrał: zamieszka przy matce u dyrektora fabryki.

Wątpliwości moje budzi najpierw ten kryminalistyczny charakter noweli. Nie znaczy to, żebym był za wyłączeniem z lektury szkolnej wszelkich dzieł treści kryminalistycznej. Istnieją przecież arcydzieła tego typu powieści, jak „Wyspa skarbów“ Stevensona, niektóre kryminalistyczne nowele Edgara Allana Poë lub „Nędznicy“ Wiktora Hugo. W arcydziełach tych nie poszukiwanie sensacji odgrywa główną rolę, ale potężny obraz wielkich namiętności ludzkich, ponura groza nastroju i t. d.

Nie ma podobnych okoliczności usprawiedliwiających w noweli Kästnera, natomiast okolicznością obciążającą jest fakt, że rolę współdziałania w występku gra bohaterka utworu, sympatyczna zresztą Pünktchen, uprawiając żebractwo w sposób oryginalny, jako *sui generis* — „sztukę dla sztuki“. Nie jest to bardzo prawdopodobne w sytuacji życiowej Pünktchen, ale przede wszystkim nie jest to zbyt moralnie pociągające, mimo wszelkie usprawiedliwienia, które autor nagromadził dokoła osoby bohaterki. Autor w szeregu scen podkreśla również szlachetność i dobre serce Pünktchen, a w przypiskach dla uniknięcia wątpliwości etycznych dyskwalifikuje jej kłamstwo wobec rodziców, ale pomija zupełnie w wartościowaniu jej czynów brzydki proceder nabierania ludzi na pieniądze przez żebranię na moście, w czasie której Pünktchen błaga o ratunek dla ślepej jakoby matki w osobie panny Andacht. Pünktchen została więc pod względem etycznym niedostatecznie surowo oceniona.

Dalej stosunek rodziców do małej Pünktchen wiele pozostawia do życzenia. Matka, pani Rogge, jest typem zdecydowanie ujemnym, nawet mocno skarykaturowanym. Autor podkreśla ustawicznie, także i w przypiskach, swój negatywny stosunek do matki Pünktchen, a nawet każe małej Pünktchen krytykować wobec ojca matkę w słowach pełnych gorczy: „Ich weiss ja, dass du keine Zeit hast, weil du Geld verdienen musst“, meinte sie. „Aber die Mutter muss kein Geld verdienen, und trotzdem hat sie keine Zeit für mich. Ihr habt beide keine Zeit für mich. Nun werde ich wieder ein anderes Kinderfräulein kriegen, und was dann wird, kann man nicht vorher wissen“. (str. 68).

Ta ostra krytyka życia rodzinnego w pewnych sferach wydaje się autorowi usprawiedliwiona, ponieważ idzie o środowisko plutokratyczne, my jednak taką charakterystykę życia rodzinnego uważaliśmy dotychczas za niepożądaną wychowawczo w książkach dla młodzieży. Ponadto jest dość niesmaczne, gdy mała Pünktchen peroruje przeciw matce, równocześnie zaś siebie samą przedstawia jako bezwonną ofiarę każdej bony, w co młody czytelnik nie bardzo wierzy, mając dowody niezwyklej inteligencji Pünktchen. Przykrym stosunkom rodzinnym w sferach wielkokapitalistycznych przeciwstawia autor harmonię i ciche bohaterstwo w rodzinie proletariackiej; ale nawet, gdyby nas nie raziło to nastawienie klasowe, musimy podkreślić, że Antos i jego matka są figurami drugoplanowymi, nie usuwającymi niesmaku, który budzi rodzina Pogge.

Cechą wartościową jest tu jak zwykle humor autora, jednakże humor ten nie zawsze jest wybredny. Już sam pomysł obdarzenia mocno skarykaturowanej bony nazwiskiem Fräulein Andacht jest trochę niesmaczny. Dowcipy w rodzaju „verwahrlaust“ (str. 23) „Gut Nass“ (str. 25) i niemiądre pytania Pünktchen na temat tej rośliny — narośli w brzuchu (str. 25) są niebardzo wybredne. Kilka bardzo starych konceptów, jak np. w ustępie „Von der Fantasie“ (str. 26), albo na stronie 60, w. 11. Naogół jednak nowela jest wesoła, a niektóre postacie, n. p. Antosia, Gotfryda Klepperbein, kucharki Berty, są doskonale narysowane.

O wartości pedagogicznej dodanych do tekstu „rozmyślań“ Kästnera można mieć różne zdanie. Mnie wydają się one okraszzone nieco sztucznym humorem i niebardzo przekonującą moralnością. Są one czemś w rodzaju wielce higienicznego sosu, którym podlano niezbyt zdrowotną potrawę.



Język utworu jest dość łatwy, w miarę zabarwiony dialektem ulicy berlińskiej, objaśnienia wydają mi się naogół trafne i wystarczające. Z usterek zauważyłem następujące:

Liczba mnoga z końcówką — s przy nazwiskach typu „die Pogges“ słusznie objaśniona jest na str. 56, ale należało to uczynić już przy nazwiskach: die Brückmanns, Schramms i Dietrichs na str. 12. Naodwrot „die Orfeige“ ma objaśnienie na str. 29, a potem na str. 56 po raz drugi. Objaśnienie *der Lausehunge* — drań (str. 37) jest nieco zbyt dowolne i zbyt trywialne. *Der Schnürsenkel* znaczy po polsku sznurowadło (str. 37) *Warum* na str. 75 źle podzielone zamiast *war-um*.

Dość dużo wyrażzeń wymagałoby jeszcze objaśnienia, np. na str. 4. „Da steht man dann da mit seinem dicken Kopf, na str. 11: Das hat sein Gutes, na tr. 12: *Dabei* (— a do tego jeszcze), na str. 22: *hastig*, na str. 28: *währenddem*. Wydanie Książnicy wydaje mi się staranne i pod względem typograficznym dobrze dostosowane do potrzeb szkolnych. Korekta poza wytkniętą wyżej pomyłką — dobra.

W sumie — książka zajmująca, okraszona obficie humorem, nie zawsze wybrednym, oraz pouczeniami pedagogicznymi autora, które są zaszem trochę nudne — będzie mimo wszystko z zainteresowaniem czytana przez młodzież w kl. III i IV nowego gimnazjum. Ze względu na cudacznie kryminalny temat, oraz ze względu na karykaturalne przedstawienie stosunków rodzinnych mam wątpliwości, czy książka zasługuje na zalecenie do lektury szkolnej.

Warszawa

T. Mikulowski

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

W miesięczniku Uniwersytetu w Wisconsin, z którym nasza redakcja stale wymienia numery, znajdujemy b. pochlebną wzmiankę o „Neofilologu“. Autor notatki p. Alfred Senn twierdzi, że pismo nasze może być pożyteczne i na gruncie amerykańskim, zwłaszcza że obok polskich znajdujemy tu i artykuły obcojęzyczne. Następnie daje przegląd jednych i drugich i kończy zdaniem, że „czasopismo jest dobrze prowadzone i ma dzielnych współpracowników“.

### MIĘDZYNARODOWY ZJAZD NEOFILOLOGICZNY I WYSTAWA POWSZECHNA W PARYŻU R. 1937.

Międzynarodowy zjazd neofilologiczny, który miał się odbyć w Wiedniu latem roku bieżącego, został odłożony do roku przyszłego. Odbędzie się on w Paryżu w dniach 16, 17 i 18 lipca na terenie Wystawy powszechnej. W związku ze zjazdem zorganizowana będzie wystawa, odnosząca się do nauczania języków obcych we Francji. Komitet organizacyjny wystawy tej wyłoniony został z Association des professeurs de langues vivantes we Francji. Wystawa ta, do której Komitet przygotowuje się z wielką starannością, znajdzie się w ramach Wystawy Powszechnej. W dziale „Langues vivantes“ zobaczymy wszystko co odnosi się do nauczania pięciu języków obcych oficjalnie nauczanych w szkołach francuskich: a więc języki: niemiecki, angielski, arabski, hiszpański i włoski. Pomoce szkolne. Podręczniki i programy. Zeszyty i prace uczniów. Katalogi bibliotek szkolnych. Organizacje i instytucje, które mogą być uważane za pomoce szkolne, pracownie dydaktyczne (centres de documentation). Poza tem odbędą się: 24 odczyty z dziedziny metodyki i dydaktyki nauczania, 10 audycyj wykonanych przez uczniów (śpiew, deklamacje i przedstawienia teatralne). Pokaz filmu mówionego, ilustrującego lekcje języka obcego. Zastosowanie Radia w nauczaniu języka. Audycja gramofonowa —

zastosowanie płyty gramofonowej w nauczaniu języka obcego. Objasnienie tekstu (5 seansów) bez i przy pomocy gramofonu.

Będą nadawane przez Radio: posiedzenie inauguracyjne Zjazdu, 24 audycje uczniowskie, audycje gramofonowe, zastosowanie Radia w nauczaniu języka, objasnienie tekstu (explication).

Tak ciekawy i obszerny program zarówno zjazdu (podany w numerach poprzednich Neofilologa) jak i wystawy w jej części neofilologicznej, zachęci zapewne wielu neofilologów do wzięcia udziału w zjeździe. P. T. N. w odpowiednim czasie zawiadomi swych członków o staraniach, które będą poczynione, w celu ułatwienia podróży do Francji.

F. J.

## SPRAWOZDANIA Z CZASOPISM.

### SPRAWOZDANIE Z CZASOPISM POLSKICH.

„Gimnazjum“ Nr. 1. Warszawa.

W numerze tym znajduje się artykuł M. Friedländera p. t. „Na marginesie programu jęz. nowożytnych w liceum“. Sprawa zakresu i sposobu nauczania jęz. nowożytnych w liceum jest jeszcze poważnie dyskutowana (mimo, iż „wytyczne“ Min. W. R. i O. P., zdaje się, ją zdecydowały!). Autor jednak zadaje następujące pytania: 1) ile, w jakim zakresie i jakich języków nowożytnych należy uczyć w przyszłym liceum? 2) jakie wytyczne cele nauczania języków nowożytnych w liceum i w zależności od tych celów jakich użyć do nich dróg? Przypominając o podniesionym już przez prof. Kotarbińskiego „analfabetyzmie językowym“ naszej młodzieży oraz przyszłej inteligencji, autor zastanawia się nad tym, czy nie należałoby uczyć jęz. nowożytnych już w 7 kl. szkół powszechnych (a więc częściowy powrót do poprzedniego stanu rzeczy! Przyp. sprawozdawcy), następnie zaś podaje cele nauczania pierwszego, drugiego a nawet trzeciego języka obcego w liceum, oraz drogi, które do tego celu mają doprowadzić. Wylizywszy te cele, P. F. zastanawia się nad wartością zalecanych przez „Wytyczne“ wypisów, jako materiału nauczania w liceum, i uważa, że ze stanowiska „psychologicznego i metodycznego“ system wypisów nie jest pożądany. Proponuje natomiast zastąpienie „wypisów“ przez „prawdziwą książkę“, t.j. przez utwory oryginalne, choć przyznaje, że dotąd odpowiednich, zwłaszcza związanych z życiem współczesnym, wydawnictw nie mamy. (Powiedzialabym „mamy niewiele“ Przyp. sprawozd.). Co do czasopism, to autor zaleca wydawanie specjalnie dla młodzieży zestawianych gazetek w formie miesięcznika w dwóch lub trzech językach obcych (w rodzaju „Tribune des jeunes“). Dla uzupełnienia nauki literatury i kultury, proponuje specjalny zwięzły i interesująco napisany podręcznik „dający (oczywiście w jęz. obcym) zarys rozwoju i stanu obecnego danej kultury z uwzględnieniem poszczególnych jej dziedzin materialnych i duchowych“. Wspomina wreszcie o odpowiedniej antologii, poezji, specjalnie dobranej dla młodzieży i radzi wprowadzić tomik ćwiczeń gramatycznych dla pogłębiania wiadomości językowych.

Warszawa

J. K.

### SPRAWOZDANIE Z CZASOPISM FRANCUSKICH.

Prawdziwą rewelacją dla stosunków francuskich jest artykuł Jean Edouard Spené, zamieszczony w „Mercure de France“ (15 czerwca) p. t. „Humanizm i rasizm“. Jest to fakt znamienity, że krytyka dzisiejszego, ustalonego oddawna, ducha szkoły francuskiej wychodzi z pod pióra rektora jednego z największych uniwersytetów francuskich, a więc, zgodnie z ustrojem administracyjnym Francji, i kuratora okręgu szkolnego (recteur d'académie).

Spenlé widzi dwie zasadnicze różne koncepcje wychowania: humanizm i rasizm. Pierwszej oddawna, bo od wieków hołduje Francja, drugiej dzisiejsze Niemcy. Spenlé z całą szczerością zarzuca systemowi francuskiemu jego archaiczność, zgrzybiałość, bezwiedne przeciwstawianie się życiu nowoczesnemu. Widzi on wielkie niebezpieczeństwo dla kraju w takim przygotowaniu młodzieży do przyszłych obowiązków obywatela. Istota artykułu J. E. Spenlé jest stwierdzenie faktu, że w nauczaniu średnim i wvższem we Francji panuje wciąż złudna wiara w celowość i możliwość tworzenia charakterów przez tresurę umysłową i „napychanie“ mózgow wiadomościami (*dressage et le bourrage des cerveaux*). Spenlé żywo niepokoi się dysproporcją, która zachodzi pomiędzy tytułem nominalnym studiów a ich wartością efektywną w życiu.

Błędem jest kształcić umysł, nie rozwijając jednocześnie ciała a przedewszystkiem woli. To też programy nasze, mówi Spenlé, nasze „*humanités sédentaires*“ tworzą tylko intelektualistów nieśmiałych, niezdatnych i schleriałych. Spenlé żąda nowych programów, w których znalazłaby wyraz praca zorganizowana.

Artykuł J. E. Spenlé jest wyczerpująco omówiony w *Langues modernes*, numer Octobre—Novembre 1936 przez G. Varenne.

W numerze majowym tegoż pisma E. Lambert zarzuca dotychczasowemu programowi, w dziale języków obcych, nieuwzględnienie języków słowiańskich, a przede wszystkim języka rosyjskiego. Tego rodzaju artykuły wywołane są tem, że Francja znajduje się w przededniu częściowych zmian programów szkolnych i nowego planu i przydziału godzin przedmiotów szkolnych z poważnym uwzględnieniem wychowania fizycznego.

Mapa Europy, pisze E. Lambert, uległa dużym zmianom od roku 1914. Niektórzy nasi przyjaciele słowiańscy skarżą się, i słusznie, że pomimo węzłów odwiecznej przyjaźni i poważnej liczby emigrantów z ich krajów, zamieszkujących Francję, Francuzi nie interesują się zupełnie ich językiem i kulturą. Zdaje się, że Lambert miał tutaj na myśli Polskę. Nie wyprowadza on jednak stąd wniosku, że należałoby w niektórych chociażby szkołach francuskich uczyć języka polskiego jako jednego z języków obcych. Język rosyjski, zdaniem jego, poza językiem angielskim, jest językiem europejskim, mówionym przez największą ilość ludzi i dlatego pragnie on widzieć ten język pośród języków obcych, wykładanych w szkołach francuskich narówni z językiem angielskim, niemieckim, włoskim i hiszpańskim.

Lambert wypowiada przytem naiwny i śmieszny dla Polaka sąd, że znajomość języka rosyjskiego byłaby dla Francuzów pomostem pomiędzy nimi a wszystkimi innymi Słowianami, dla których, zdaniem Lambert'a, język rosyjski jest językiem powszechnie znanym.

Warszawa

F. Jungman

## SPRAWOZDANIE Z CZASOPISM NIEMIECKICH.

### Języki obce w Trzeciej Rzeszy.

W dniach od 10—13 lipca b. r. odbył się kongres Związku Nauczycieli Narodowosocjalistycznych całej Rzeszy w Bayreuth, gdzie nastąpiło równocześnie uroczyste poświęcenie „*Donu niemieckiego wychowania*“. Dnia 11 lipca przewodniczący grupy neofilologicznej, dr. Fischer, wygłosił referat o reformie nauki języków obcych pod tyt. „*Zum Einbau des neunsprachlichen Unterrichts in die nationalsozialistische Erziehung*“. Wywody jego zawierają szkic ogólnych wytycznych, które mają być jeszcze przedyskutowane w poszczególnych okręgach. Czasopismo „*Die neuere Sprachen*“, organ neofilologów narodowosocjalistycznych, umieściło w nr. 9 referat Fischera. Wywody Fischera nie przynoszą prawie żadnych nie-

spodzianek pod względem metodycznym. Nauka języków obcych powinna według autora służyć celowi ogólnemu, t. j. wychowaniu na niemieckich, politycznych ludzi. Cel ten można osiągnąć nie tylko przez staranny wybór lektury lecz również przez wymaganie sprawności przy zdobywaniu słownictwa, wymowy i gramatyki. Nauczyciel powinien stosować wszystkie środki i zdobyć metodyki, aby uczniowi ułatwić naukę. Nie należy więc przy nauce gramatyki obciążać ucznia wyjątkami i rzadkimi formami a przy zdobywaniu słownictwa wymagać uczenia się wyrazów rzadko używanych.

Dla osiągnięcia celu wychowawczego, wspólnego wszystkim typom szkolnym i przedmiotem nauki, Fischer uważa koncentrację w nauce za nieodzowną. Koncentracja polega na współpracy nauczycieli szkoły celem pogłębienia, utrwalenia i uporządkowania materiału naukowego i wychowawczego.

W dążeniu do poznania obcej narodowości (Volkstum) nauka języków nowożytnych służy pogłębieniu własnej narodowości. Różnicę pomiędzy własną narodowością i obcą można poznać tylko wtedy, jeżeli jesteśmy w stanie rozumieć język obcego narodu, w którym objawia się jego jestestwo. Najpewniejszą drogą do poznania istoty obcego narodu jest więc jego język. Uczeń powinien dlatego znać język obcy w tym stopniu, żeby mógł oddać ustnie lub piśmiennie sens tekstu odpowiadającego jego wiekowi i wykształceniu oraz dobrze zrozumieć i na dobrą niemiecką przetłumaczyć przedłożone mu teksty obcojęzyczne.

Po tym krótkim omówieniu celów nauki jęz. obcych autor przechodzi do omówienia metody nauczania. Nie uznaje ogólnie obowiązującej metody; jeżeli osobistość nauczyciela ma wydać z siebie wszystko, co posiada najlepszego, powinno się jej pozostawić wolny wybór w metodzie. Nie znaczy to jednak, że nauczyciel nie jest zobowiązany do stosowania zasad metodycznych ogólnie uznanych za dobre i wypróbowanych jak nprz. nawiązywanie do rzeczy znanych, postępowanie od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych, wychodzenie z kręgu wyobraźni i przeżyć dziecka. Z wywodów dalszych autora wynika, że jest on zwolennikiem metody, pośredniczącej pomiędzy dawną metodą czysto gramatyczną i metodą bezpośrednią. Jest więc przeciwnikiem zupełnego wyeliminowania języka ojczystego z nauki jęz. obcych i jest zdania, że szkoła powinna zadowolić się, jeżeli uczeń na stopniu średnim potrafi wypowiedzieć się w jęz. obcym i rozmawiać o tekście łatwiejszym, a na stopniu wyższym o tekście średniotrudnym, przy czym nauczyciel powinien zawsze przekonywać się, czy tekst został dokładnie zrozumiany. Miejsca trudne pod względem treści wymagają, według Fischera, przetłumaczenia. Przy objaśnianiu trudnych tekstów oraz omawianiu idei arcydzieł literackich nauczyciel posługuje się językiem ojczystym. Mimo tych znacznych koncesyj na rzecz metody tłumaczeniowej autor uważa, że językiem nauczania zasadniczo powinien być język obcy.

Następnie Fischer poświęca dość dużo miejsca wymowie, wypowiadając się za wprowadzeniem wstępnego kursu fonetycznego i używaniem transkrypcji fonetycznej, ustalonej przez Association phonétique internationale. Kurs fonetyczny może obejmować pierwsze dwa lub trzy tygodnie albo być rozłożony na kilka tygodni i zajmować 10—15 minut na lekcji. Ćwiczenia w mówieniu można oprócz o pojedyncze zdanie, naokoło którego materiał nauczania w coraz to szerszych kręgach się grupuje, albo wyjść od przedmiotów i obrazków lub też od czynności. Autor pozostawia pod tym względem nauczycielowi zupełną wolność.

W części, poświęconej ćwiczeniom w mówieniu, Fischer nie odstępuje od zasad metody bezpośredniej; również wywody jego, dotyczące zagadnienia słownictwa, wzorują się na nowoczesnych metodykach. Autor zwraca tu specjalną uwagę na zestawienie grupowe przyswojonych wyra-

zów i podkreśla ich wartość jako środek do poznania istoty kultury i historii (rasowej) obcego narodu oraz jako środek pomocniczy przy wychowaniu narodowo-politycznym. Od samego początku nauki jęz. obcych należy uczniom zwrócić uwagę na fakt, że wyrazy, oznaczające typiczne i istotne rysy obcej narodowości, można w przybliżeniu tylko przetłumaczyć na inny język. Do takich wyrazów zalicza francuskie: élan, esprit, raison, gloire, citoyen (bourgeois), civilisation (culture), liberté, peuple i in.; angielskie: fair, gentleman, citizen (commoner), civilization, liberty (freedom), people (folk) i in. oraz niemieckie: Gemüt, Heimat, Gründlichkeit, Führer, Gefolgschaft, Lied, Bürger, Kultur, Freiheit, Volk, Volksgenosse i in.

W nauce gramatyki domaga się Fischer również psychologicznych i biologicznych rozpatrywań, gdyż zjawisk gramatycznych nie można wytłumaczyć samą regułą. Prawidła i tendencje, objawiające się w morfologii, składni, intonacji, stylistyce i idiomatyce, stoją w pewnym stosunku do praw i tendencji duszy obcego narodu. Stałe porównywanie zjawisk językowych z zjawiskami języka ojczystego jest koniecznie potrzebne, gdyż według zdania autora tylko w ten sposób można wykazać cechy rasowe i narodowe. Na stopniu wyższym możnaby z uczniami zdolnymi przeprowadzić porównania stylistyczne i na podstawie rozpatrywań stylu wybitnych artystów dotrzeć stopniowo do stylu obcej narodowości. Poza tym autor wypowiada się przeciw używaniu dotychczasowych podręczników gramatyki, zawierających wszelkie wyjątki, gdyż uczeń gubi się siłą rzeczy w masowo włożonym materiale. Nauka gramatyki powinna ograniczyć się tylko do istotnych rzeczy i być prowadzona drogą indukcji. Przy nauczaniu gramatyki powinno się według zdania Fischera naogół używać języka ojczystego.

Następnie autor omawia ćwiczenia piśmienne. Z wywodów jego można wnioskować, że osobiście jest przeciwnikiem tłumaczeń z języka ojczystego na obcy; mimo to nie ma jednak odwagi wypowiedzieć się kategorycznie przeciw ich stosowaniu w szkole. Tłumaczenia z języka obcego na ojczysty uważa natomiast za potrzebne i jest zdania, że powinno się je więcej stosować niż dotychczas. Oprócz tłumaczeń wlicza Fischer następujące rodzaje ćwiczeń piśmiennych: dyktanda, transformacje i dopełnienia, streszczania (Nacherzählung), swobodniejsze odtwarzania tekstu oraz samodzielne, wolne tematy z dziedziny wydarzeń i przeżyć.

Najwięcej miejsca autor poświęca zagadnieniu lektury. Jest to zrozumiałe z punktu widzenia wychowania dzisiejszej młodzieży niemieckiej w szkole. Doboru lektury dokonuje się w pierwszym rzędzie według jej wartości wychowawczej; chodzi bowiem o wychowanie młodzieży w duchu narodowosocjalistycznym, do czego ma się przyczynić również lektura obcojęzyczna. Na niej młodzież niemiecka powinna się nauczyć myśleć „nationalpolitisch”. Pierwszeństwo powinny mieć dzieła, w których naród obcy objawia się w swej narodowej zwartości i może służyć jako wzór, w których jego wielcy przywódcy bezinteresownie i ofiarnie oddają się służbie dla społeczeństwa, przy czym również bohaterstwo badaczy i odkrywców ma znaleźć odpowiednie uznanie. Oprócz tego powinny być uwzględnione cnoty jak koleżeństwo, wierność, poświęcenie się i podporządkowanie jednostki całości. Po teoretycznym rozpatrzeniu celów lektury autor przechodzi do omówienia lektury angielskiej i francuskiej.

Z całości referatu Fischera wynika, że metoda nauczania języków obcych pozostaje w Trzeciej Rzeszy taka sama jaka była dotychczas, zmieni się natomiast gruntownie duch, w jakim nauka będzie prowadzona.

Wspomniano już wyżej, że wywody Fischera zawierają wytyczne dla przyszłego programu i, że zostaną jeszcze szczegółowo przedyskutowane. Dopiero teraz można się spodziewać wypowiedzenia się neofilologów, któ-

rzy dotychczas bardzo rzadko zabierali głos. W związku z referatem Fischera stoi artykuł Brunona Engelhardta, poświęcony nauce gramatyki i opublikowany w zesz. 10 czasopisma „Die Neueren Sprachen”. Engelhardt wypowiada się za podawaniem materiału gramatycznego w formie reguł oraz za wprowadzeniem podręcznika gramatyki już w kl. II. Tłumaczenia z języka ojczystego na język obcy powinny według jego zdania być stosowane w nauce gramatyki. Engelhardt zajmuje więc wyraźnie stanowisko zwolenników metody gramatyczno-tłumaczeniowej. Jego zapatrywanie się na naukę gramatyki różni się znacznie od poglądów Fischera, którego można uważać za zwolennika umiarkowanej metody bezpośredniej.

Warszawa

Jan Piprek

## PRZEGLĄD CZASOPISM.

## CZASOPISMA ANGIELSKIE.

Modern Languages.

Contents:

June 1936. Nr. 6.

Notes and Observations.

By A. Conservative: The Quick and the Dead. — Manson: The Dalton Plan and Foreign Languages. — Gisèle Vallerey: „Dans la rivière” and „Ton Village”. — M. L. A. Gramophon — Sub-Committee: — Tr. by S. H. Moore: „The Cup of the King of Thule”. From the Spanish of Campoamor. — Maria de Laguna: „Jacopo Sannazaro y la Corte Arganesa de Napoles”. — Anthony Clyne: A Linguistic Prodigy: Cardinal Hundred Languages. — W. L. Speight: Africaans. — Fritz Homeyer: Lecture on Stefan George. — Tr. by F. Clarke. — Meine Gräber. By Fontane. — Mark Waldmann: Practical Instruction in German Pronunciation. — University of Liverpool Summer School of Spanish.

## CZASOPISMA FRANCUSKIE.

Revue de l'Enseignement des Langues Vivantes.

Sommaire.

Mai 1936. Nr. 5.

L. Koessler: La France et l'Autriche. — A. Sobka: Les femmes dans le théâtre de G. Bernard Shaw (Suite). — Notes et documents. — C. Pitollet: Le Tri-Centenaire de Lope de Vega.

Juin 1936. Nr. 6.

P. H. J. Lagarde: Quost: Kay Boyle. — L. Koessler: La France et l'Autriche. — Chronique universitaire. — Bibliographie.

Juillet 1936. Nr. 7.

Felix Boillot: Essai de Traduction. — L. Koessler: La France et l'Autriche (Fin.). — Notes et documents. — C. Pitollet: G. K. Chesterton (1874—1936). — Bibliographie. — Concours et examens. — Bulletin de l'Institut Britannique. — Préparation par correspondance.

Les langues modernes.

Sommaire.

Mai 1936. Nr. 5.

Marg. L. Rocher: Rapport de la Commission Pédagogique de l'A. P. L. V. sur les textes de L. V. donnés au Baccalauréat. — L. A. Fourret: L'enseignement des L. V. à l'exposition internationale de 1937 (Projet). — G. Varenne: Un précurseur de l'emploi du phonographe dans les classes de L. V. — R. Vettier: Une conférence sur l'esprit de la jeunesse universitaire anglaise contemporaine. — K. Capek: Entretien avec Massaryk.

Le monde du lecteur (présenté par J. Augelloz). — E. Lambert: Et le russe? — Bibliographie. Revues. — Informations officielles. — Notes et documents.

Juin et Juillet 1936. Nr. 6 et 7.

Nécrologie: Emile Laval. — Bulletin de l'Association. — R. Parrat: Samuel Butler. Etude d'un caractère et d'une intelligence. — J. B. Fort: Samuel Butler 1935. Le bilan d'un anniversaire. — P. Messiaen: Etude sur „Beaucoup de bruit pour rien“. — A. Reichen: Vacances internationales. — J. Augelloz: Compte rendu de la conférence faite par M. Vermeil sur l'Allemagne hitlérienne. — Bibliographie. Revues. — Concours et examens 1936. — Documents officiels, notes et communiqués.

Octobre—Novembre 1936. Nr. 8 et 9.

L. Rocher: Questionnaire sur les L. V. en 4<sup>ème</sup> et 3<sup>ème</sup>. — L. Brunel: Rapport sur les horaires. — L. A. Fouret: Voie tendant à l'introduction dans la section A de l'étude obligatoire d'une deuxième langue vivante. — Exposition de 1937. — L. Rocher: Le congrès du Havre. — L. Brun: Le troisième Congrès international des écoles de plein air. — G. Varenne: „Deux conceptions de l'éducation: Humanisme et racisme“. — A. Ravizé: La répétition automatique dans l'emploi du phonographe. — Bibliographie, revues. — Concours et examens 1936. (Suite). — Documents et informations.

#### CZASOPISMA NIEMIECKIE.

Die Neueren Sprachen.

Heft 3.

A. Potthoff: Paul Ernst als Liebhaber und Kritiker französischer Dichtung. — H. Wenz: Das britische Weltreich. — Kleine Beiträge: Galsworthy's letzte Romane. — Zum Tode Paul Bowycets. — Aus der Arbeit des N. S. L. B.: Die Führertagung des N. S. L. B. in Bayreuth (28.I. 1936). — Mitteilungen: Studienpreis des Ibero-amerikanischen Instituts, Hamburg. — 4 Internationaler Linguistenkongress.

Heft 4.

K. Boost: Vom hinweisenden und anführenden Artikel im Französischen. — H. Effelberger: Neue Entwicklungstendenzen in der amerikanischen Literatur der Gegenwart. — Kleine Beiträge: Das University College Bangor in North Wales und seine Studenten. — Austausch zwischen Universitäten Marburg und Paris. — Neusprachliche Schulausgaben. — Aus den neusprachlichen Arbeitsgemeinschaften des NSLB.

Heft 5.

P. Borgwardt: Shakespeare und seine Behandlung im heutigen Klassenunterricht. — Kleine Beiträge: Neue englische Literatur. — Englische Reisebücher. — Neusprachliche Schulausgaben. — Aus den neusprachlichen Arbeitsgemeinschaften des NSLB.

Heft 6.

P. Meissner: Das geistige England der Gegenwart. — F. Schönemann: Neue Mark-Twain-Studien. — Naumann: Bevölkerungsproblem und Dezentralisation in Frankreich. — Kleine Beiträge: Das bäuerliche Frankreich. — Flämisch und Französisch in Belgien. — Periodischer Unterricht in den neueren Sprachen. — Aus den neusprachlichen Arbeitsgemeinschaften des NSLB.

Heft 7/8.

A. Potthoff: Paul Ernst und der französische Naturalismus. — H. Kissling: Sprache und Volksgeist. — B. Dessler: Die Entwicklung der körperlichen Ertüchtigung in der englischen Erziehung. — Kleine Bei-

träge: Die IV olympischen Winterspiele im Lichte ausländischer Presseberichte. — Zum Tode von Ramon de Valle-Inclán. — Aus den neusprachlichen Arbeitsgemeinschaften des NSLB.

Heft 9.

J. Wilhelm: Entstehung des französischen Kolonialreiches. — H. Fischer: Zum Einbau des neusprachlichen Unterrichts in die nationalistische Erziehung. — Kleine Beiträge: Blut und Boden im englischen Unterricht. — Bericht über neue Amerikaliteratur. — Empfang deutscher Neusprachlehrer durch die Association des professeurs de langues vivantes. — Aus den neusprachlichen Arbeitsgemeinschaften des NSLB.

Heft 10.

G. Gräffer: Georges Sorels „Illusion des Fortschrittes“ und „Lob der schöpferischen Gewalt“. — B. Engelhardt: Die Grammatik im neusprachlichen Unterricht. — H. Gmelin: Zur Frage der wissenschaftlichen Hausarbeiten. — Kleine Beiträge. — Aus den neusprachlichen Arbeitsgemeinschaften des NSLB.

Zeitschrift für neusprachlichen Unterricht.

Inhalt:

1936. Heft 4.

M. F. Liddell: Literatur und Geistesleben im Irischen Freistaat der Gegenwart. — J. Johnston: Historical Development of Some Political and Economic Problems in Modern Ireland. — F. Fiedler: Situation und sprachlicher Ausdruck im Englischen. — Berichte: K. Ketterer: Fortschritte der Phonetik III. — W. Schmidt, A. Mutter: Deutung einer Baldwinrede. — M. Hagedorn: Der Neologismus im Französischen. — G. Kirchner: Englische Sprachecke. — K. Knauer: Französische Sprachecke. — Besprechungen.

## BIBLIOGRAFIA.

### KSIĄŻKI ANGIELSKIE.

- Adnès*: Shakespeare et la folie. P.: Maloine. 18.—  
*Bloor, R. H. U.*: The English novel from Chaucer to Galsworthy. Nicholson & W. 4/6.  
*Crankshaw, E.*: Joseph Conrad: some aspects of the art of the novel. L.: Lane. 8/6.  
*Ford, H. L.*: Shakespeare, 1700—1740. Autor: Lavourrick, Mevaggissey, Cornwall. 21/—.  
*Murry, J. M.*: Shakespeare. L.: Cape. 12/6.  
*Wright, Th.*: The life of Charles Dickens. Ill. N. Y.: Scribner 4.50.  
*Zeydel, E. H.*: Ludwig Tieck, the German romanticist. L.: Oxford Univ. Press. 16/—.

### KSIĄŻKI FRANCUSKIE.

- Le Corbeiller, A.*: Pierre Corneille intime. P.: E. Malfère. 18.—  
*Lowenstein, R.*: Voltaire. (Johns Hopkins studies in Romance literat. 25). P.: Soc. d'édit. „Les Belles Lettres“. 18.—  
*Ley-Deutsch, M.*: Le gueux chez Victor Hugo. P.: E. Droz. 40.—  
*Oulmont, Ch.*: Voltaire en robe de chambre. (Nouv. coll. hist.) P.: Calmann-Lévy. 15.—  
*Henri de Régnier*, de l'Académie Française: Madame Récamier. — Editions Albin Michel, Paris.  
*Sandfeld, K.*: Syntaxe du français contemp. 2. T. P.: Droz. 50.—  
*Vaugelas*: Remarques sur la langue franç. T. 2. P.: E. Droz. 60.—



## KSIĄZKI NIEMIECKIE.

- Das Angelsachsentum* in Grossbritannien und in den Vereinigten Staaten. The Anglo-Saxons in Great Britain and in the United States. Frankfurt a. M.: Diesterweg 1936. gr. 8-o.
- Anton, Reinhold*: Falsches, Unsinniges, Geschmackloses in der heutigen deutschen Schrift- und Vortragssprache. Anh.: Fehlerhafte Aussprache häufig gebrauchter Fremdwörter. — Leipzig: H. Beyer (1936). 36 S. kl. 8-o. —40.
- Biesterfeldt, Peter Wilhelm*: Die dramatische Technik Thomas Kyds. Studien zur inneren Struktur u. szen. Form d. Elisabethan. Dramas. — Halle, Niemeyer 1936. 115 S., 1 Taf. 3.—
- Bietak, Wilhelm, Dr.*: Lebenslehre und Weltanschauung der jüngeren Romantik, Bearb. v. — Leipzig: Reclam 1936. 327 S., 1 Taf. 8-o. Deutsche Literatur, Reihe Romantik, Bd. 11. 7.50; Lw. 9.—; Hldr 15.—
- Burger, Heinz Otto*: Die Kunstauffassung der frühen Meistersinger. Eine Untersuchung über d. Kolmarer Handschrift. — Berlin: Junker u. Dünnhaupt 1936. 80 S. gr. 8-o. — Neue dt. Forschungen. Abt. Dt. Philologie. Bd. 2 — Bd. 75 (d. Gesamtreihe) 3.50.
- Clejj, Erwin, Dr.*: Grundzüge deutschen Wesens in der Dichtung Reiner Maria Rilkes. — Würzburg-Aumühle: Triltsch 1936. 60 S. 2.50.
- Gestaltung eines literarischen Stoffes in Hörspiel und Tonfilm*. Von Dr. Gerhard Eckert, Berlin (Abt. Neuere Deutsche Literaturgeschichte, Band 6, Brosch. RM. 9.—
- Galli, Hans, Dr.*: Richard Wagner und die deutsche Klassik. — Bern, Leipzig: Haupt 1936. 94 S. 2.40.
- Haag, Hiltrud*: Der Gestaltwandel der Kupplerin in der französischen Literatur des 16. und 17. Jahrhunderts. — Marburg: Ebel 1936. 75 S. gr. 8-o. — Marburger Beiträge zur roman. Philologie. H. 22 3.—
- Kindergestalten im amerikanischen Roman*. Von Dr. Lotte Hefter-Noeldechen (Ab. Amerikanische Philologie, Band 1). Brosch. RM. 6.—
- Kupka, Ilse*: Italienreisen in der französischen Literatur des 19. Jahrhunderts. — Breslau: Priebeatsch's Buchh. 1936. VI, 113 S. gr. 8.— Sprache u. Kultur d. german. u. roman. Völker. C, Bd. 14. 4.—
- Küntzel, Gerhard*: Joh. Gottfr. Herder zwischen Riga und Bückeburg. Die Aesthetik u. Sprachphilosophie d. Frühzeit nach ihren existenziellen Motiven. — Frankfurt a. M.: Diesterweg 1936. 107 S. 8-o. Best. Nr. 6510 — Frankfurter Quellen u. Forschgn z. german. u. roman. Philologie. H. 10. 2.80.
- Lehnert, Martin*: Die Grammatik des englischen Sprachmeisters John Wallis (1616—1703). — Breslau: Priebeatsch's Buchh. 1936. IX, 156 S. gr. 8-o. — Sprache u. Kultur d. german. u. roman. Völker. Reihe A, Bd. 21. 6.80.
- E. Lepointe*: La France Vivante. B. G. Teubner, éditeur, 3—5, Poststrasse, Leipzig.
- Luginbühl, Emil, Dr.*: Die altdeutsche Kirchensprache. — St. Gallen 1936: Weiss (1t Mitteilg: Fehr). 21 S. 4-o. — Programm d. St. Gallischen Kantonsschule u. d. Sekundarschule d. Kantons St. Gallen. 80. 1936/37, Beil. Fr. 2.50.
- Lugowski, Clemens*: Wirklichkeit und Dichtung. Untersuchgn zur Wirklichkeitsauffassg Heinrich von Kleists. — Frankfurt a. M.: Diesterweg 1936. VII, 224 S. gr. 8-o. Best. Nr. 6869. 6.—
- Maurice, William*: The Spirit of a language. A psycho-linguistic investigation by way of comparison of various examples taken from the English and German languages. — Leipzig: Hempel 1936. 15 S. gr. 8-o. 1.—
- Maurice, William*: A philologist's Wayside Thoughts on etymological questions, change of meaning in words, and other points of philological interest. — Leipzig: Hempel 1936. 18 S. gr. 8-o. nn. 1.—

- Michelly, Reinhold*: Zur Lautlehre des Velay. Nach d. Dictionnaire topographique de la Haute-Loire. — Jena u. Leipzig: Gronau 1936. VIII, 87 S. gr. 8-o. — Berliner Beiträge zur romanischen Philologie. Bd. 5, 4. nn. 6.50.
- Naumann, Hans, Dr.*: Univ. Prof., u. Dr. Günther Weydt. Doz.: Herbst des Minnesangs. Hrsg. v. — Berlin, Junker & Dünnhaupt 1936. VII, 172 S. 8-o. — Literarhistorische Bibliothek. Bd. 17. 4.80.
- Ortel, Karl, Dr.*: „Proximus und Lympida“. Eine Studie zum idealist. Roman Grimmelshausens. — Berlin: Ebering 1936. 152 S. 8-o. — Germanische Studien. H. 177. nn. 6.—
- Rube, Heinrich, Prof. Dr.*: Deutsch-englisches Satzlexikon der allgemeinen und wirtschaftlichen Sprache. 9. u. 10. Tsd. — Stuttgart u. Berlin: Deutsche Verl. Anst. (1936). XIII, 807 S. 4-o. Lw. 14.40.
- Die romantisch-komischen Volksmärchen*. Hrsg. von Hofr. Dr. Otto Rommel. — Leipzig: Reclam 1936. 292 S. 8-o. — Deutsche Literatur in Entwicklungsreihen. Reihe Barock, Bd. 2. 7.50; Lw. 9.—; Hldr 15.—
- Ravizé-Schön*: Deux mille ans de vie française. B. G. Teubner, Berlin — Leipzig. 304 pages. 6 RM. 80. 25 proc. de reduction pour la vente hors l'Allemagne.
- Saueracker, Johanna*: Bourget und der Naturalismus. — Breslau: Priebatsch's Buchh. 1936. X, 86 S. gr. 8-o. — Sprache u. Kultur d. german. u. roman. Völker. C, Bd. 13. nn 3.60.
- Englische Kultur in sprachwissenschaftlicher Deutung*. Max Deutschbein zum 60. Geburtstag. (Hrsg. v. Wolfgang Schmidt). — Leipzig: Quell & Meyer 1936. XVI, 237 S., 1 Taf. gr. 8-o. 9.—; geb. 11.—.
- Der Einfluss Jakob Böhmes auf die englische Literatur des 17. Jahrhunderts*. Von Dr. Wilhelm Struck (Abt. Englische Philologie, Band 6). Brosch. 10.—.
- Stumpf, Robert, Dr. Doz.*: Kultspiele der Germanen als Ursprung des mittelalterlichen Dramas. — Berlin: Junker u. Dünnhaupt 1936. XIV, 448 S., 2 Bl. Abb. gr. 8-o. 12.—; geb. 14.—.
- Taube, Günter, Dr.*: Die Rolle der Natur in Gerhart Hauptmanns Gegenwartswerken bis zum Anfang des 20. Jahrhunderts. — Berlin: Ebering 1936. 126 S. gr. 8-o. — Germanische Studien. H. 176. nn 5.—.
- Tiedke, Irma*: Symbole und Bilder im Werke Marcel Prousts. — Hamburg 11 (Admiralitätstr. 16): P. Evert 1936. 115 S. gr. 8-o. — Hamburger Studien zu Volkstum u. Kultur der Romanen. Bd. 21. 6.—.

#### SPRAWOZDANIE Z KURSU WAKACYJNEGO JEZYKA I KULTURY ANGIELSKIEJ W EXETER.

W czasie od 29 lipca do 22 sierpnia (3 tyg.) odbył się w Exeter 9-ty z kolei kurs wakacyjny dla cudzoziemców, zorganizowany przez „Kolegium Uniwersyteckie Południowo-Zachodniej Anglii“. Kurs ten zgromadził 162 uczestników z 21 krajów. Wykładowców i instruktorów było 27. Polaków w tym roku było znacznie więcej, niż lat ubiegłych — 25 osób o wykształceniu handlowym, technicznym, anglistycznym, prawniczym itd. Grupa polska liczebnie ustępowała tylko Francuzom (językowo Francuzom i Skandynawczykom).

Kurs obejmował szereg wykładów: fonetyka, starożytności Exeter'u, charakter angielski, współczesna powieść angielska, tło geograficzne kultury brytyjskiej, współczesny dramat angielski, współczesna poezja ang., angielski system prawny, system rządu w Anglii i na kontynencie, wychowanie, rozwój muzyki angielskiej (z udziałem chóru katedralnego), w służbie społeczeństwa (harcerstwo i t. d.), składnia i idiom ang.

Ćwiczenia obejmowały: dyktanda, essay'e, fonetykę lub konwersację, tłumaczenia z niemieckiego lub francuskiego. Wieczorem odbywały się odczyty, omawiające różne strony życia angielskiego, jak np. życie uniwersyteckie, szkolnictwo średnie, system parlamentarny, życie religijne, więziennictwo, szpitalnictwo, ubezpieczenia społeczne i służba państwa i inne. Po odczytach prelegenci odpowiadali na zadawane im pytania.

2 wieczory były poświęcone ekspresywnemu czytaniu (Kipling, Barrie).

W niedziele wieczorem odbywał się śpiew chóralny (przerobiono ok. 20 pieśni).

Poza zwiedzaniem Exeter'u (katedra, starożytny klasztor św. Mikołaja, Guildhall, biblioteka katedralna z The Exeter Book, muzeum) odbył się szereg wycieczek autobusowych (przeważnie całodziennych) do Plymouth na The Navy Week (początek sierpnia; okręty wojenne, Eddystone Light-house), Tintagel, Glastonbury i Cheddar Gorge, Stonehenge, Salisbury, Torquay. W czasie jednej z nich zwiedzano Sherborne Public School. Zapaleni wycieczkowicze wynajmowali na cały czas pobytu stare auta i „nostyfikowali” za 5 s. swoje prawa jazdy.

Miejscowi i zamiejscowci notable podejmowali duże grupy uczestników kursu herbatką w swoich siedzibach.

Egzamin na certificate of proficiency in English (zdawało go 25 osób) składał się z egzaminu piśmiennego z fonetyki (fakultatywny, transkrypcja z zaznaczeniem intonacji, opis dźwięków), dyktanda, essay'u, tekstu gramatycznego i egzaminu ustnego (ekspresywne czytanie, rozmowa).

Przeważna część uczestników kursu mieszkała i jadła na miejscu — w 3 hall'ach, po których również byli porozmieszczani instruktorzy i personel administracyjny. Nie brakło więc okazji do rozmowy i wymiany myśli poza godzinami nauki. Uczestnicy kursu mogli dużo skorzystać pod względem językowym, kulturoznawczym i dydaktycznym (obserwacja poprawiania wymowy u słabszych uczestników tej samej grupy narodowościowej). Okazało się, że intonacja nie tylko u nas jest terra ignota (NB. wkońcu b. r. wyjdzie z druku u Heffer'a podręcznik fonetyki H. O. Coleman'a).

W przedstawieniu na zakończenie kursu różne narodowości popisywały się swoim folklorem (polski występ b. udatny i żywo oklaskiwany).

Radom

Wiktor Kelasz

## OGNISKA METODYCZNE.

### Z DZIAŁALNOŚCI OGNISKA METODYCZNEGO FRANCUSKIEGO WE LWOWIE.

Druga konferencja rejonowa w dniach 3 i 4 kwietnia b. r. była poświęcona roli podręcznika w nauczaniu jęz. obcego. Referat przedstawiła prof. dr. Irena Stryjska, lekcję przykładową w kl. II dała M. Godlewska w gimnazjum Sacré Coeur. Wyniki dadzą się streścić w ten sposób jak następuje:

- 1) Nauczyciel zachowuje wobec podręcznika postawę swobodną — realizując program na materiale w podręczniku zawartym.
- 2) Sposób przeprowadzania lekcji na materiale podręcznika zależy od warunków pracy w klasie.
- 3) Stosujemy obok metody statycznej i kursoryczną również, aby przyzwyczajając młodzież do ogarniania większych całości.
- 4) Podręcznik jest pierwszą książką do czytania i pierwszym źródłem wiadomości kulturoznawczych.
- 5) Młodzież musi nauczyć się samodzielnie radzić sobie z częścią gramatyczną i słowniczkiem na końcu.

Oprócz centralnego zagadnienia metodycznego, w ramach konferencji odbył się odczyt lektora U. J. K. p. Karola Lingevina p. t. „Les problèmes du roman français contemporain”.

Prof. dr. J. Lehnertowa przedstawiła wybrane zagadnienia z życia społecznego i politycznego Francji w r. 1935.

Przy sposobności konferencji zorganizowaną została w Ognisku wspólnie z lwowską grupą metodyczną niemiecką wystawa pomocy naukowych do nauki jęz. obcego, wykonanych ręką ucznia. Nadesłano z górą tysiąc eksponatów z 53 szkół lwowskiego okręgu szkolnego. Zostały one ułożone w grupy następujące:

- 1) Pomoce do konwersacji (modele, gry towarzyskie, tablice);
- 2) Nauka o kulturze: (mapy, modele, albumy, tablice);
- 3) Nauka o języku (grupowe słowniczki, zeszyty, gramatyka obrazkowa, tablice gramatyczne);
- 4) Opracowanie lektury (dramatyzacje, referaty, ilustracje, albumy, tablice);
- 5) Afisze, reklamy;
- 6) Życie współczesne (dzienniki ścienne, albumy, gazetki).

Wiele eksponatów zwracało uwagę swą pomysłowością i estetycznym wykonaniem. Wybór ich zostanie przesłany do Pracowni dydaktycznej jęz. obcych przy Ministerstwie W. R. i O. P.

Oprócz przedstawionej konferencji rejonowej odbyły się w terenie Ogniska lwowskiego posiedzenia grupy lwowskiej (4), stanisławskiej (2), i tarnopolskiej (2), na których przepracowano oprócz wymienionych zagadnienia następujące:

Lektura w klasach niższych. Nauczanie gramatyki. Dzienniki w toku nauki jęz. obcego.

Oprócz zagadnień metodycznych w program posiedzeń wchodziły referaty i recenzje z literatury, życia społecznego i politycznego Francji. Wzajemnych hospitacji indywidualnych było w tym roku 75; z pomocy naukowych w pracowni Ogniska korzystało 19 razy 7 szkół lwowskich (po 14 uczniów przeciętnie). Na prowincję wysłano około 290 numerów dzienników przeczytanych we Lwowie.

#### OGNISKO METODYCZNE JĘZ. FRANCUSKIEGO W WARSZAWIE.

W Nr. 9 Dziennika Urzędowego Kuratorjum Okr. Szk. Warszawskiego czytamy sprawozdanie z II i III Konferencji rejonowej Ogniska metodycznego jęz. franc. w d. 11 i 12.II i 14.IV. Tematem pierwszej (czyli 2-iej w r. 1936) była lektura uzupełniająca w gimnazjum czteroletnim. Referaty wygłosili p. J. Garnyszowa i p. Z. Zemel, poczem wyłoniła się dyskusja, której wyniki zostały ujęte w następujących tezach:

Lektura dzieli się na obowiązkową i dobrowolną, w kl. I i II program nie przewiduje pierwszej, w kl. II można wprowadzić jako lekturę obowiązkową podręcznik na kl. I, który nie był przerabiany w tej klasie. Od kl. III zaczyna się lektura uzupełniająca obowiązkowa. Przy każdej lekturze konieczna jest egzekutywa: prowadzenie przez uczniów zeszytów, w których zapisywaliby z początku tylko tytuł, nazwisko autora, datę rozpoczęcia i zakończenia lektury, — w kl. IV — fragmenty, które im się szczególnie podobały, względnie w kilku zdaniach powód, dla którego dany utwór przypadł im do gustu. Celem lektury kursorycznej jest rozbudzenie intuicji językowej.

Trzecia konferencja (14 maja) poświęcona była słownictwu w pierwszych dwóch latach nauczania. Lekcję przeprowadziła p. Cieślińska, a p. Grzybowska wygłosiła referat p. t. „Słownictwo w nauczaniu jęz. franc.

w szczególności w kl. I i II". Wnioski, które się wyłoniły z dyskusji, są następujące: Wprowadzenie w nowy materiał leksykalny powinno się odbywać drogą słuchową przy zamkniętych książkach, po utrwaleniu słuchowym następuje dopiero utrwalenie wzrokowe i graficzne. Nowe wyrazy są objaśniane najrozmaitszymi sposobami: demonstracja, synonimika, opis etc. Wypisywanie wyrazów oderwanych od kontekstu na tablicy lub w zeszyte nie jest potrzebne, a prowadzenie zeszytu słówek, bezcelowe i sprzeczne z metodą bezpośrednią, natomiast ćwiczenia, oparte na grupowaniu wyrazów podług przynależności rzeczowej lub podług kategorii formalno-słownych, są pożyteczne, również pożądanym jest memorowanie, recytacje, śpiew.

Na zakończenie jednego i drugiego zebrania wygłosili sprawozdania z pracy neofilologicznej francuskiej pp. Peplowska, Landówna, Hejmanówna oraz kierownik Ogniska p. Jungmann. Nadto prof. H. Mauzaud wygłosił odczyt p. t. „L'administration et la justice en France”.

Warszawa

J. K.

#### OGNISKO METODYCZNE JĘZYKA FRANCUSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935/6.

Całokształt pracy Ogniska krakowskiego w ubiegłym roku szkolnym przedstawia się następująco: 2 konferencje rejonowe w listopadzie i kwietniu, 1-dniowa i 2-dniowa (z udziałem 45—50 osób), 2 konferencje miejscowe (uczestniczy 20 osób), 6 lekcji przykładowych (w tym 4 kierowniczkę Ogniska), przedstawienie francuskie i stały kontakt członków Ogniska przez wzajemne hospitacje koleżeńskie (oczywiście dobrowolne), korespondencję i konferencje indywidualne z kierowniczką Ogniska.

Opracowano następujące zagadnienia ogólne: *Okres bezpodręcznikowy nauczania języka francuskiego. Nauczanie gramatyki. Rola podręcznika. Lektura uzupełniająca*. Przygotowano i częściowo naświetlono kwestję: *Gramofon, jako pomoc naukowa i Teatr szkolny w jęz. francuskim* — ilustrację stanowiło odegranie przez uczenie operetki francuskiej.

Ponadto omawiano wspólnie *nowe podręczniki francuskie* na klasę II. i zastanawiano się nad dotychczasową *realizacją programu* gimnazjum nowego typu.

Te same zagadnienia opracowały teoretycznie i praktycznie Grupy rejonowe krakowskiego Ogniska: w Częstochowie i Kielcach.

Prócz dyskusyj metodycznych wyłoniły się zagadnienia naukowe na obu konferencjach rejonowych: *Współczesne prądy umysłowe we Francji i Główne kierunki w nowej poezji francuskiej*, co było pożądanym odprężeniem nastawienia dydaktycznego. Konferencje tak rejonowe jak miejscowe cieszą się dużą frekwencją i zainteresowaniem. Dyskusją była ożywiona, szczególnie na temat na ogół dotychczas nie poruszany: *Ćwiczenia językowe w klasie przy pomocy Larousse'a*. Nauczyciele ntyskują, że instrukcje ministerialne wprowadziły dużo pomocy naukowych, na które z jednej strony przy obszernym programie brak czasu, z drugiej nie zawsze wiedzą, jak je stosować. Ponieważ Larousse jest pomocą naukową pierwszorzędną, więc stanowił temat pierwszego referatu z zakresu zagadnienia *Pomocy naukowe do języka francuskiego*. Używanie gramofonu pokazano w różny sposób na 2 lekcjach. W roku bieżącym członkowie krakowskiego Ogniska mają zamiar m. i rozpatrywać powyższe zagadnienie.

Kraków

St. C. B.

## POLEMIKA.

Trzy pierwsze książeczki „Lektury francuskiej”, wydawanej przez Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, spotkały się z nader surową krytyką, opartą jakby na nieporozumieniu, tem dziwniejszym i niespodziewanym, że ocena ta ukazała się na łamach pisma specjalnego, jakim jest „Neofilolog” \*) i wyszła z pod pióra fachowca-nauczyciela.

Służąc jako źródło informacyjne dla nauczycieli języków obcych sprawozdanie zamieszczone w „Neofilologu” może wyrządzić krzywdę młodemu wydawnictwu, które podjęło b. trudne zadanie zaspokojenia potrzeb początkującego czytelnika w dziedzinie francuskiej literatury młodzieżowej, której utwory oryginalne są jeszcze dla uczniów klas młodszych niedostępne ze względu na trudności językowe, i która, jako często tendencyjna i moralizatorska, sprzeczna jest nieraz z duchem polskiej szkoły i nowych prądów pedagogicznych.

Wobec tego, iż powyższe dążenie „Lektury francuskiej” zostało przez recenzentkę przeoczone, pozwalamy sobie obecnie na parę wyjaśnień.

Autorka sprawozdania zadaje kilkakrotnie pytanie: jaki cel osiąga lektura tych książeczek? i odsądając je od wszelkiego znaczenia wychowawczego, poznawczego i praktycznego, biada nad tem, że powiastka „Sur l'écran du cinéma” napisana „dość żywym językiem” osiąga „chyba jedynie cel praktyczny”, że w „Petites filles de la vieille France” znajdzie czytelnik „jedynie z wiadomości o Francji” „barwne opisy różnych okolic Francji i strojów wieśniaczych”; że „może” pierwsza z tych książeczek „za interesuje trochę chłopców, a „Le naufrage mysterieux, zawierające „ładne opisy fauny egzotycznej i życia mieszkańców wyspy”, powinno mieć powodzenie zwłaszcza u amatorów zwierząt“...

— Zdawałoby się, że już same te „mimowolne” twierdzenia recenzentki dowodzą racji bytu wydawnictwa, zwłaszcza, iż pominięty i przemilczany został cel, który lektura domowa powinna uwzględniać przede wszystkim, a mianowicie dostarczenie młodzieży rozrywki i przyjemności. Doszukiwanie się w każdej książce celu wychowawczego, zwłaszcza zaś chęć dostosowania doń i dociągnięcia za wszelką cenę celu praktycznego i poznawczego musiałoby doprowadzić do paczenia prawdy i przekręcania rzeczywistości, gdyż niestety, „złoty klimat moralny”, którego dopatruje się p. J. K. w nowelce „L'héritage de Nanette”, jest prosto klimatem moralnym Normandii, „budzący niesmak pomysł Nanette” — pomysłem bardzo charakterystycznym dla Normandii, „rzecz zaś psychologicznie” (dla autorki) „prawie nie do pomyślenia” — normalną psychiką Normandów. Twierdzenie recenzentki, że „nie wyobraża sobie dyskusji na ten temat w klasie”, prowadzi do absurdalnego wniosku, że nie do pomyślenia byłoby również, a raczej — tym bardziej czytanie i omawianie w klasie „L'Avare” Moliera lub „Eugénie Grandet” Balzaka, gdyż skoro fortel Nanette lub żart Martine kwalifikowane są przez p. J. K., jako „budzący niesmak” i t. d. „podstęp”, wyczyny Harpagona lub ojca Grandet są prosto kryminalne.

Z niezrozumieniem celu „Lektury” wynika być może i stosunek recenzentki do „dziwnego systemu objaśnień”, który, jak błędnie sądzi autorka, „w wydawnictwach obcojęzycznych przeważnie niemieckich, które są metodycznie dobrze opracowane — nigdzie nie spotykamy”. (Prostujemy to twierdzenie, powołując się chociażby na niemieckie wydawnictwo „Neue Langenscheidts fremdsprachliche Lektüre. Berlin”). Otóż p. J. K. obawia się, że ten „dziwny” system, polegający na umieszczaniu słówek polskich

\*) p. Nr. 1 r. 1936.

lub objaśnień francuskich na marginesie, „nie nauczy czytelnika czerpać informacji ze słownika“, a nawet „zniechęci do samodzielnego szukania znaczenia wyrazów w słowniku“, przyznając jednocześnie mimoходом, że „może ten system ułatwi czytanie“. Recenzentka nie dostrzega, że w tym właśnie od niechcenia rzucnym przypuszczeniu tkwi klucz do rozwiązania nieporozumienia, nie widzi, że redakcji „Lektury francuskiej“ zależało nie tylko i tyle na „wdrażaniu do samodzielnego szukania w słowniku“ czytelnika, który uczył się dopiero 1 rok języka obcego, jak na bezpośrednim zetknięciu go z książką francuską, na zachęcaniu go do czytania, przez usunięcie z jego drogi przeszkody właśnie w postaci alfabetycznego słownika... a to w myśl naczelnej zasady dydaktycznej stopniowania trudności w nauczaniu.

Nie wniknąwszy w dalszym ciągu w zadania i cele wydawnictwa, zarzuca nam również krytyka brak w książeczkach „Lektury francuskiej“ „wstępu charakteryzującego epokę, autora“ i t. d., podając za wzór „La farce de maître Pathelin“ (wyd. Książnica-Atlas). Comparaison n'est pas raison, uważamy bowiem, że w żadnej z wymienionych książeczek nie zachodzi potrzeba dostarczania czytelnikowi takich wstępnych wyjaśnień. I to z kilku względów: 1) autorzy tych książeczek dla młodzieży są istotnie „mało znani“ i dzieła ich nie stanowią w większości wypadków trwałych wartości w historii literatury czy kultury; toteż nie pod kątem widzenia wartości literackiej dobierane są utwory, lecz pod względem ich przystępności językowej i treściowej dla 13, 14-letniego czytelnika. 2) Treść czy podłoże danej powiastki są idealnie proste i nie wymagają żadnych dodatkowych komentarzy: są to historie z życia młodzieży współczesnej, które same za siebie mówią. 3) Zresztą wyjaśnień dodatkowych z łatwością udzieli sam nauczyciel, którego rolę, jako komentatora przewiduje recenzentka, mówiąc o dyskusji na temat lektury.

W odpowiedzi na wzmiankę o ilustracjach, jako „dość prymitywnych pod względem artystycznym i pod względem wykonania“, zaznaczamy, iż niska cena książeczek rekompensuje z naddatkiem rzekomo niski poziom tych bezpretensjonalnych zresztą obrazków...

Recenzentka mówi na wstępie, iż do oceny swej przystępuje dość późno. W rzeczy samej 7 miesięcy dzieli krytykę od chwili ukazania się pierwszych tomików wydawnictwa i omawiać je można obecnie już na podstawie całorocznego doświadczenia. Jakże wygląda to doświadczenie? Książeczka „Sur l'écran du cinéma“ jest wyczerpana i przystępujemy do drugiego wydania. Zawszad dochodzą nas głosy zadowolenia ze strony uczniów, słowa uznania od nauczycieli... I jeśli nasza odpowiedź na recenzję jest również nieco spóźniona, to życie zdążyło udzielić swej odpowiedzi już wcześniej...

Komitet redakcyjny „Lektury francuskiej“

Warszawa.

Halina Nieniewska

Oktawia Opólska

#### ODPOWIEDZ.

Komitet Redakcyjny Lektury Francuskiej Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych nadesłał odpowiedź na krytykę książeczek, umieszczoną w Nr. 1 — 1936 „Neofilologa“. Zarzuty w tej odpowiedzi są sformułowane rzeczowo, oprócz wstępu, który niesłusznie przypisuje autorowi krytyki, że może „zaszkodzić“ wydawnictwu. Nie było to intencją autora, można wszak patrzeć na jedną i tę samą rzecz z różnego punktu widzenia, bez chęci szkodenia instytucji. Zadanie wydawnictwa jest jakoby b. trudne z tego względu, że „utwory oryginalne franc. są często tendencyjne i moralizatorskie oraz sprzeczne nieraz z duchem polskiej

szkoły i nowych prądów pedagogicznych", czyli konsekwentnie trzeba było wybrać takie, które tej cechy nie mają, natomiast nie są arcydziełami literatury francuskiej. Byłoby to, zdaniem moim, ubożenie literatury francuskiej i poświęcanie jej arcydzieł dla zadośćuczynienia „nowym prądem pedagogicznym i duchowi polskiej szkoły"! Tkwi tutaj zasadnicze nieporozumienie, idzie mi właśnie o podanie czytelnikowi literatury franc., nawet dziecięcej, takiej, jaką ona jest istotnie, wybrawszy oczywiście utwory najodpowiedniejsze. Co do strony moralnej wydawnictw, (miałam na myśli jedną tylko nowelę: *L'héritage de Nanette*), to w tym względzie można było zrobić wybór i nie dawać właśnie takich utworów, których „klimat moralny" nie jest zbyt zdrowy. Wszak istnieją takie bogactwo legend i podań francuskich o b. wzniosłych teidencjach; czyż trzeba było właśnie wybierać tę niesmaczną historyjkę, poświęcając tym razem ideę dla wartości językowych. Porównanie z „*Avare*" i „*Eugénie Grandet*" jest nieco ryzykowne, wszak to są utwory dla dorosłych; co innego jest omawianie np. w starszych klasach wielkiej namiętności ludzi, których się przedstawia jako typy nijemne, a co innego pobłażliwe ocenianie typów przedstawianych jako dodatnie. Autorzy krytyki twierdzą, że „mimowolnie" pochwały, zawarte w recenzji, dowodzą racji bytu wydawnictwa. Recenzentka bynajmniej nie mimowoli, ale umyślnie podkreśliła te strony dodatnie, które w książeczkach znalazła, nie kwestionując bynajmniej „racji bytu" wydawnictwa, a tylko nie zgadzając się na pewne jego założenia.

Co do słowniczka — jest to sprawa również zapatrywania. Jeśli w niemieckich wydawnictwach spotyka się system taki, jaki obrali autorzy „*Lektury franc.*", nie znaczy jeszcze, żeby był on najlepszy, a względy, o których pisaliśmy, są również ważne. Sądźmy razem z (autorami „*Literatury franc.*") że dopiero, gdy książeczki przejdą chrzest praktyki i to nie jednego roku szkolnego, można o nich będzie wydać sąd.

Warszawa.

J. K.

## STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI W POWIEŚCI ARTURA LANDSBERGERA.

W artykule „*Przybyszewski w Niemczech*" („*Neofilolog*", 1935) wspomniat p. Stanisław Helsztyński o kilku powieściach niemieckich, w których występuje Przybyszewski. Nie wymienił jednak w swym przeglądzie utworu Artura Landsbergera: „*Wie Hilda Simon mit Gott und dem Teufel kämpfte*", (Berlin, 1910), zawierającej również kilka wzmianek o autorze „*Synów ziemi*".

W rozdziale I części II głośniejszej tej ongiś powieści Abbé Charles Lavoissier w rozmowie z Hildą Simon podnosi w pełnych zapału słowach znaczenie utworu Przybyszewskiego: „*De profundis*": „*Der Pole Przybyszewski, der hat in De profundis das Aeusserste und das Letzte aus den Tiefen einer Seele offenbart*" (str. 398). W dalszym ciągu rozmowy cytuje Lavoissier dłuższy ustęp z pracy Przybyszewskiego: „*Die Synagoge des Satan*" (str. 407).

W rozdziale II-im tej samej części wymienia Landsberger raz po raz Przybyszewskiego. Przede wszystkim wspomniany powyżej Lavoissier, wygłaszając w Marsylii prelekcję o satanizmie w zamkniętym kole słuchaczy, opiera się w wywodach swoich na Przybyszewskim, nazywając go „*ein fanatischer Diabologe*" (str. 428). Książkę jego „*De profundis*" obsypuje niezmiernymi pochwałami, jak *das Buch der Seele*, *das Buch der Bücher* (str. 443), wymienia nadto pracę jego: „*Der Kult der Satanskirche*" (str. 442).



Wprowadza w końcu Landsberger Przybyszewskiego, jako postać epizodyczną w tym samym rozdziale części II (str. 448—461), nazywając go: „Monsieur Przybyszewski“, nie opisując jednak jego postaci zewnętrznej. Dla biorących udział w rozmowie o satanizmie jest Przybyszewski najwyższą wyrocznią: „unser Lehrmeister“ (str. 450). Sam Przybyszewski zabiera kilka razy głos w dyskusji, podając głośno zasady satanistów, przy czym autor wkłada mu w usta dłuższe wyjątki z jego pism: „Pro domo“ (str. 450), *Die Synagoge des Satan* (str. 457, 458), *Der Kult der Satanskirche* (str. 455). Pisma te są dobrze znane, także o ich znaczeniu w literaturze naszej niepotrzebna jest rzecz tutaj wspominać.

Czy Przybyszewski bierze też udział we mszy szatańskiej, opisaney w dalszych ustępach powieści, nie jest widoczne z opisu autora, ale bardzo prawdopodobne.

Pragnę w końcu nadmienić, że Przybyszewski nie wspomina Landsbergera w swych wspomnieniach; możliwą jest jednak rzecz, że Landsberger znał nie tylko dobrze utwory Przybyszewskiego, ale także jego samego.

Lwów.

Wiktor Hahn.

#### ODPOWIEDŹ NA „SAMOOBRONĘ“, ZAWARTY W NR. „NEOFILOLOGA“ R. B.

Autor podręcznika p. n. „Język niemiecki w szkole handlowej“ w swej „Samoobronie“ kwestionuje niektóre ustępy recenzji swej książki, umieszczonej przeze mnie w zeszytce 1-szym „Neofilologa“ z r. 1935.

W odpowiedzi pragnę zaznaczyć, że:

nie twierdziłem, jakoby łączność tematowa była bezwzględny postulatem nowych programów zawartych w „Wytucznych“, uważam jednak, że podręcznik „lekturowy“ odpowiada w swych założeniach metodycznych bardziej psychice młodzieży, aniżeli podręcznik złożony z nie zawsze zharmonizowanej mozaiki luźnych czytanek. Że postulat ten uznał również p. Grzegorzewski za słuszny, o tym świadczy jego podręcznik na klasę drugą szkół handlowych, w którym zasadę lekturowości w dużej mierze uwzględnił.

Łączność ideową, która — według zdania autora — cechuje jego podręcznik, uwytkniłem i ja w recenzji, wymieniając tytuły czytanek grupujących się dokoła życia i pracy kupca. Dałem jednak równocześnie wyraz wątpliwościom, czy tak podane obrazki mogą istotnie wzbudzić zainteresowanie młodzieży i — wątpliwości tych nie zdołała rozprószyć „Samoobrona“. Materiał opisowy, a niemal wyłącznie taki znajdujemy w omawianym podręczniku, mógłby zainteresować dzieci dziewięcio- i dziesięcioletnie, które cieszy możność *określania* znanych przedmiotów w języku obcym, młodzież starsza natomiast, dla której podręcznik jest przeznaczony, ma zainteresowania inne, których autor niestety nie uwzględnił. Podkreślam raz jeszcze, że nie sam dobór materiału, lecz raczej podanie go w odpowiedniej formie (dynamika, osobiste przeżycia) decydują o wartości podręcznika.

Nie wiem, które moje uwagi o słowniczku uważa p. Grzegorzewski za niesłuszne; po dokładnym przeglądnięciu podręcznika muszę je niestety podtrzymać, a w konkretnym przypadku przytoczonym przez p. Grzegorzewskiego, mianowicie w sprawie błędnie przeze mnie podanego tłumaczenia wyrazu *Kinderwagen* — wózek dziecienny, to istotnie stwierdziłem, że w słowniczku jest „*dziecięcy*“, nie w tem słowie widziałem uchybienie, lecz w wyrazie *wózik*, mam bowiem wrażenie, że jedynie poprawną formą jest *wózek*.

Drugi konkretny zarzut niecisłego informowania czytelnika recenzji, to sprawa „podobnie brzmiących spółgłosek“. Dla jej wyjaśnienia pozwolę sobie przytoczyć dany rozdział z podręcznika: „Podobnie brzmiące

spółgłoski: f — Adolf, Rudolf, Sofa; v — Vater, Vogel, Violine (?) Klavier (?), vier, voll, Gustav; pf — Pfennig, Pfeffer, Pfeile, Apfelsine (?); ph — Photographie, Telegraphie, Geographie, Telephon, stenographieren“. Jest to zestawienie, które może ucznia tylko w błąd wprowadzić; należało raczej zaznaczyć różnicę w wymowie f, ph, v → z jednej, a pf z drugiej strony. Ze tego rodzaju recenzje, może niemiłe chwilowo dla danego autora podręcznika, są konieczne — o tem świadczy drugi tom tegoż podręcznika wydany przez p. Grzegorzewskiego, który wolny jest w dużej mierze od tych usterek, które pozwoliłem sobie w recenzji wymienić.

Brody

Henryk Friedländer

Na tem kończymy polemikę. (Redakcja).

### KSIĄŻKI NADEŚLANE

H. M. Hain, F. R. S. L.: *English in England*. 1936 P. Hempel, Leipzig 0,5.

E. Lepointe: „*La France Vivante*“. B. G. Teubner, Leipzig—Berlin.

Ravizé-Schön: *Deux mille ans de vie française*. B. G. Teubner, Leipzig-Berlin.

O. Basler: *Der grosse Duden*. — *Bildwörterbuch*. Bibliographisches Institut AG. Leipzig 1935.

B. Mulewski: *Polska i Polacy w literaturze francuskiej XIX i XX w.* Grodzisk-Pom. 1936.

„*Prawda ruska*“ wydawnictwo Ukraińskiej Akademii Nauk. (Instytut materialnej kultury). Kijów — 1935.

### WARUNKI PRENUMERATY:

Numer pojedynczy 2 zł. 50 gr.

Członk. otrzymują czasopismo bezpłatnie

Składka członkowska: rocznie — 8 zł.

półrocznie . . . . . — 4 zł.

kwartalnie . . . . . — 2 zł.

Dla praktykantów: rocznie . . — 4 zł.

półrocznie . . . . . — 2 zł.

Prenumerata (dla gimnazjów, stowarzyszeń i t. p.) rocznie . . . . — 10 zł.

półrocznie . . . . . — 5 zł.

Prosimy o wpłacenie składek zaległych i bieżące na konto P. K. O. Nr. 20844 albo na przekazy rozrachunkowe pocztowe (złote kartki). Regularne uiszczanie składek i prenumeraty jest warunkiem dalszego istnienia „Neofilologa“.

## Ważne dla PP. Neofilologów

Min. W. R. i O. P. oprobowało rozp. z 25.VIII.1936. L. II Pr. 13709/35  
jako środek naukowy do użytku gimnazjów

### TABLICA DO NAUKI JĘZYKA FRANCUSKIEGO

#### I. Tablice poglądowe

Sztuk 7. Rozmiary 83x56 cm. Niepodklej. . . . . 5.60

#### II. Tablice fonetyczne

Sztuk 10. Rozmiary 47x25 cm. Niepodklej. . . . . 2.00

Tablic powyższych można używać również przy nauce języka niemieckiego i angielskiego, zwłaszcza jeśli idzie o Tablice poglądowe.

Poza tym polecamy:

F. Ciesielska-Borkowska: JĘZYK FRANCUSKI. Zarys metodyczno-dydaktyczny . . . . . 8.40

J. Chmaj i K. Zagajewski: 10.000 SŁÓWEK NIEMIECKO-POLSKICH . . . . . 3.30

S. Kwiatkowski: DYDAKTYKA I METODYKA NAUCZANIA JĘZYKÓW NOWOŻYTNYCH . . . . . 2.50

I. Mayzłówna: METODYKA NAUCZANIA GRAMATYKI JĘZYKA OBCEGO W KL. V GIMN. . . . . 3.90

Nakład KSIAŻNICY — ATLASU

LWÓW, Czarnieckiego 12 — Warszawa, Nowy Świat 59

## PROF. PAWEŁ KALINA

Słownik francusko-polski, w oprawie płóciennej. . . . . zł. 7

„ polsko-francuski, „ „ „ „ „ 7

Obie części w jednym tomie „ „ „ „ „ 12

Słownik niemiecko-polski, „ „ „ „ „ 7

„ „ polsko-niemiecki, (wyjdzie z druku w końcu listopada r. b.) „ „ „ „ „ 7

Obie części w jednym tomie w oprawie płóciennej . . . . . 12

### SPRZEDAŻ NA RATY PO CENIE ZNIŻONEJ

Szkoły, które zakupią większą ilość egzemplarzy słowników, korzystają z następujących ulg:

Pojedyńcze tomiki po zł. 6 — kompletne tomy po zł. 10

w ratach miesięcznych po zł. 2 i 3. Prócz tego dodaje się do każdego tuzina słowników jeden egzemplarz bezpłatny, do dyspozycji PP. Profesorów dla uboższego ucznia.

Zwracam się z gorącą prośbą do PP. Koleżanek i Kolegów, aby zechcieli łaskawie popierać moje słowniki, drukowane w kraju, na papierze polskim. Do pomocy skutecznej propagandy w szkołach, poszukuję w większych miastach polskich ruchliwych przedstawicieli, którzy za odpowiednim wynagrodzeniem podjęliby się propagandy oraz sprzedaży moich słowników w szkołach na raty.

Łaskawe zgłoszenia oraz zamówienia na słowniki uprasza się kierować pod adresem:

P. Kalina, Warszawa, ul. 6-go Sierpnia 11 m. 8, tel. 9-27-21

**E. LEPOINTE**  
**LA FRANCE VIVANTE**  
**INITIATION A LA FRANCE D'AUJOURD'HUI**

Un volume de 200 pages, avec 72 gravures.

Dans ce tableau d'ensemble de la vie et de la civilisation françaises telles qu'elles sont aujourd'hui, le lecteur est placé dans l'atmosphère même du pays. Sous les faits matériels, typiques et nombreux, apparaît partout la réalité humaine et son pittoresque. Mais apparaissent aussi les quelques grands principes qui guident la France dans toutes les formes de son activité, qu'il s'agisse de politique, de gouvernement, d'administration, d'éducation, d'organisation de la société ou des grandes causes qui émeuvent l'humanité.

Une illustration riche et actuelle concrétise les différents aspects de la vie française évoqués dans le texte. Mais ce qui fait un des principaux attraits de ce livre, c'est la langue, variée et vivante comme la matière qu'elle est chargée de présenter. Elle est directe, simple et naturelle et, évitant tout „académisme“, présente le „bon langage“ tel qu'il s'écrit aujourd'hui et tel qu'il se parle tous les jours.

Spécimens avec 50% de réduction sur les prix indiqués ci-dessus  
Gebethner i Wolff, Warszawa.

**RAVIZÉ-SCHÖN**  
**DEUX MILLE ANS DE VIE FRANÇAISE**  
**UNE BIOGRAPHIE DE L'HOMME FRANÇAIS**

Un volume de 304 pages illustré de 24 planches hors texte. „Un ouvrage lourd de pensées, un admirable monument en l'honneur du génie français. Une évocation intense d'événements capitaux, de portraits saisissants, de vastes panoramas culturels qui dégagent avec un singulier relief les traits constants de l'esprit français, son sens de la mesure, de l'ordre et de l'équilibre, de la clarté et de la raison, son don naturel de la forme aimable et séduisante, son éloquence spontanée, son effort pour faire sentir son influence sur le monde cultivé dans toute l'Europe, sa subordination de l'individu à des règles de société, son amour du sol natal, de la patrie, de la liberté“.

Spécimens avec 50% de réduction sur les prix indiqués ci-dessus  
Gebethner i Wolff, Warszawa.